

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj» — Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1138

Petersburg, 23 kwietnia (6 maja) 1904 r.

Rok XXIII. № 17

TREŚĆ N-ru 17.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Stronnictwa polityczne w Wielkopolsce, p. *Bart*.

Artykuły bieżące: Nauczanie początkowe, p. *L. P.* Przygotowawcze prace około warszawskiego ambulansu, p. *Varsoviensis*. O powagę państwa, p. *Vig*. Stosunki rosyjsko - polskie. Jałowe wysiłki (Mowy polskie w Berlinie), p. *Widza*. Nasze szkolnictwo prywatne (Szkoła i kursy E. Rontalera), p. *mb*.

Listy korespondentów „Kraju“: (Echa zachodnie): Z Krakowa, p. *Kurt*. Z Wiednia, p. *Gordona* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Kijowa, p. *Sam*. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *L. W.* Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Wojna. Po bitwie nad Jalu. «Kincziunmaru». Echa wojny. W Petersburgu: Powrót z pod Czempulpo. Odrzucenie pośrednictwa. Warunki pokoju. Listy z pola walki. *Widownia wojny nad rzeką Jalu*.

Polityka zagraniczna. Z tygodnia, przez *J. Mz.*

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Na setną rocznicę urodzin Odyńca, wiersz *Or. Ota*. «Guwerner» w spódnicy, p. *K. Waliszewskiego*. Z powiatu prużańskiego, p. *Bogusława Kraszewskiego*. Siena, p. *Stefana Krzywoszewskiego*. Listy paryżkie, p. *Nemo*. Piotr Chmielowski, p. *Leona Bielskiego*. Księga dla powodźian p. *Br. Notatki*.

Ilustracje. Malarstwo polskie: «Studjum» *H. Piątkowskiego*. Z wystaw europejskich: «Pan i Psyche», obraz *Burne Jones'a*. Pięć ilustracji do artykułu «Z powiatu prużańskiego». Jedna ilustracja do artykułu «Siena». Z Dalekiego Wschodu: Czaty rosyjskie wzdłuż kolei Syberyjskiej. Wybrzeża Jalu. Czempulpo. Pogrzeb na morzu. Baraki szpitalne. Budownictwo polskie: Nowowzniesiony budynek szkoły koronarskiej. Z chwili: Odwiedziny ks. Walji w Wiedniu. W przeddzień odwiedzin prezydenta Loubeta. Portrety: Piotr Chmielowski. Jenlejt. Włódz. Głazow. Portrety w «Kronice pośmiertnej»: Ludgarda z hr. Tyszkiewiczów ks. Jabłonowska. Józef Gosławski.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odzwierciedlająca obraz *J. Douzette'a*: «Noc księżycowa».

STRONNICTWA POLITYCZNE W WIELKOPOLSCIE.

W kwietniowym zeszycie krakowskiego «Przeglądu Polskiego» ukazał się wysoce zajmujący artykuł p. Jana Żółtowskiego, omawiający ugrupowanie się stronnictw politycznych polskich pod rządem pruskim. Autor należy do tej możnej poznańskiej rodziny Żółtowskich, która w tamtejszem życiu społecznym zawsze odgrywała znaczną rolę, która zawsze starała się piękną dewizę «noblesse oblige» w praktyce stosować. Aczkolwiek dotychczas czynniejszego udziału w pracy publicznej nie brał, widocznym jest, że obserwuje je uważnie i że usiłuje wniknąć głębiej w istotę rzeczy.

P. Jan Żółtowski, jak sam to zaznacza na wstępie swego studjum, pragnął zdać sprawę z poglądów i teoryj, które obecnie najżywiej zaprzatają umysły w Wielkopolsce i wskazać na polityczną żywotność warstw społecznych, które je reprezentują. Pragnął dokonać tego bezstronnie. Jeśli nie zdołał utrzymać się w zupełności i zawsze na piedestale absolutnego obiektywizmu, nikt z tego powodu zapewne nie będzie czynił mu zarzutów. Obiektywizm taki bowiem musiałby świadczyć, iż autor sam dla siebie nie znalazł jeszcze jasno wytkniętej drogi.

Jak się przedstawia podział na partje polityczne w dzielnicach polskich, zostających pod berłem pruskim? Utarte nazwy są bałamatne. «Ugodowcy» dzisiaj o żadnej ugodzie nie myślą. «Ludowcy» mają w swoich szeregach duży zastęp ludzi, którzy ani z ludu wyszli, ani też zamierzają siebie i społeczeństwo do stanu wieśniaczego doprowadzić.

«Polska partja t. zw. ugodowa—objaśnia p. Żółtowski—uwzględnia przede wszystkim stosunek do rządu, stara się prośbą lub kompromisem uzyskać znośniejsze prawne stosunki i uważa, że na tem polega najważniejsze niemal zada-

nie polityki polskiej. Partja ludowa, przeciwnie, pomija prawie zupełnie stosunek do rządu, którego ucisk czasem jej się nawet korzystnym być dla nas wydaje, i zwywa do obrony na wszystkich polach przed germanizacją i naporem niemieczyzny. Walka więc z germanizującą konstytucją z jednej strony, walka z krucją pangermańską z drugiej—oto hasła, pod którymi grupują się polityczni działacze wielkopolscy».

To lapidarne zróżniczkowanie nie wydaje mi się całkowicie słusznym. Jeżeli prawdą jest, iż żywiły zachowawcze, czyli «ugodowe», skłonne są do kompromisów z rządem—do kompromisów, któreby poprawiły warunki narodowego bytu ludności polskiej, to równocześnie stają śmiało i bez wahania do walki z «krucją pangermańską», którą prowadzą ludowcy. Lecz gdy—według określenia p. Ż.—dla ostatnich ta walka z «korzystnym» uciskiem jest celem, dla «ugodowców» jest tylko środkiem do zdobycia lepszych warunków bytu. P. Żółtowski nazywa ugodowców idealistami, ludowców—pesymistami. Nie wiem, czy nie lepszym byłoby dla pierwszych miano realistów, dla drugich zaś właśnie—idealistów.

Rozpatrzmy się w rozumowaniach partji zachowawczej. Przedewszystkiem trzyma się ona ściśle terenu prawnego, wytworzonego przez historyczny rozwój naszej przeszłości. Innemi słowy, broniąc odrębności narodowej, nie kwestjonuje łączności z państwem. Domaga się dla polaków równych praw, jak dla Niemców. Opierając się na podstawie traktatów i zapewnień królewskich, wyłącza—według p. Żółtowskiego—z zakresu pracy politycznej Wielkopolski interesy polskie na Górnym Szlązku i u wschodniopruskich mazurów.

Tak było w istocie jeszcze przed dwoma laty. Z ugodowcami jednak w tej mierze szedł ręką w rękę dość znaczny odłam ludowców, którzy akceptowali rzucone przez kołkietujący wówczas z nimi «Kurjer Poznański» hasło: *Silesia farà da se!* Dziś pod tym względem postać rzeczy zmieniła się bardzo. P. Korfanty nie tylko został jednomyślnie do

Koła polskiego przyjęty i przez konserwatywnego ks. Radziwiłła radośnie w Kole powitany, ale, na znak solidarności interesów narodowych ze Szlązkiem, ofiarowano mu wielkopolski mandat sejmowy po ś. p. Głębockim.

Stronnictwo ugodowe obstaje przy walce środkami legalnymi i prawnymi, uważając, iż odstąpienie od tej zasady może narazić ludność polską na walkę z całym żywiołem niemieckim.

«Zanim więc do niej zatrąbimy, zastanówmy się, czy jesteśmy w stanie jej sprostać. Uwzględnić bowiem trzeba, że państwo pruskie ma do przeciwstawienia nam ludność, bardzo znacznie od nas bogatszą, że posiada ustrój państwowy wzorowy, cywilizację, która, choćby od naszej wyższą nie była, ma jednak charakter o wiele praktyczniejszy i lepiej dostosowany do potrzeb chwili, że ma armję wszechpotężną, sojusze zewnętrzne niezachwiane, finanse zdrowe i zdolne jeszcze do licznych wysiłków, że zatem walka otwarta z takim przeciwnikiem nie jest już niedorzecznością, ale wręcz szaleństwem. Utopijnym jest twierdzenie, że gorzej nam już być nie może i że środki państwowe na wytępienie polaków są już wyczerpane, albo że państwowymi środkami nie przeciw wewnętrznej żywotności narodu zdziałać nie można».

Odrzucając stanowczo zasadę: «im gorzej, tem lepiej», ugodowcy wielkopolscy niemniej stanowczo przeczą lekkomyślnym pociechom, iż «gorzej już być nie może». Pole do użytecznego działania, mimo wszelkie ograniczenia, zostało jeszcze obszerne. Spółki różnego rodzaju, kółka rolnicze i stowarzyszenia zawodowe, wykłady ludowe, wreszcie działanie przez prasę, i na wielu innych polach, jest dla polaków przystępnym i bez wielkich prawodawczych reform odjętem im być nie może. Należy zachować potrzebną oględność, by i tych warsztatów pracy społecznej nie utracić, by nadto gwałtownymi wystąpieniami nie zniewolić ciał prawodawczych i rządu do ustaw przeciw polakom wręcz eksterminacyjnych.

Stronnictwo zachowawcze—twierdzi p. Żółtowski — jest zdania, iż kierownictwo moralne i polityczne narodu powinno spoczywać w ręku tych warstw, które tradycją i wychowaniem lepiej są przysposobione do sterowania sprawami publicznymi. Nie mogą zgodzić się z tą opinią. Teoria taka byłaby nonsensem; w przywileje kastowe mogą dziś wierzyć tylko ludzie, którzy do współczesnego życia zgola nie dorosli. Teoria taka byłaby nonsensem; w praktyce wszakże jest to faktem,

iż w Wielkopolsce warstwy ludowe dotychczas mężów politycznych z łona swego wydają nader mało i że zmuszone są szukać przywódców wśród szlachty. Czynią to zapewne mniej z dobrej chęci, niż z konieczności. Jeśli ludowcy zniewoleni są obierać sobie na przedstawicieli hr.: Mielżyńskich, Chłapowskich i Skarzyńskich, to trudno przecież wymagać, iżby zachowawcy mogli znaleźć swoich reprezentantów w charakterach wieśniaczych. W każdym razie nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż właśnie pisma konserwatywne, nie inne («Wielkopolanin», «Dziennik Poznański»), wysuwały w zeszłym roku na pierwszy plan kandydatury włościańskie.

«Wytworzenie zdrowego stosunku do ludu, uświadomienie go stopniowe, oraz powołanie do życia i utrzymanie niezliczonych instytucyj, mających dobro ogółu, a w szczególności warstw niższych na celu, szlachcie i duchowieństwu przedewszystkiem przypisać należy».

Być może, iż wskutek tego szlachta i duchowieństwo zajmuje czasem wobec szerszych warstw ludowych stanowisko mentora wobec dorastającego, lecz jeszcze niezupełnie dojrzałego pupila. Od udziału w życiu publicznym wszakże nie chcą wcale go oddalić. Pragną go ustrzedz od zbytniego rozpolitykowania.

«Polityka z natury rzeczy jest umiejętnością osiągnięcia celów możliwych, a nie dążenia do daleko sięgających ideałów i dezyderatów».

Czyż to nie jest właśnie politycznym realizmem?

W tych zdaniach i teorjach p. Jan Żółtowski nie widzi przewodniej idei politycznej, dość potężnej, by za sobą pociągała i sobie podporządkowywać umiała ludzi i ich interesy.

«Teorie powyżej cytowane, mówi, świadczą o myśli dojrzałej i spokojnej, o sumiennosci i uczciwości politycznej ludzi, którzy je wyrobili—programem właściwym nie są».

Obaczmy, o ile pod tym względem wyżsi są od «ugodowców» — «ludowcy». Ludowcy żal mają do ugodowców nie o to, że ci ostatni z rządem parlamentowali, układali się i ugody szukali, ale o to, że przeoczała sam rdzeń sprawy i widzieli tylko walkę polityczną tam, «gdzie chodziło o starcie się żywotnych interesów moralnych i materialnych dwóch narodowości». Partji ludowej chodzi o uzyskanie dla ludu jaknajwiększego dobrobytu i o uświadomienie jaknajniższych nawet warstw społecznych. Pod tym względem trudno dopatrzeć się różnicy między dążeniami ludowców a

dążeniami ugodowców. Ludowcy pragną wytworzyć kulturę własną, narodową. Bardzo pięknie, lecz czyż w tej mierze mogą być dwa zdania?

«Stronnictwo ludowe twierdzi stanowczo, że praca produkcyjna tak na polu ekonomicznym, jak i moralnym, ludowy wręcz nosi charakter. Oświata najżywsze soki czerpie z instytucji, fundowanej przez pierwszego ludowego działacza, d-ra Marcinkowskiego; walka o dobrobyt i ziemię najsilniejszą znajduje podporę w bankach ludowych, kółkach włościańskich i parcelacjach; wreszcie i sama polityka, od czasu, jak w niej działają ludowcy, realniejszy przybiera charakter».

P. Żółtowski sam nie chce rozstrzygać, czy w tych poglądach nie ma nieco iluzji. Mnie się wydaje, że złudzenie jest niewątpliwem. Któż zbudował finansowe fundamenty instytucji d-ra Marcinkowskiego, jeśli nie «szlachta i duchowieństwo»? Organizatorem i kierownikiem banków ludowych jest ks. Wawrzyniak, przeciw któremu organy ludowe występują nieraz zawzięcie. Kółka włościańskie prowadzone są przez szlachtę. W czem zaś polega «realny charakter» polityki wielkopolskiej, odkąd w niej zaczęli działać ludowcy, tego odgadnąć nie potrafię. Chyba w tem, iż posłowie, którzy na wiecach ludowych przemawiali bardzo radykalnie, w parlamencie i Sejmie mówią tak, jak mówili w ostatnich latach ich «ugodowi» poprzednicy.

«Polityka oportunistyczna, głoszą ludowcy, w stosunku do rządu pruskiego najzupełniej jest nieodpowiednią. Wszelkie korzyści, któreby się udało od niego uzyskać, będą zawsze cząstkowemi i dane nam będą tylko wzamian za ustępstwa większe i donioślejsze, bądź to materialnie, bądź duchowo».

Albowiem rząd musi liczyć się obecnie z nastrojem pangermańskim, który sam sobie stworzył; powtóre zaś «i przedewszystkiem dlatego, że jesteśmy na zawadzie jego zasadniczej idei państwowej, że jesteśmy żywym jej zaprzeczeniem i najmowniejszym przeciw niej protestem».

Walka tedy bez pardonu, walka tem energiczniejsza, że poczucie narodowe śpi jeszcze w wielkiej części ziem polskich pod berłem pruskim i tylko «żywa i ostra akcja narodowa potrafi wlać życie w obumarłe nawpół członki». Będzie ta walka trwać bez końca? Ludowcy ustami p. Żółtowskiego odpowiadają:

«Gdy będziemy tak silni, że rządowi będziemy zawadzali, to będzie nas wszelkimi siłami uciskał; gdy staniemy się tak silni, że będziemy go niepokoiłi, to może w ten sposób łatwiej, jak na drodze uległości, znośne stosunki uzyskamy».

Przebóg! Jak dziwnie «brzmi melodja ta!» Czyż to nie jest tylko przesunięcie na dalszy termin tej samej skłonności do objawów ugodo-wości, które w epoce Capriviego wydawały się partji ludowej tak wstrętne? Więc w bliższej czy dalszej przyszłości, gdy prusacy nas lękać się poczną, ta sama wstrętna polityka stać się może doskonałą? Ponieważ dziś niema nawet wśród najzapamiętaleszych ugodowców ludzi, którzyby teraz układać się z rządem pruskim chcieli; ponieważ dziś, jak wyraził się w Izbie panów Józef Kościelski—«dawne rękawiczki zdarły się, a na kupno nowych nie mamy pieniędzy»—przeto i pod najważniejszym względem nie widzimy między polityką ugodową a ludową zasadniczej różnicy.

— Oto pokrótce — mówi p. Żółtowski—*teorje* ludowców.

Teorje, zatem również nie program. Miałooby to znaczyć, że i ludowcy nie posiadają własnego programu?

Jakże ludowcy stosują swe teorje w praktyce? P. Żółtowski przyznaje, iż rzeczywistość nie zawsze odpowiada idealnemu pogładowi.

«W społeczeństwie tak mało licznem, jak jest wielkopolskie, gdzie, przy ułatwionych komunikacjach, wszyscy niemal się znają—przeciwieństwa polityczne nabierają łatwo charakteru osobistego, a z drugiej strony nieprzyjaźnie prywatne nieraz są powodem, że ludzie o zapatrywaniach dość pokrewnych przerzucają się do przeciwnych obozów, by wspólnie i ręką w rękę nie pracować».

To zdanie, którego słuszności zaprzeczyć niepodobna, stwierdza mniemanie, iż między dwoma stronnictwami zasadnicze różnice nie są chyba głębokie, skoro dla osobistych względów przeskakiwać je można bez narażenia się na stanowcze potępienie. P. Żółtowski zresztą nie szczędzi gorzkich wymówek stronnictwu ludowemu. Wyrzuca mu, iż podlega przeważającym wpływom małomieszczaństwa poznańskiego i prowincjonalnego, które, pomimo wielu niezaprzeczonych zasług, ani liczebnie, ani znaczeniem duchowem nie jest powołane do odegrania tak wybitnej roli.

W codziennem życiu przytem walka o zasady ustępuje na plan drugi; na pierwszy plan pchają się: «zawziętość, upór, prywatne ambicje i posadzanie się wzajemne o złą wiarę». P. Żółtowski zaznacza, iż charakter, jaki walka stronnictwa w Wielkopolsce w ostatnich czasach przybrała, jest szkodliwy dla kraju i zdrożny. A kto z tej walki wyjdzie zwycięzca?

«Formalnie zwycięży zapewne pogład ludowy, choćby ogólnem prawem demokracji społeczeństw, którą nazwano najtrwalszym ruchem w historii, której zatem i tutejsze stosunki prawdopodobnie ulegną. Zresztą już obecnie większość społeczeństwa godzi się na główne jego zasady. Nie godzą się nań dotychczas ci zwłaszcza, którzy widzą w tej polityce nie obiektywny program, lecz osobiste ambicje ludowców, oraz gwałtowność i hałaśliwość ich środków».

W miarę jednak, sądzi autor, jak stronnictwo ludowe z opozycji przejdzie do rządzenia umysłami, musi stać się umiarkowańszem, musi przenieść swą działalność z dziedziny polityki na pole pracy wewnętrznej, organicznej. W tych słowach tkwi znowu bezwiedne przyznanie, iż ludowcy dziś więcej politykują, niż istotnie dla dobra kraju pracują.

«Gdyby więc postawić pytanie ostatnie: które ze stronnictw zwyciężyło powinno, by z niem zwyciężyła dobra sprawa, to ze spokojnem sumieniem i bez cienia sceptycyzmu, ani obojętności dla sprawy samej, powiedzieć można, że nie jest to ani kwestją żywotną, ani wymagającą szybkiego rozwiązania».

Gdyby bowiem można było uchylić stronnictwą nienawiść przeciwników, okazałoby się, iż sprzeczność jest raczej pozorną i że «rozchodzące się rzekomo drogi w wyższym punkcie znowu się spotykają i łączą».

W tym ostatecznym wniosku tkwi niezawodna prawda. I inaczej być nie może tam, gdzie wszystkie siły społeczeństwa muszą być wyteżone przeciw jednemu wspólnemu wrogowi.

Zawzięcie i stale prowadzona walka stronnictwa byłaby osłabieniem własnych szeregów wobec uszykanego do boju nieprzyjaciela.

Ażeby dziś jaskrawo uwydatniające się różnice straciły charakter «szkodliwy dla kraju i zdrożny», stronnictwo zachowawcze, czyli «ugodowe», musi zdemokratyzować się jeszcze więcej, musi wyzbyć się swego mentorskiego tonu, który drażni niepotrzebnie umysły. W ciągu ostatniej ćwierci wieku stosunki w Wielkopolsce uległy poważnym zmianom. Liczba dworów szlacheckich przerzedziła się. Punkt ciężkości wpływów i działalności politycznej przeniósł się na miasta i wsie. Ludowcy natomiast muszą wydzielić z siebie te niespokojne żywioły, które demagogicznymi sposobami prowadzenia walki zraziły do całego stronnictwa ludzi umiarkowanych i zrównoważonych. Partja ludowców jest dotychczas bar-

dzo niejednolitą. Rozpada się na wiele odłamów, które łączą się tylko w wyjątkowych razach, gdy chodzi o pogębienie znieawidzonego «ugodowca», które jednak w normalnych czasach nie przestają walczyć między sobą. Z tego powodu ludowcy, iżby się uczynili stronnictwem dobrze zorganizowanym, powinni skoncentrować się mocniej i wyraźniej.

Wówczas okaże się prawdopodobnie, iż sprzeczności między «ugodowcami», i «ludowcami» nie są wcale tak wielkie, iżby miały być koniecznie źródłem zobopólnej nienawiści, i wówczas ten kapitał, który dziś ztraca się na waśnie i poswarki wewnętrzne, będzie mógł być z korzyścią użyty do skuteczniejszej obrony polskości przed pan-germanizmem.

Bart.

NAUCZANIE POCZĄTKOWE.

Świeżo wydane dzieło sekretarza stanu Kułomzina, zarządzającego sprawami komitetu ministrów, p. t.: «Przystępność początkowej szkoły w Rosji», z kilku względów zasługuje na naszą uwagę.

Przypominamy czytelnikom, iż w roku zeszłym pojawił się w urzędowym organie ministerstwa oświaty, skreślony przez urzędnika tegoż ministerstwa, p. Farmakowskiego, artykuł, który zawierał plan stopniowego uprzystępnienia w Rosji szkoły wszystkim dzieciom, znajdującym się w t. zw. wieku szkolnym. Obecna praca także ma na widoku rezultat podobny, choć znacznie odbiega od planu p. Farmakowskiego co do osiągnięcia celu.

Fakt ukazania się obu tych prac nie jest pozbawiony znaczenia. Świadczy on, iż myśl o konieczności szerszej inicjatywy rządowej w sprawie przyspieszenia nauczania powszechnego w Rosji nietylko kielkuje obecnie wśród inteligentnej warstwy społeczeństwa rosyjskiego, lecz nadto zyskuje rzeczników w najwyższych sferach urzędowych.

To też uwzględniliśmy w swoim czasie poglądy współpracownika «Zurnalu» ministerstwa oświaty, wykazując pewne braki w podstawowych jego założeniach. O wiele więcej interesuje nas obecna praca jednego z wybitnych rosyjskich mężów stanu, tembardziej, że wyłożony w niej plan uprzystępnienia szkoły ludowej uwzględnia różnorodność różnych stref państwa i wskazuje odrębne środki szybszego pomnażania szkół ludowych w Królestwie,

oraz w zachodnich guberniach Cesarstwa.

Zasadniczą myślą projektu p. Kułomzina jest niezwłoczne przystąpienie rządu do pomnażania szkół ludowych wszelkich kategorii: ziemskich, ministerjalnych, cerkiewno-parafjalnych, jak niemniej t. zw. «szkół gramoty», t. j. szkółek prywatnych po wsiach, zarejestrowanych i nadzorowi prawosławnego duchowieństwa poddanych. Autor, rzecz prosta, doskonale zdaje sobie sprawę z różnicy, zachodzącej pomiędzy początkowymi szkołami tak niezgodnych z sobą typów. Jako jeden z najczynniejszych członków nadzwyczajnej Rady rolniczej, zaświadcza on fakt, iż większość miejscowych komitetów rolniczych przyznała niewątpliwą wyższość szkołom ministerjalnym i ziemskim nad cerkiewno-parafjalnymi. Stwierdza również fakt, iż w kilku komitetach powołani do narad właściwie stanowczo niekorzystnie ocenili przeciętne szkółki «gramoty», utrzymywane najczęściej przez dymisjonowanych żołnierzy, odprawionych pisarzy gminnych i t. p. zgoła niewykwalifikowanych pedagogów.

Wszystkie atoli wynikające ztąd braki poświęca autor swej myśli zasadniczej, iż lepsza jakabądź formalnie zarejestrowana i dozorowana szkoła, niż żadna, albo niż szkoła czysto prywatna, pozostająca po za obrębem wszelkiej kontroli. Jakkolwiek celem autora jest szybkie pomnożenie szkół wszelkiego typu, to jednak jest on przeciwnikiem wcale niepodlegającego kontroli nauczania. To też wykazuje nienormalne, zdaniem jego, zjawisko, iż liczba ludzi piśmiennych w Rosji w szybszym nieco wzrasta tempie, niż liczba zarejestrowanych szkół ludowych. Na dowód p. K. stwierdza, iż gdy procent uczniów w szkołach ludowych Królestwa uległ w okresie 1885—1898 r. zmniejszeniu, wzrósł jednocześnie o połowę procent umiejących czytać (po rosyjsku) wśród nowozaciężnych do wojska. Równoległe przykłady przytacza autor, i z guberni wewnętrznych. Z zeznań np. piśmiennych robotników fabrycznych wynika, iż 33 proc. z ich liczby uczyło się poza szkołą.

Nie podejmując tutaj analizy całości opracowanego przez pana K. planu, ograniczymy się do wskazania środków, projektowanych przezeń w celu szybszego pomnożenia liczby szkół ludowych na zachodnich kresach państwa.

Otóż na kresach, posiadających gęstsza ludność, należącą do innych wyznań i obcoplemienną, «szkoła cerkiewno-parafjalna, jako z natury swojej obrachowana na parafję prawosławną—zdaniem autora—prawdopodobnie nie zdoła przyciągnąć ku sobie

wszystkich dzieci różnowierców, a zatem tam właśnie występuje najwybitniej zadanie szkół ministerstwa oświaty. Będąc właściwie tem samem, co i szkoły cerkiewne, mogą one jednak mniej wyraźnie, lecz tem skuteczniej służyć dla wielkiego dzieła zruszczenia i zjednoczenia kresów... Rosyjska szkoła rządowa snadniej ten cel osiągnie, występując pod nazwą ministerjalnej, aniżeli pod mianem cerkiewno-parafjalnej».

Zaznaczając najsamprzód, iż plan autora uprzystępnienia nauczania początkowego dla ogółu dzieci, będących w wieku szkolnym, obliczony jest dla wszystkich guberni europejskich Rosji na lat *piętnaście*, zwracamy się do projektowanych środków wykonawczych.

W dziewięciu zachodnich guberniach Cesarstwa liczbę dzieci, będących w wieku szkolnym, a nieuczyszczających obecnie do szkół, oblicza autor na przeszło 1 milion, dla których założycie należałoby do 21 tys. nowych szkół. Uwzględniając zaś coroczny przyrost ludności, dający przyrostu dzieci w wieku szkolnym rocznie 21 tys., trzeba by otwierać dla nich dodatkowo po 422 szkoły rocznie. Autor wykazuje stosunkowo słaby wpływ na ludowe szkoły środków z podatku ziemskiego, którym rozporządzała dotąd wyłącznie administracja miejscowa.

Odkąd jednak do udziału w czynności miejscowych komitetów gospodarczych dopuszczeni zostali członkowie, delegowani z grona ziemianstwa, winnyby się znacznie zwiększyć, zdaniem autora, ziemskie sumy, asygnowane na szkoły ludowe. Oblicza on, że suma nowego wydatku na zakładanie i utrzymanie szkół w okresie 15-letnim wynosiłaby w guberniach zachodnich 13²/₃ milj. rb., z których 3¹/₂ milj. rubli musiałyby asygnować dodatkowo skarbu państwa.

Takież obliczenia dla Królestwa wykazują cyfry następujące: dzieci w wieku szkolnym, nieuczyszczających do szkół—około 480 tys. (72 proc. całej liczby dzieci tego wieku!) potrzeba dla nich nowych szkół—9¹/₂ tys.; roczny przyrost—8,784 dzieci i dla nich dodatkowo co roku nowych szkół—174. Zastój pod tym względem w Królestwie tak jest wielki, iż nie licząc na utrzymanie szkół ludowych głównie ze środków, dostarczanych przez gminy wiejskie, powinienby rząd ponosić tu ²/₃ kosztu na zakładanie i utrzymanie szkół nowych. Tak więc z sumy przeszło 6-miljonowej tu z tego tytułu wydatku, we wspomnianym, 15-letnim okresie, musiałyby 4 milj. rb. asygnować rząd.

Z punktu logiki i arytmetyki powyższym wywodom autora oczywiście nie zarzucić nie można. Obliczenia jednak teoretyczne często-

króć natrafiają na poważne trudności natury praktycznej. Wiemy np., iż wzrost wydatków ziemskich komitetów gospodarczych w gub. zachodnich ograniczony został przez ustawę pewną normą; okoliczność ta stanowczo stanęłaby musiała na zawadzie zbyt gwałtownemu podwyższeniu wydatku ziemskiego na szkoły.

Co zaś się tyczy szkół wiejskich w Królestwie, to odsyłamy czytelników do omówienia spraw szkolnych w znanej pracy: «Potrzeby społeczne w Królestwie Polskiem», gdzie wykazane są szczegółowo główne przyczyny, które tu rozwój szkolnictwa ludowego zatamowały. Sądzymy, że gdyby szkoła wiejska bardziej uwzględniała potrzeby i warunki miejscowe, pozyskując przez to w większym stopniu sympatje ludu, zwiększyłyby się niewątpliwie i środki, łożone przez tę ludność na szkoły. Przy równoczesnym zaś podwyższeniu wydatku skarbowego na szkoły, szybki a pomyślny zwrot w dziejach miejscowego szkolnictwa ludowego żadnej nie podlegałby wątpliwości.

L. P.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Prace przygotowawcze około warszawskiego ambulansu.

Zorganizowanie ambulansu szpitalnego, który powstaje dzięki ofiarności mieszkańców Królestwa Polskiego, powierzzył ks. arcybiskup warszawski doktorowi Konstantemu Sierpińskiemu, jednemu z kierowników i założycieli «Kroniki Lekarskiej», lekarzowi warszawskiego seminarjum duchownego.

W jakim stadium znajdują się przygotowania?

Powie to nam sam szanowny kierownik tego humanitarnego przedsięwzięcia.

Najprzód jednak — kwestja wstępna, bardzo zasadnicza.

— Wiadomem jest panu niezawodnie — rzekłem — iż katolicki charakter naszego ambulansu rozmaicie bywa komentowany. Są naprzykład tacy, którzy mniemają, że służyć on będzie samym tylko katolikom...

— Zkądże znowu? — przerwał mi żywo dr. Sierpiński. — O takim segregowaniu rannych, znoszonych wprost z pola bitwy do baraków szpitalnych, mowy być nie może. Służyć on będzie dla «rannych» i dla «chorych». Ranni i chorzy katolicy jednak, obok pomocy lekarskiej, znajdują jeszcze w ambulansie naszym i pomoc religijną; mieć będziemy bowiem kapliczkę i księdza, który codziennie odprawiać będzie mszę.

— Czy wiadomem jest miejsce pobytu ambulansu?

— Stanowczo jeszcze nie. Zdaje się, iż wyznaczą nam Nikolsk Ussuryjski. Tę wiadomość przynajmniej, jakkolwiek nieurzędową dotychczas, przywiózł przed paru dniami przedstawiciel Czerwonego Krzyża, który został przyłączony do naszego ambulansu — hr. Orłowski.

— Personel jest już gotów?
 — Prawie w komplecie. Starszy lekarz, dr. Szczeniowski, jedzie napewno. Bardzo zadowolony jesteśmy z tego, bo posiada doskonałą znajomość stosunków miejscowych; był na Dalekim Wschodzie podczas wojny chińskiej; przytem, jako dawny lekarz wojskowy, obeznany jest z rolą, jaką przypadnie ambulansowi naszemu; w dodatku posiada rangę pułkownika, mieć więc będzie wśród świata wojskowych bardzo pożyteczną powagę.

— A młodszy lekarz?
 — Miał jechać dr. Talko z Sosnowca. Ale nie pojedzie. Obecnie właśnie zajęci jesteśmy wyborem kandydata na to stanowisko.

— Czy pan miał trudności w zorganizowaniu lekarskiego personelu?

— Właściwie nie; kandydatów jest dosyć. Że nie za dużo—nic w tem dziwnego. Pomijam względy uboczne; obawa epidemii i niewygód powstrzymuje wielu. Dalej, młodzi lekarze należą po większej części do zapasu armii, z którego nam czerpać nie wolno. Starsi znowu osiedleni są już, zainstalowani, zdobyli już albo zdobywają praktykę. Porwać te nici, tak mozolnie nawiązywane, ryzyko niemałe. Z tem wszystkim trzeba się liczyć. Mamy jednakże trzech kandydatów na wakujące stanowisko.

— Jak panowie wynagradzać będą lekarzy?

— Starszy otrzymywać będzie 500 rb., młodszy 350 rb. miesięcznie; oprócz tego pierwszy na koszt wyjazdu dostanie tysiąc rubli, drugi 600 rb.

— I ich praca będzie?...
 — Chirurgja głównie. Pozatem walka z epidemją. Jak zawsze na wojnie. Mamy doskonale zorganizowany oddział chirurgiczny; narzędzia, których dostarczyła nam firma Jodłowskiego, są kompletne i wyborowe. Wydaliliśmy na nie tysiąc pięćset rubli.

— A surowicę z kąd czerpać się będzie?
 — Nie sposób robić zapasów jej. Ale na placu boju funkcjonować będzie specjalny oddział bakterjologiczny, który produkować będzie surowicę. Oddział ten został zorganizowany i wysłany przez charkowskie ziemstwo, a kosztował 30 tys. rubli.

Część gospodarcza.

Dr. Sierpiński informował mnie dalej:
 — Część gospodarcza znajdować się będzie w ręku sióstr miłosierdzia, co znaczy, iż o nią możemy być całkowicie spokojni. Sióstr tych, szarytek naszych z zakładu św. Kazimierza na Tamce, jedzie pięć pod kierunkiem starszej siostry, która jest zarazem aptekarką. Inna siostra zarządzać będzie bielizną, kuchnią i t. p.

— Apteka również jest kompletna, jak chirurgja?

— Mamy szesnaście skrzyń z lekarstwami i środkami opatrunkowymi. Dostarczyła nam ich firma: Jarnutowski. Zabieramy dalej pralnię, kuchnię i jeszcze piece naftowe specjalnej konstrukcji na wypadek mrozów. Wogóle i higiena i wygoda uwzględnione są w jaknajszerszej mierze. Apteczne i opatrunkowe materiały, których mamy tylko pewną ilość, na kilka pierwszych miesięcy, kosztowały 1,200 rubli.

— A sanitarjusz?

— Jedzie ich ośmiu, pomiędzy tymi dwóch wykwalifikowanych felcerów.

— Czy to wystarczy do obsługi kompletnej?

— Do kompletnej — nie, oczywiście. Ale idzie nam tylko o obsługę umiejętną przy pielęgnowaniu chorych, przy posłudze podczas operacyj. Do zwykłych robót: zamiatania, rąbania drzewa, palenia w kuchni, skrobania ziemniaków, przynoszenia wody i t. d., wynajmie się chińczyków, którzy, jako służący, są jedyni. Jest to rada d-ra Szczeniowskiego, który posługiwał się chińczykami w czasie wojny ostatniej i bardzo był z nich zadowolony.

— A produkty żywności czy ambulans będzie posiadał?

— Naturalnie, i to na trzy miesiące. Nie wiadomo, co wypadnie. Siostry czynią zakupy obfite i biorą, co tylko da się w tak daleką drogę zabrać. Szczególniej wyborne jarzyny suszone, które wyrabiają siostry Górskie, będą im wielką pomocą. Biorą dalej: wędliny, ekstrakty mięsne, kondensowane mleko, mąkę, kaszę, masło przetopione, wino, koniak, tytoń, herbatę, wódkę, kakao.

— A bielizna?

— Tej obfitość. Na kilkanaście zmian. Szlafroki letnie i zimowe, wełniane koszulki. Bielizna właśnie jest w robocie i szyje się z wielkim pośpiechem.

Baraki.

— Baraków będzie dużo?
 — Dziesięć razem. Jeden dla oficerów na pięć łózek, drugi i trzeci dla żołnierzy, po dziesięć łózek każdy; w ten sposób nasz ambulans przyjąć może 25 osób chorych i potrzebujących pomocy; czwarty barak, to sala operacyjna; piąty—kuchnia; szósty—kapliczka i mieszkanie księdza Matulanisa; siódmy dla lekarzy; ósmy dla sióstr miłosierdzia; dziewiąty dla służby i dziesiąty dla przedstawiciela Czerwonego Krzyża.

— W jaki sposób są urządzone?

— Wierzchy z płótna nieprzemakalnego; boki z płótna podbitego sukmem. W nich łózka żelazne z materacami sprężynowymi z fabryki Gostyńskiego. Baraki te kosztują nas 3,500 rubli. I, powiem panu, że to ciekawa rzecz, jak jednak ta biedna nasza Warszawa robi wszystko. Specjalność bo to już bardzo wyłączna, takie baraki, a jednak i tego dostać u nas można. Zrazu miałem kłopot prawdziwy, gdzie się po to udać. W intendturze dano mi adres fabryki malenieckiej; w sklepie fabryki tej obiecano nam dostarczyć baraków—za pięć miesięcy. Trochę zapóźno. Ale tam powiedziano mi, że sukmem podszyci je może pewien przemysłowiec prazki, p. Skóra. Udaję się do p. Skóry: «Czy pan może nam podszyci baraki sukmem?» «Ja mogę i całych baraków dostarczyć, boć to ja je robię dla fabryki, która dostarcza ich intendturze». Nie mogło być lepiej. I oto tak pomyślnie rozwiązała się największa trudność.

— Widzę, że pieniędzy nie żałujecie.

— Nie żałujemy, byle wszystko było w najwięszym komplecie i w najprzedszymszym gatunku. To też tworzymy ambulans mniej więcej wzorowy, wszystko bowiem, co technika szpitalno-wojenna wynalazła, u nas jest zastosowane. Nie będzie przesada, gdy powiem, iż nasz ambulans mógłby za wzór służyć;

te pochwały, choć stoją w prostym stosunku do naszych starań i nakładów, są, być może, przedwczesne, w każdym razie nie zaniedbaliśmy niczego, to pewna.

— Kiedy wyruszy ambulans z Warszawy?

— W drugiej połowie maja, tak około dwudziestego. Większy pośpiech nie był możliwy, boć tu trzeba wszystko zorganizować tak, żeby na miejscu od razu można się rozłożyć i pracować. To też wszystko musi być obmyślane i przygotowane do najdrobniejszych szczegółów i szczegółików; wszystko z największą systematycznością upakowane. Szkoda, że nie mam tu pod ręką pęku kluczy od skrzyń naszych; zobaczyłby pan, jaki to olbrzymi komplet.

Już z samego zapalu, z jakim dr. Sierpiński udzielał mi, jedna po drugiej, tych informacji, mogłem wnieść, że ks. arcybiskup w bardzo dobre ręce powierzył tę sprawę.

Warszawa.

Varsoviensis.

O POWAGĘ PAŃSTWA.

Przesilenie w Austro-Węgrach.

W obu państwach, zjednoczonych pod berłem sędziwego Franciszka-Józefa, działy się w pierwszych dniach wiosny niezwykle rzeczy. Żaden wróżbita polityczny nie byłby przepowiedział tego pół roku temu. Legenda o blizkiem rozsypaniu się obu państw w gruzy musi umilknąć na chwilę. Ludy widzą ze zdziwieniem, że nawet ministrom coś się czasem uda, a panowie Koerber i Tisza powiadają sobie w duchu, że, mimo wszystkie kolce i ciernie, bywają jeszcze na świecie twardsze i ciernistsze łoża, niż te, na których ministrowie Jego Apostolskiej Mości marzą o szczęściu opodatowanej ludności.

Królestwo węgierskie przechodziło ostatnimi czasy przez wstrząśnienia groźne. Sejm, unieruchomiony przez krzykacką opozycję, nie mógł uchwalić nawet poboru rekruta. Tak nieodzowna, tak naturalna funkcja życia publicznego, jak pobór do wojska, była spychana z miesiąca na miesiąc. Państwu groziło оголо- czenie z siły zbrojnej, a Europa go- dziła się już zwolna z myślą o radykalnych przewrotach nad Dunajem, Cisą i Drawą.

W państwie tak skolatanem wybuchu nagle strejk kolejowy. Strejkują urzędnicy, strejkuje służba niższa. Strejk obejmuje odrazu przestrzenie ogromne i chwyta w swe szpony całą sieć kolei rządowych. Sięga od Chorwacji po granicę Austrii dolnej i po Karpaty. W całym kraju ustaje ruch handlowy. Wielkie miasta truchleją na myśl, iż jutro w piekarniach zabraknie mąki, a w rzeźniach bydła.

Setki pociągów, pełnych towaru, nie mogą ruszyć z miejsca. Widok ich upaja strejkujących i ośmiela do coraz butniejszych wystąpień. Biada maszyniście, który się odważy stanąć na lokomotywie. Strejkujący żądają spełnienia swych żądań w przeciągu doby, zapowiadając, że gdy rząd nie zastosuje się do tego, gotowi okazać się jeszcze twardszymi w układach.

W samej stolicy Węgier bezrobocie przedstawiało się imponująco. Dokoła wielkiej oberży na Szömörö, gdzie latem ogród pełen bywa gości, rozłożyli się robotnicy obozem. Tam obradował ich komitet główny. Ztamtąd udawali się wysłannicy robotników do ministra handlu, by mu ostre dyktować warunki.

Gdyby p. Tisza stracił w takiej chwili głowę, zasługiwałby na sąd wyrozumiały. Państwo, które przeżyło całą zimę wśród dylematu: być albo nie być, mogło zwątpić o swej sile, mogło wejść w rokowania, mogło się poddać przemocy.

Stefan Tisza nie zwątpił. Postanowił zaryzykować wszystko: postanowił rzucić na szalę majestat korony, powagę państwa, karność armji.

Nie mógł postawić nad każdym strejkującym dwóch policjantów, by go wzięli za kark i przyprowadzili na dworzec, ale mógł wyrwać z grona strejkujących kilkanaście tysięcy jednostek najmłodszych, najzdrowszych, najgorętszych, mógł zmusić tych kilkanaście tysięcy do niezwłocznego objęcia obowiązków, mógł przez to osłabić za jednym zamachem cały organizm strejkowy, a osłabiwszy, powalić go potem na ziemię.

Środki takie bywają obosieczne. Gdy zawiodą, Węgry staną wobec ruchu, jako zhora bez sił, bez władzy, bez znaczenia.

Tych kilkanaście tysięcy ludzi, to żołnierze zapasowi, którzy odsłużywszy lata, ustawą przepisane, zarabiają dziś na życie, jak reszta ludności cywilnej.

Niechże więc król węgierski powoła tych ludzi pod broń, a gdy staną w szeregu, niech im każe obsługiwać lokomotywy, zwrotnice i sygnały. Niech każe odczytać im przed frontem artykuły praw wojennych; niech każe im przypomnieć, że żołnierz, nie spełniający rozkazu, dostaje kulę w łeb.

Tak Tisza radził królowi, a Franciszek-Józef usłuchał.

I udało się!

W tym państwie roztrzęsionem i rozchełtanem, w państwie, które sześć tygodni temu nie wiedziało, czy będzie mogło brać popisowych w rekruty, jedno słowo królewskie przywraca nagle porządek. Kilkanaście tysięcy strejkujących kolejarzy

staje w mgnieniu oka do szeregu i idzie tam, gdzie przełożeni im każą. Służbę, której nie chcieli pełnić wczoraj jako funkcjonariusze kolei, pełnią dzisiaj jako wojskowi. Placa wydawała im się wczoraj zbyt szczupła. Dzisiaj pobierają nędzny żołd wojskowy.

Środek był skuteczny, ale bardzo śmiały. Gdyby był zawiódł, gdyby rozkaz królewski nie był znalazł posłuchu, chwila obecna mogłaby się była stać początkiem dezorganizacji w całym państwie.

Środek był brutalny. Nie chcieli pracować za wynagrodzenie skromne, kazano im pracować zadarmo. Tisza nie kierował się sentymentem.

Kierował się rozumem politycznym, zimnym, twardym i nieubłagany, jak topór kata. Powiedział sobie, że ojczyzna potrzebuje kolei żelaznych tak samo, jak potrzebuje wody źródlanej lub zdrowego powietrza. Powiedział sobie, że kto tamuje ruch na kolejach, ten staje się wrogiem Węgier tak samo, jak ten, kto zatrzuwa studnie lub rozsiewa w powietrzu miazmaty zarazy. Tisza uznał dobro państwa za najwyższe etyczne kryterjum swych czynów. Wyszedł z zasady, że państwo nadaje samo sobie prawo do życia, do obrony, do karania krnąbrnych a tepienia opornych, i że samo, w imię własnego dobra, może rozgrzeszyć każdy krok swego sługi. Teoria straszna, ale, jak się pokazało, nieoceniona.

Polityczna zaś zasługa Tiszy tkwi nie w tem, że postanowił strejk zdusić, bo o to samo kusili się już przed nim z najrozmaitszym skutkiem w innych krajach inni. Zasługa jego tkwi w tem, że się zorientował w położeniu, w tem, iż rozumiał, że zasada wszechwładzy państwa trafi do przekonania ogromnej większości jego ziomeków; w tem, iż rozumiał, że ten sam naród, który w imię urojonej potrzeby Węgier oburzał się na wspólną armję, oburzy się teraz w imię rzeczywistej tych Węgier potrzeby na znowę, podkopującą cały handel krajowy.

Gdy Tisza wprawiał w ruch zagwożdżone parowozy węgierskie, w Wiedniu tłumiono strejk inny—tłumiono obstrukcję w Izbie. Szło o wybór delegacji wspólnych. Izba dokonała tego wyboru wśród piekielnego gwizdania radykałów czeskich, którzy używali wszelkich ludzkich i nieludzkich sposobów, by do wyborów nie dopuścić.

To przełamanie obstrukcji jest w tym wypadku zasługą Koła polskiego. Koło dowiodło znowu, że jest siłą dodatnią i zdrową, że jest czynnikiem, na którym polegać mogą wielkie organizmy państwowe. Koło zrozumiało, że państwo, które

ma nad dobrem ludów czuwać i dobru temu służyć, musi mieć zabezpieczony byt własny. Zrozumiało, że ci, co tego państwa potrzebują, muszą tłumić bunt, zagrażający jego istnieniu, bez względu na to, w jakim języku wygłaszane są dzikie śpiewki i okrzyki, tamujące bieg obrad w parlamencie.

Rozum kierowników Koła przekniął tę prawdę, a powaga tego klubu jest dość wielka, by wykazać natychmiast zbawcze skutki polityki trzeźwej i mężkiej.

Dzięki Tiszy, handel w Węgrzech nie ustał. Dzięki Kołu polskiemu, najważniejsze sprawy monarchji będą mogły doczekać się załatwienia.

Vig.

STOSUNKI ROSYJSKO-POLSKIE.

Petersburska «Ruś» zamieściła nową serję «listów polskich», pisanych do tego dziennika na temat pojednania polaków z Rosją. Pierwszy z autorów tych listów (Rawicz) nie widzi żadnej możności pojednania; pozostali trzej pełni są myśli pojednawczych, a jeden z nich o japończykach wyraża się: «te nieproszone żółte psy». Listy nie zawierają nic nowego, natomiast komentarze «Rusi», podobnie jak i poprzednie jej komentarze, zasługują na przytoczenie w całości.

Oto co pisze redakcja «Rusi»:

«Zamieszczamy jeszcze kilka listów w sprawie rosyjsko-polskich stosunków, które otrzymaliśmy temi czasy. Jeżeli czytelnik porówna list p. Rawicza z resztą listów, które poprzednio drukowaliśmy, i trzema, które obecnie zamieszczamy, a które pochodzą z zagranicy, przekonana się, że sami polacy nie godzą się w swych poglądach na rosyjsko-polski stosunek i widoki ugody. P. Rawicz twierdzi, że polacy nie liczą się z podobnymi poglądami, jakie wyrażone zostały w poprzednich listach, i że równouprawnienie polaków pod względem politycznym będzie tylko równouprawnieniem, nie zaś ugoda, i uważa nawet nasze wielkanocne życzenia za obrażę polaków. Tymczasem inni autorowie również zapewniali nas, że piszą w imieniu wszystkich lub wielu polaków, i twierdzili, że właśnie oni «głośno tylko wypowiadają myśli polskie», «otworzyli polskie serca», że polacy w głębi duszy dzielą uczucia, smutki i nadzieje rosjan. Gdzież tedy prawda? Kto dokładniej oddaje ogólny nastrój polskiego narodu: p. Rawicz i jemu podobni sceptycy, czy też liczni przedstawiciele obozu przeciwnego?

«Sądząc ze stosunku listów, należałoby wnosić, że polaków usposobionych bratersko i ugodowo obecnie jest więcej, aniżeli obojętnych lub wprost niechętnych. Czy można jednak fakt ten skonstatować, nie popełniając niedokładności? Na to należałoby zarządzić formalny plebiscyt, lecz na taki plebiscyt w sprawie rosyjsko-polskiej, naturalnie, czas

jeszcze nie przyszedł. Nawet otwarta wymiana zdań z prasą polską napotyka na różnorodne przeszkody. Pozostaje tylko badać tę kwestję na podstawie pojedynczych osobistych zdań i z nastrojów.

«Lecz nawet w tym zakresie dużo ciekawych spostrzeżeń można zrobić. Oto, jak widzimy, polacy mieszkający w Petersburgu inaczej się zapatrują, niż ci, którzy mieszkają na prowincji lub w Królestwie. Ci, którzy znają naród rosyjski, inaczej sądzą niż ci, którzy znają tylko rosyjskich urzędników, zaś polacy zagraniczni znowu całkiem odmiennie się zapatrują.

«Listy polaków poznańskich są nadzwyczaj charakterystyczne z tej przyczyny, iż wyraźnie podkreślają nasze braterstwo i wiarę w przyszłość wszechsłowiańską. Jeden z nich nawet z entuzjazmem mówi o ideale państwa słowiańskiego pod hegemonją Rosji; widzi w tem zmartwychwstanie całego słowiaństwa, a zarazem i narodu polskiego.

«Jak wiadomo jednak Rosja, wcale do tego nie dąży, by zjednoczyć pod swem berłem całą słowiańszczyznę, dlatego też życzenia polaków poznańskich nie mają dla nas znaczenia praktycznego. To tylko marzenie, wprawdzie błogie dla serca naszego, skoro pochodzi od polaków. Lecz marzenie to powinno przysporzyć nam siły dla pracy na słowiańskiej niwie. Jedność słowiańska, chociażby nie w formie politycznego złączenia się, zawsze może służyć jako potężny oręż nie tylko przeciwko wrogom zewnętrznym, lecz i wewnętrznej rozterce. Jeżeli o jedności słowiańskiej mówią do nas nasi rosyjscy polacy, to nas może poruszyć, lecz jeżeli te same myśli, tylko bardziej jeszcze energicznie, wypowiadają polacy zakordonowi, nie teoretyczni lecz praktyczni stronicy słowiańskiego zjednoczenia, to powinno natchnąć nas do nowej działalności.

«Nareszcie powinniśmy przecie poznać tę praktyczną stronę kwestji słowiańskiej, powinniśmy baczejszą na to zwrócić uwagę, my zarówno, jak i nasze sfery rządzące. Kwestję zgody lub niezgody między plemionami słowiańskimi niewolno sądzić z innego punktu, niż z ogólnie słowiańskiego.

„Zważcie z punktu ogólnie ludzkiego, powiadają pp. Rawicze, stosunek rosjan do polaków podczas epoki porozbiorowej, i zrozumiecie, że ugody być nie może“.

«Rzeczywiście, być może, ugoda jest niemożliwa, jeżeli się zapatruje na sprawę z punktu ogólnie-ludzkiego, jeżeli przytem ignoruje się braterstwo plemienne. Lecz dziś, gdy w środkowej Europie przygotowuje się, a nawet już zaczęła się walka na życie i na śmierć między dwoma rasami, niemiecką i słowiańską, walka, w której udział i nas nie ominie, dziś sprawę pokrewieństwa szczepów słowiańskich na pierwszym należy postawić planie.

«Polacy, którzy istotnie kochają swój naród, zrozumieją to i podadzą nam rękę, jako braciom swoim. Lecz i my powinniśmy ich spotkać jako bracia słowianie. Zaś do tego konieczne przygotować się trzeba».

Nową nutą w kwestji polskiej, która brzmi wyraźnie w «Rusi», jest oświadczenie, że i rosjanie winni zrobić coś realnego, aby polskie sympatje mogły być usprawiedli-

wione. Oświadczenie to ze strony «Rusi» jest dlatego godne podkreślenia.

JĄŁOWE WYSIEKI.

MOWY POLSKIE W BERLINIE.

Nie mam możliwości zdawać sprawy ze wszystkich mów, jakie wygłaszają posłowie polscy już to w Sejmie Rzeszy, już w Sejmie pruskim. Mowy te sypią się, jak z rękawa. Niemal codziennie bywa ich po parę. Otworzyły się upusty elokwencji, otworzyły się nawet tam, gdzie już podejrzewano wyschnięcie źródła. W obu naszych kołach poselskich zagnieździł się *bacillus* krasomówstwa. Na trybunę wstępują ludzie, którzy przez długie lata nigdy jednego słowa w parlamencie nie powiedzieli. Nagle zerwali z zasadą, iż milczenie jest złotem. Wygłaszają sążniste mowy. I jak kula, rzucona na pochyłość, toczy się coraz prędzej, tak samo liczba owych wystąpień polskich mnoży się z każdym tygodniem.

Nowi ludzie, nowe obyczaje. Starsi posłowie, kokietując z nowym kursem, usiłują, według znanego przysłowia o wronach, «krakać jak i one». Inna rzecz, czy naszej sprawie obecna taktyka dużo korzyści przynosi.

W ostatnich latach «debaty polskie» tak w Sejmie Rzeszy, jak w Sejmie pruskim, bywały rzadsze. Przygotowywano się zato do nich lepiej, organizowano je w ten sposób, iż stanowiły zawsze pewien *evenement* parlamentarny i polityczny. Wskutek tego interesowali się niemi posłowie niemieccy, zajmowała żywiej prasa, poruszała się mocniej opinia niemiecka. Teraz posłowie polscy wprowadzili zwyczaj występowania przy każdej sposobności krzywd i niesprawiedliwości, które znosi ludność polska. Słowa nieco się zmieniają, lecz melodia pozostaje wciąż ta sama. Ponieważ zaś prawdziwie utalentowanych mówców przedstawicielstwo polskie posiada nader niewiele, przeto nic dziwnego, iż niemcom spowszedniały te nieustanne skargi. Nawet tym niemcom, którzy uznają ich słuszność. Rozdrobniono je na zbyt drobną monetę.

W ostatnich latach do wygłaszania protestów wybierani byli ludzie, umiający mówić. Przemówienia ich budziły zajęcie w parlamencie czy w sejmie. Słuchano ich z uwagą. Teraz jest zgoła inaczej. Każdy z posłów chce mówić. Chce mówić jaknajczęściej. Czy ma talent krasomówczy, czy go nie posiada — wszystko jedno. Czy ma istotnie coś do powiedzenia, czy też tylko będzie powtarzał to, co już wielokrotnie mówił — wszystko jedno. Przecież w parlamencie nie mówi się dla parlamentu, w sejmie — dla sejmu. Mówi się dla wyborców — *zum Fenster hinaus*. Niech mieszczenie w Środzie lub w Krobi wiedzą, że ich reprezentanci nie próżnują, że stoją bez wytchnienia na wyłomie, Mogliby wprawdzie dać ujście swej pracowitości w komisjach. W komisjach robi się dużo. Tak, ale któż o tem wie po za parlamentem? Oba nasze Koła po-

selskie działają obecnie pod znakiem: *Zum Fenster hinaus!*

Nie można zaprzeczyć, iż taktyka ta jest do pewnego stopnia wywołana potrzebą. Władze pruskie drwią sobie z wolności, którą prasie polskiej zapewnia na papierze konstytucja. Surowe kary sypią się jak grad na najogłośniejszych redaktorów. Mównica parlamentarna daje sposobność do wypowiedzenia tych gorzkich prawd, które na szpaltach dzienników wywołałyby niechybnie procesy. Względem tego nie należy lekceważyć. Lecz równocześnie — maż tylko ten wzgląd kierować naszą polityką parlamentarną?

Pewien krytyk francuzki, mówiąc z wielkim uznaniem o naszej literaturze, zauważył, iż polskim poetom i powieściopisarzom można zrobić jeden wspólny zarzut: są zbyt gadatliwi. Ten sam zarzut możnaby uczynić obecnie naszym posłom w Berlinie. Nikt nie wątpi o ich ochoczości do pracy. Aby jednak ich wystąpienia wywierały silniejsze wrażenie, muszą być rzadsze — natomiast głębiej i poważniej przygotowane. Przy dzisiejszej taktyce zaciera się różnica omawianych spraw. Tak np. w Izbie panów walka o projekt nowej ustawy przeciw osadnictwu przeszła niemal niepostrzeżenie, tegoż bowiem dnia w parlamencie i w Sejmie pruskim zabrali głos w pomniejszych sprawach inni posłowie polscy. Miast ześrodkować siły, by skupić uwagę ogółu niemieckiego na tę jedną kwestję pierwszorzędno znaczenia, na ów nowy niesłychany zamach rządu pruskiego na prawa konstytucyjne — rozproszono ją aż na trzy fronty. Czy to jest rzeczną i skuteczną taktyka? Nie wchodzę już w to, czy polscy członkowie Izby panów w tak ważnej sprawie uczynili wszystko, co należało. Myślę, że gdy zachodzi podobny wypadek, wszyscy polacy, należący do tutejszych ciał prawodawczych, powinni wspólnie obmyślać plan kampanji i ustanawiać go tak, by wywołać jaknajmocniejsze wrażenie — nie tylko w Środzie i Krobi — lecz także wśród ogółu niemieckiego.

Widz.

Berlin, 29 kwietnia.

NASZE SZKOLNICTWO PRYWATNE.

Szkoła i kursy E. Rontalera.

W Warszawie od lat kilku istnieje zakład naukowy, którego krótkie dzieje świadczą, iż usiłowania prywatne na polu szkolnictwa, pomimo wielu niesprzyjających warunków, mogą u nas osiągać znaczne stosunkowo rezultaty. Szkoła E. Rontalera, ciesząca się w Królestwie dużą już popularnością, istotnie doszła do tego stopnia rozwoju, że należy jej poświęcić trochę uwagi publicznej.

Z tegorocznego sprawozdania szkoły, ogłoszonego w jednym z ostatnich numerów „Słowa“, dowiadujemy się, że od dwu lat posiada ona własny gmach o 25 salach przy ul. Kaliksta, obliczony na tysiąc uczniów i wybudowany podług wszelkich wymagań pedagogiki i higieny. Wentylacja, ogrzewanie centralne, sala gimnastyczna, bufet dla uczniów — wszystko wzorowe.

Szkoła, zostająca pod dozorem ministerstwa skarbu, przedstawia udoskonalony typ

7-klasowej szkoły ogólno-kształcącej z podkładem handlowym. Ministerstwo przyznało kończącym tę szkołę prawo wstępu do wyższych zakładów naukowych narówni z kończącymi rządowe szkoły realne. Pod względem stosunku do państwa szkoła ta daje swym ukończonym wychowankom ulgi wojskowe pierwszego rzędu i tytuł „osobistego obywatela honorowego“ (ten oryginalny tytuł w ustawodawstwie rosyjskiem zwalnia od należenia do stanów „opodatkowanych“, to jest mieszczkańskiego i włościańskiego); wreszcie uczniowie, kończący z odznaczeniem, otrzymują stopień kandydata nauk komercyjnych.

Program obejmuje: religię, języki: polski, rosyjski, niemiecki, francuzki, angielski, włoski, matematykę, fizykę, chemję z technologją, nauki przyrodnicze, geografję, historję, kaligrafję, rysunki, kreślenie, buchalterję, prawoznawstwo, ekonomję polityczną, higienę i anatomję, nie mówiąc już o tem, że gimnastyka, muzyka, tańce, słojd, rzeźba, a nawet roboty ręczne znajdują w szkole obszerne zastosowanie.

Program to niewątpliwie racjonalny, gdyż wchodzi już weń takie przedmioty, które do średnich szkół rządowych wędą dopiero w przyszłości, jak przyrodnicze nauki i prawoznawstwo.

W r. z. wykładało w szkole ogółem 65 osób, w tem dwóch księży i dwóch pastarów. Naukę języka rosyjskiego, geografji i matematyki prowadziło 8 nauczycieli-rośjan, nadto dwie panie-rośjanki wykładały język francuzki, pozatem blisko 50 nauczycieli i nauczycielek polaków wykładało te same przedmioty, co wyżej, oraz wszystkie pozostałe.

W liczbie 715 uczniów w r. z. było 608 katolików, 105 protestantów i 2 prawosławnych, a podług urzędowego podziału na tak zw. stany (w Królestwie zresztą od czasów napoleońskich stanów niema) liczono dzieci szlachty 585, kupców i mieszczan 126, włościan 4. Szkoła żadnego subsydjum rządowego nie pobiera i utrzymuje się jedynie z wpisów szkolnych, które wynoszą w klasach niższych 130 rb., a w wyższych 160 rb. rocznie. Rozchód roczny na szkołę sięga 104 tys. rb.

* *

Przy szkole od klasy piątej istnieją od r. z. „kursy agronomiczne“ dla młodzieży, pragnącej otrzymać średnie wykształcenie rolnicze. Kursy agronomiczne są trzyletnie, z prawami szkół rządowych; przyjmowani są bez egzaminu uczniowie, kończący cztery klasy szkoły komercyjnej lub szkół realnych rządowych. Przy kursach będzie otwarte muzeum rolnicze, biuro informacyjno-rolnicze ze stacją oceny nasion i nawozów sztucznych, oraz laboratorium analizy gleby, nabiálu i t. d. Na kursach wykładają zoologję, rolnictwo, fizykę, zootechnię, technologję drzewa, technologję żelaza, gleboznawstwo, chemję rolniczą, organizację gospodarstw rolnych, ekonomję polityczną i ogrodnictwo.

Oddział agronomiczny jest tak zorganizowany, że uczniowie po skończeniu czterech zasadniczych klas, prowadzonych ściśle w kierunku realnym, stosownie do woli, albo pozostają nadal na oddziale komercyjnym, albo przechodzą na kursy agronomiczne. Pozostając przez lat trzy na kursach rolniczych, kończą narówni z uczniami oddziału zasadniczego średnie swoje wykształcenie i otrzymują te same prawa pierwszego stopnia, które przysługują koń-

czącym średnie zakłady naukowe rządowe. Czwartry rok stanowi praktykę na wsi.

Otwierając kursy agronomiczne przy szkole, zarząd szkoły przeprowadził liczne korespondencje z towarzystwami rolniczymi w kraju, z kąd otrzymał wskazówki od rzeczoznawców.

Przełożony szkoły, odwołując się do uczuć obywatelskich ziemian, zwrócił się do nich z prośbą przyjęcia na czas dwumiesięczny letni jednego lub więcej uczniów wydziału agronomicznego na praktykę gospodarczą. Propozycja jego została przez obywateli życzliwie przyjęta. Praktyka, którą odbyło 35 uczniów w ciągu trzech miesięcy przeszłego lata, wysłanych do obywateli w różne okolice kraju, okazała się korzystną dla młodzieży i zadowolniła obywateli większych.

* *

W roku 1899 przy szkole Rontalera założona została kasa pożyczkowo-oszczędnościowa dla nauczycieli i wszystkich urzędników szkoły, która zarazem jest kasą wsparcia w razie nieszczęścia, choroby lub śmierci kogoś z rodziny. Obrót jej roczny w przychodzie i rozchodzie dosięga sumy 15,673 rb.

W r. 1901 przy szkole założono „Tow. opieki nad niezamożnymi uczniami“ tejże szkoły. Towarzystwo składa się z nieograniczonej liczby osób obojczy płci, bez względu na stan, stanowisko, urząd i wyznanie. Studenci i uczniowie mogą również być członkami Towarzystwa; pierwsi za pozwoleniem swej władzy, drudzy — rodziców. Wysokość składek oznaczona jest w ustawie: członkowie rzeczywiście płacą rocznie 5, lub jednorazowo 100 rubli, członkowie współpracownicy najmniej jednego rubla. Towarzystwo w obecnej chwili posiada 108 członków.

Przyznać trzeba, że w zakresie prywatnego szkolnictwa zakład naukowy Rontalera osiągnął wyniki godne zaznaczenia.

mb.

ECHA ZACHODNIE.

KRAKÓW, 20 kwietnia.

[Towarzystwo Wyższych Kursów wakacyjnych. Towarzystwo imienia Kraszewskiego].

△ Wpływ atmosfery krakowskiej z ostatniego lat dziesiątka na umysłowość polską zwróci na siebie z pewnością pilną uwagę przyszłych historyków naszej kultury. Obecnie zawczasie byłoby ocenić go w całej rozciągłości, ale można i teraz zaznaczyć, że znaczenie nowożytnego Krakowa wyrasta ze współdziałania rozmaitych elementów naszego społeczeństwa. Zaharowane a rwące się do czynu charaktery królewiaaków, litwinów i t. d., przeniesione do środowiska wysokiej kultury naukowej, artystycznej i szerokiego życia politycznego, wniosły w atmosferę miejscową swoje znamienne cechy i w rezultacie powstał ów rzadki zespół inicjatorów i wykonawców, który już stworzył i tworzy w dalszym ciągu nowe typy instytucyj, koniecznych w nasze czasy, a opartych na samopomocy społeczeństwa.

Świeżo powstałe Towarzystwo Wyższych Kursów wakacyjnych dąży również do stworzenia nowego typu pracy umysłowej, odpowiadającego wyjątko-

wym warunkom naszym narodowym, wskutek których, po za wykształceniem zawodowym, zbyt trudno jest pracować samodzielnie i poznać najnowsze metody badań naukowych.

Projektowany uniwersytet letni zakopiański stawia sobie za zadanie, jak głosi odezwa Towarzystwa: «podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskiem», to też w szeregu wykładów przejawiać się mają «wszystkie prądy i czynniki umysłowe, wolne od tendencyjności, bądź to religijnej, bądź to stronniczko-politycznej». Pomimo niedługiej serji wykładów z każdego przedmiotu (po 6—8 prelekcyj), będą one całkiem wolne od dyletantyzmu; przeciwnie, wybitni uczeni polscy z rozmaitych dziedzin będą nie tylko traktowali filozoficznie swój przedmiot i zapoznawali audytorja swoje z najnowszymi wynikami i metodami wiedzy, ale wezwą słuchaczy swoich do żywego współdziałania, urządzając *colloquia* i konwersatorja, a także wycieczki naukowe (geologiczne). Chcąc uprzystępnić jak najliczniejszemu reprezentantom inteligencji polskiej (płci obojczy, naturalnie) uczęszczanie na wykłady, Towarzystwo nie tylko obliczyło jaknajtańszą kosztą wpisu (24 kor., t. j. 10 rb. za wszystkie prelekcje), ale oprócz tego ułatwia 150 słuchaczom półtoramiesięczny pobyt w Zakopanem, dostarczając im za bardzo umiarkowaną cenę mieszkania, utrzymania, a także wyjedna im uwolnienie od wpisowego na wykłady.

Towarzystwo imienia J. I. Kraszewskiego, istniejące już od lat kilkunastu, będzie też miało z pewnością swoją ciekawą kartkę w historii rozwoju naszego — i ruchu kobiecego przede wszystkim. Z wielkim nakładem energii dążą członkowie jego do zaspokajania potrzeb materialnych młodzieży naszej żeńskiej, odbywającej studia uniwersyteckie czy to w kraju, czy zagranicą; niestety, jednak zainteresowanie się społeczeństwa nie wzrasta proporcjonalnie z mnożącymi się potrzebami i, jak widzimy z ostatniego sprawozdania (za rok 1903), wypadło obciążyc deficytem wysokości 2,580 kor. — kapitał żelazny! Deficyt ten w znacznym stopniu mógłby być pokryty w razie szerokiego rozpowszechnienia książki, wydanej przez Towarzystwo, a przyjętej nader życzliwie przez krytykę, mianowicie: «Głos kobiet w kwestji kobiecej». Książka ta, powstała z szeregu odczytów, zorganizowanych przez Tow. im. Kraszewskiego, pomimo pewnych różnic zasadniczych w poglądach rozmaitych autorek na te lub inne strony ruchu kobiecego, rzuca ciekawe światło na najważniejsze żądania kobiety współczesnej, uwzględniając zarówno teorię, jak i praktykę sprawy kobiecej. Nie ograniczając się tylko do pomocy materialnej dla uczących się kobiet, Towarzystwo im. Kraszewskiego drogą petycji torowało im drogę na zamknięte przedtem wydziały akademickie, a także pracowało konsekwentnie nad kwestją reformy szkoły średniej. Ono to właśnie zainicjowało założenie w Krakowie świetnie się rozwijającego gimnazjum żeńskiego, otwierającego kobietom wstęp na uniwersytety krajowe jako słuchaczkom rzeczywistym; ono w r. 1903 wysłało do parlamentu petycję o reformę średniego wychowania wogóle (bar-

dzo zacofanego w Austrii), tak dla chłopców, jako też i dla dziewcząt, oraz o stworzenie szkoły nowego rodzaju, opartej na edukacji uczniów i uczennic.

Energiczny i szczerze oddany swym celom zarząd, pod przewodnictwem pani Kaz. Bujwidowej, kończy swe sprawozdanie gorącym poleceniem sympatycznych celów stowarzyszenia swego całego naszemu społeczeństwu. Skarbnikiem jest znany uczony prof. Napol. Cybulski.

Kurt.

△ **Galicja.** Najście Niemców na polską czytelnię Tow. Szkoły ludowej wydarzyło się w Lipniku pod Białą. O godzinie pół do 11 w nocy—jak do „Now. Ref.“ z tamtąd donoszą—wybito w domu, gdzie się mieści tymczasowo czytelnia, wszystkie szyby, a kamienie wpadały do wnętrza domu. Szafę, w której pomieszczoną jest biblioteka, uszkodzono. Zandarmerja szuka napastników.

△ **Lwów.** Wiedeński trybunał państwowy odrzucił zażalenie studentów rusińskich uniwersytetu lwowskiego przeciwko zarządzeniu rektora tegoż uniwersytetu i rozporządzeniu ministerstwa oświaty, odmawiającemu im wystawienia legitymacji w języku ruskim. W umotywowaniu wyroku jest powiedzianem, że niesłusznym jest twierdzenie studentów, jakoby tworzyli „stronę“ wobec władz uniwersyteckich, albowiem senat akademicki jest najwyższą władzą akademicką we wszystkich swoich funkcjach, a w szczególności co do władzy dyscyplinarnej nad całym personelem uniwersytetu i jego słuchaczami. Ponieważ, według ustawy, językiem urzędowym uniwersytetu lwowskiego jest język polski, przeto jest zupełnie legalnym, że legitymacje, które są dokumentami, wydawanymi w zakresie władzy rektora, są wydawane w języku polskim. Trybunał odrzuca więc zażalenie, jako nieuzasadnione.

WIEDEŃ, 30 kwietnia.

[Sytuacja polityczna].

△ Akcja pośrednicząca, którą podjęło Koło polskie celem doprowadzenia Niemców i Czechów do zgody, a Radę Państwa—do normalnej pracy, nie wydała dotąd pomyślnych rezultatów. Medjatorzy mieli przedewszystkiem nader trudną sprawę z oboma walczącymi stronami. Zwłaszcza młodocześni zagłompowali się wobec swych wyborców tak daleko, że bez widomych i konkretnych ustępstw zaniechać obstrukcji nie mogą. Lud czeski nadto długo podniecany był i drażniony. Przywódcy młodoczesy sieli umiejętnie niezadowolenie. Dziś muszą się słusznie obawiać, że skoro wejdą na drogę umiarkowania, owoce z tej sejby odziedziczą po nich radykali.

Skandale jednak, któremi zabawiają się pp. Kłofac, Fresl, Choc *et consortes*, przekonały wszystkich, że przedłużanie sytuacji obecnej byłoby niebezpiecznym dla samej idei parlamentarizmu. Zarówno Niemcy jak i Czesi okazali skłonność—jeśli nie do zawarcia pokoju, to przynajmniej do takiego zawieszenia broni, któreby Radzie Państwa umożliwiło załatwienie najważniejszych spraw bieżących. Można było mniemać, iż widnokrąg rozjaśnia się. Tymczasem wraz nadciągnęła ciężka chmura z innej strony. Trzeci czynnik, niezmiernie ważny, bo mający opłacić koszty tego porozumienia, objawił nagle dla akcji pojedynczej niespodziewany chłód. Tym czynnikiem jest rząd—jest p. Koerber.

Czem wytłómaczyć tę obojętność? Przewodniczący p. Koerbera twierdzą, iż powoduje nim wyłącznie chęć utrzymania się przy władzy. Dopóki Rada Państwa odmawia pracy, dopóki § 14 jest tą siłą, która porusza mechanizm państwowy—gabinet urzędniczy ma rację bytu. Gdyby parlament zaczął normalnie funkcjonować, prawdopodobnie jednym z najbliższych, bezpośrednich skutków tej zmiany byłby upadek p. Koerbera i utworzenie się gabinetu parlamentarnego. Sanacja stosunków parlamentarnych nie leży tedy w interesie osobistych ambicji p. Koerbera. Bardzo pięknie! Takie postawienie kwestji wszakże byłoby dla p. Koerbera niezmiernie obciążającym. Świadczyłoby, iż dla tych właśnie ambicji osobistych gotów jest poświęcić dobro państwa.

Zapytać należy, czy na usprawiedliwienie swego postępowania nie ma innych motywów? Jeden z wytrawnych polityków austriackich, nie należący zresztą do szczególnych przyjaciół p. Koerbera, tłumaczył mi, że takie inne motywy istnieją. Rząd ma przed sobą dwie kwestje pierwszorzędnej wagi do rozwiązania—dwie kwestje, których szybkie i gładkie rozstrzygnięcie jest dla państwa koniecznem: ugodę z Węgrami i odnowienie traktatów handlowych. Po długich wahaniach i układach, postanowiono, iż obie te sprawy mogą być załatwione przy pomocy § 14.

Mogą, ale wówczas tylko, gdy niema Rady Państwa. Jeśliż zaś stosunki parlamentarne uległy naprawie, nie byłoby żadnej przyczyny do odroczenia Rady Państwa—nie byłoby powodu do odsuwania Rady Państwa od decydowania w rzeczach, które do jej kompetencji należą. W dzisiejszych warunkach, pod grozą hasła: *Hannibal ante portas!* można użyć wygodnego paragrafu. Stałoby się to niepodobnem, gdyby w Radzie Państwa mowy obstrukcyjne i świstawki ustąpiły miejsca poważnym obradom.

Możeż zaś rząd mieć jakąkolwiek pewność, iż dwie te kwestje, wiszące nad państwem niby miecz Damoklesa, nawet w normalnie funkcjonującej Radzie Państwa zostaną szybko i bez trudności załatwione? Tej pewności rząd nie ma; nikt nie jest w stanie jej zagwarantować.

Zamieszanie w wewnętrznych stosunkach austriackich doszło do tego stopnia, że dla chwilowego interesu państwa korzystniejszym jest obecny bezład w Radzie Państwa, niż jej uzdrowienie. Ze zaś od wielu już lat w Austrii chwilowe interesy wywierały stanowczy wpływ na bieg wypadków, przeto dziwić się nie można, że nawet w decydujących sferach możliwość porozumienia się Czechów z Niemcami spotyka się z oziębłym sceptycyzmem.

Nie trzeba atoli sądzić, iżby tego rodzaju polityka nie przedstawiała dla p. Koerbera innych niebezpieczeństw. Rada Państwa jest mu zbyt cenną do zawarcia ugody z Węgrami i traktatów handlowych. Do tego wystarcza mu § 14. Nie wystarcza mu jednak ten paragraf do załatwienia dziur, które zaczynają świecić w budźcie austriackim.

Konstytucja zastrzega wyraźnie, iż państwo nie może zaciągnąć żadnej pożyczki, choćby krótkoterminowej, bez przyzwolenia parlamentu. Tymczasem

bez takiej materialnej pomocy minister skarbu nie jest w stanie dać przyobiecanych funduszy na budowę kanałów, na regulację rzek, na koleje żelazne. Galicja jest w tym względzie bardzo silnie interesowaną. Ma przyznane kredyty, na poczet których otrzymuje tylko drobne zaliczki. P. Böhm potrząsa próżnemi kieszeniami i mówi:—Nie mogę dać więcej, bo parlament nie funkcjonuje, i nie mogę liczyć, by pozwolił zaciągnąć pożyczkę inwestycyjną. Muszę zatem być bardzo oględny; inaczej w kasie zabrakłoby mi w końcu pieniędzy.

Przyznaniem owych kredytów p. Koerber okupił sobie nieraz pomoc różnych frakcji politycznych. Lecz gdy się zbliża termin płatności wystawionych wtedy akceptów—mówi: *non possumus!* Walutę już odebrał, więc teraz wszystko mu jedno. Posłom natomiast nie będzie wszystko jedno, bo ludność krajów koronnych z niecierpliwością oczekuje wprowadzenia w czyn zapewnionych i przyznanych meljoracyj. Na tym punkcie tedy p. Koerber spotka się na całej linii z wybuchem gniewu, który może być dlań fatalnym.

Ale żeby p. Koerbera obalić, trzeba znów koniecznie, iżby Czesi zaprzestali obstrukcji. Dopóki parlament nie funkcjonuje—parlamentarnie nie można zmusić p. Koerbera do ustąpienia. Tego w klubie młodoczeskim zrozumieć nie mogą lub nie chcą.

Gordon.

△ **Wiedeń.** Poseł Wilk, któremu udowodniono, iż wynosił z Rady Państwa materiały piśmienne i sprzedawał je handlarzom, został wykluczony z Koła polskiego i złożył mandat. P. Wilk należał do „stojalówczyków“ i wybrany był z piątej kurji. Wśród kolegów „cieszył się“ stale bardzo złą opinią. Mówiono wiele o jego sprawkach, nie spodziewając się jednak widocznie, że „o wilku mowa, a wilk tuż...“ w gmachu parlamentu popełnia podobne nadużycia. Papier, który ma opinię cierpliwego, tym razem zniecierpliwiał się i wydał p. Wilka. Ztąd płynie nauka moralna: nosił Wilk papier, ponieśli i Wilka. O w ten sposób „osierocony“ mandat ma starać się ks. Stojalowski, który do ostatniej chwili w swych pismkach ludowych gorąco bronił cnoty p. Wilka.

△ **Berlin.** O odbyło się tu d. 1 maja wielkie zebranie Polaków dla założenia protestu przeciw nowej ustawie kolonizacyjnej. Na zebranie przybyło około 2 tys. osób. Wziął w niem także udział poseł Kulerski i wygłosił ostrą mowę. Uchwalono rezolucję, zawierającą stanowczy protest przeciw niezgodnym z konstytucją środkom antypolskim. Zebranie zaważowało posłów polskich do jaknajenergiczniejszego wystąpienia przeciw tej ustawie i do napiętnowania autorów tej ustawy w obliczu całego świata, jako „barbarzyńców“.

△ **Berlin.** Komisja parlamentarna dla rągów wyborczych zakwestjonowała mandat posła Korfantego i zarządziła dochodzenie, dotyczące ważności wyboru.

△ **Poznań.** Z powodu uchwalenia przez Izbę panów nowej ustawy, wymierzonej przeciw osadnictwu polskiemu, „Kurjer Poznański“ odwołuje się do kół polskich, iżby wygotowały program akcji obronnej, ustanowiły plan działania tak w Berlinie, jak w kraju i zmobilizowały wszystkich przeciwników projektu. „Dziennik Poznański“ natomiast rzuca myśl urządzenia wieca *generalnego*, w którymby wzięli udział przedstawiciele wszystkich gmin i któryby przeciw projektowi w imieniu całej ludności polskiej zaprotestował.

△ **Poznań.** Komisji kolonizacyjnej sprzedał p. Cieslikowski, jak donoszą „Gazecie Toruńskiej” z Mlewa w powiecie wąbrzeskim, najpiękniejszy majątek w tej okolicy.

△ **Insbruk.** Wszelkiemcy wywołali skandal z powodu koncertu skrzypka czeskiego Kociana. Po odegraniu przez Kociana pierwszego utworu, „narodowy” Niemcecy, głównie studenci, zaczęli świstać i hałasować, chcąc przeszkodzić dalszemu koncertowi. Policja wyprowadziła demonstrantów z sali, ale na ulicy demonstracje się ponowiły. Śpiewano „Wacht am Rhein” i „Bismarck-Lied”. Policja rozpedziła demonstrantów i koncert odbył się do końca, poczem Kocian przez policję został przeprowadzony do hotelu. Dwie osoby aresztowano.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 18 kwietnia.

[Nowe Towarzystwo. Ś. p. Ostromecka. Muzeum pana Brodowskiego. Stosunki agrarne w kraju naszym].

□ Projekt ustawy «Północno-Zachodniego Towarzystwa wzajemnej asekuracji robotników i oficjalistów fabrycznych od wypadków nieszczęśliwych», opracowany przez specjalną komisję, rozesłany został członkom Towarzystwa do opinii. Wedle projektu, Towarzystwo może rozpocząć swą działalność dopiero wówczas, gdy przystąpi doń najmniej 50 fabrykantów, zatrudniających *minimum* 3 tys. robotników i oficjalistów. Towarzystwo uznaje materialną odpowiedzialność swych uczestników za śmierć, kalectwo i inny szwank na zdrowiu robotnika lub oficjalisty, poniesiony przy robotach fabrycznych. Odpowiedzialność Towarzystwa normuje art. 52 prawideł 2 czerwca 1903 r., dotyczących się odszkodowania osób, poszwankowanych na zdrowiu w przemyśle fabrycznym i górniczym.

Pierwszy to krok na drodze uregulowania między chlebodawcą a pracownikiem drażliwej tej kwestji. Analogiczne cele ma na oku projekt, przez tutejsze koła administracyjne poruszony: asekurowania policjantów niższych stopni, częstokroć narażonych na ciężkie przejścia przy pełnieniu obowiązków służbowych.

Zmarła w tych dniach matrona, która oglądała trzy stulecia—marszałkowa Ostromecka. Miała 104 lat skończonych; urodziła się w r. 1799. Była to jedna ze słynnych z piękności pięciu sióstr Walentynowiczówien. Należała do wyższego towarzystwa tutejszego, będąc skoliiganą z najpierwszemi domami Litwy. Najstarsza z pięciu Walentynowiczówien zameżna była za ks. Zubowem, *secundo voto* za hr. Szwałowem. Ś. p. marszałkowa Ostromecka zachowała do chwil ostatnich względnie czerstwe siły i umysł niezamącony.

Mało kto z wilnian wie coś niecoś o p. Brodowskim, kolekcjonerze, posiadaczu bogatych zbiorów z dziedziny numizmatyki, mineralogji, archeologii, zabytków sztuki. Zbiory te jednak warte są poznania i udostępnienia dla ogółu. Obecnie tylko bliżej znajomi mogą korzystać z tego muzeum. Z polskiej numizmatyki są tu monety wszelkich epok, od czasów Łokietka. Ze starożytnych rzymsko-greckich monet są: Marka Aurejusza, Septyma - Sewera, Germanika,

Nerona, Wespazjana, wogóle mnóstwo nieuporządkowanych numizmatów wszelkich krajów i epok. Znajdujemy tu tu i rzadko spotykane rzymskie assy, i medaljony z wizerunkami Aleksandra Wielkiego, doskonale zachowane, i różne pieczęcie. Dalej narzędzia muzyczne wszelkich krajów i czasów, oręż, siekiery kamienne; wreszcie tabakierki, zegary, pierścienie, brosze, rzeźby, skamieniałości i t. d. Z katakumb rzymskich jest wygrabiana rzeźba na kamieniu, grubo cięta, przedstawiająca trzy momenty z martyrologji Chrystusa: mękę w Ogrójcu z usymbolizowaniem jej w postaci kielicha na dalszym planie, *ecce homo* i zdjęcie ciała z krzyża. P. Br. jest człowiekiem wcale niezamożnym. Warto kompetentnym osobom obejrzeć i ocenić te zbiory.

«Witebskie Gub. Wied.» donoszą, że włościanie wsi «Żylino» 30 marca udali się do majątku Rykowo w celu zabicia właściciela, p. Karnickiego; napotkawszy przed domem leśnika, rozpedził z nim zwadę; na hałas nadbiegł rzadca majątku, p. Stokrocki i począł namawiać włościan, by się rozeszli. Wtem z tłumu padł strzał i p. St., ciężko ranny, upadł, by, nie wracając do przytomności, we trzy dni potem skończył. Osadzono w więzieniu czterech najbliższych poszlakowanych o morderstwo. Podobnie wrogie stosunki między dworem a wsią oddawna rozwijają się przeważnie na gruncie kwestji serwitutowej. Rozwiązanie ostateczne tej kwestji jest więc dla stron obu sprawą pierwszej wagi.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Na podstawie dokumentów, przechowywanych w Muzeum imienia Murawjewa, ma być wydana historia „Kraju Północno-Zachodniego w latach 1861—63”. Program tego wydawnictwa jest następujący: pierwszy tom obejmie zarys ogólny kraju przed mianowaniem Murawjewa; tom drugi i trzeci zawierać będzie oficjalne doniesienia Murawjewa o potyczkach z powstańcami oraz jego rozporządzenia ku stłumieniu powstania. Tom szósty i siódmy przedstawia stan kościołów prawosławnego i katolickiego przed i po powstaniu, a ósmy tom obejmie szkolnictwo. Wogóle całe wydawnictwo rozłożono na dziesięć lat: co rok wychodzić będzie tom jeden, na co wyasygnowano roczne subsydjum w kwocie 400 rubli. — Z powodu różnych fałszywych pogłosek, które ostatnimi czasami poczęły szerzyć się w okolicach Wilna, gubernator wydał rozkaz policji, aby winnych rozpowszechniania takich szkodliwych pogłosek niezwłocznie pociągano do odpowiedzialności w drodze sądowej i administracyjnej.—Zarząd wileńskiego Tow. zwolenników homeopatji uprasza nas o zaznaczenie, że zbiera składki na założenie szpitala lub stałych łóżek przy lecznicy. Lecznica zaś Towarzystwa (ambulatorjum) istnieje już od r. 1898 i w ciągu tego czasu udzieliła porady 11 tys. z górą chorych; ubodzy otrzymują w niej poradę i lekarstwa bezpłatnie.

□ **Z Poniewieża** piszą do nas: Zbliża się termin otwarcia poniewieźkiej wystawy rolniczej, która, jak donosiliśmy, odbędzie się 9, 10 i 11 (22, 23 i 24) maja. Nasza corocznie urządzana wystawa, jako stała podnieta doskonalenia się rolnictwa, ma tę jeszcze dodatnią stronę, że daje możliwość kupna i sprzedaży inwentarza zarodowego oraz narzędzi rolniczych, maszyn i t. p. Zdawałoby się, że coroczna wystawa, jako popis z dorobku, zbyt często powtarzany, nie może dostarczać materiału nowego i zajmującego. Tymczasem praktyka przeczy

tego rodzaju poglądom, dostarczając coraz to nowych okazów, przedtem nie widzianych i nie odznaczanych. Właśnie na wystawie tegorocznej przybędą nowe obory zarodowe, zapowiada się też sporo koni oraz dużo zamówień na wyroby przemysłu drobnego. Szkoda, że fabrykanci powozów i bryczek nie wystawiają u nas swych wyrobów, gdyż, sądząc z zapytań, zwróconych do komitetu wystawy, popyt na te przedmioty istnieje niemały. K.

□ **Mińsk.** Z wprowadzeniem zarządu ziemskiego do guberni zachodnich, sprawy gubernialnego ubezpieczenia od pożarów podlegają wyłącznie kompetencji nowej instytucji. Kapitał asekuracyjny, który przekazany został ziemstwu przez zarząd gubernialny, wynosi przeszło milion rubli. Suma to tak poważna, iż, zdaniem jednego z członków rady, ziemstwo nie ryzykując mogłoby, oprócz obowiązkowych wypłat w razie pożaru, rocznie pewien procent poświęcać na walkę z niszczącym żywiołem ognia. Wszystko, co się dotąd w tym kierunku czyniło, było niewystarczające i ograniczało się do obowiązkowego zaprowadzania na wsi narzędzi pożarnych, zresztą bardzo prymitywnych. W praktyce działało się zazwyczaj tak, że jeden gospodarz obowiązany był na rzecz pożaru dostarczyć wiadra, sąsiad jego — siekiery lub osęki i t. p. Obecnie zaznaczono, iż nie należy ograniczać się do urządzeń, które służą do gaszenia ognia, lecz przeciwnie, potrzeba przedsiębrać środki, któreby ograniczyły ilość pożarów: popierać przede wszystkim budowę ogniotrwałych mieszkań, pilnie przestrzegać, aby nie stawiano budynków w skupieniu. Proponują też obniżenie opłaty za asekurację, z jednoczesnym podwyższeniem sumy ubezpieczenia. Niestety, gubernialna asekuracja od pożarów dostępną jest tylko dla włościan. Należałoby ją rozszerzyć i na innych, mniej majątnych właścicieli ziemskich, dla których asekuracja w różnych prywatnych towarzystwach ze względu na wysoką opłatę jest niedostępna. — Staraniem Tow. pomocy dla ubogich chorych w miejscowości „Nowinka”, w bliskości Mińska, otwarte zostanie letnie sanatorium dla suchotników. Będzie to pierwsza instytucja tego rodzaju w Kraju Zachodnim; na początek mieścić ma 18 chorych. — Prezydent m. Mińska, Mieczysław Rajkiewicz, zmarł w Warszawie.—W Towarzystwie Kredytowym miejskim odbyły się wybory przewodniczącego. Dotychczasowy prezes, adw. przysięgły Kaz. Pawlikowski, powołany został ponownie znaczną większością głosów na to stanowisko. Dziennik miejscowy „Siew.-Zap. Kraj.” pochwała ten wybór, gdyż p. Pawlikowski oddał Tow. znaczne usługi.

□ **Świsłocz.** Wielki pożar zniszczył 21 b. m. znaczną część miasta. Kilkaset rodzin zostało pozbawione przytulku.

□ **Z Berdyczowa** piszą do nas: W połowie sierpnia otwartą zostanie w naszym mieście szkoła handlowa. Dotychczas miasto nie posiada żadnego zakładu naukowego średniego, pierwszym więc tego rodzaju zakładem będzie szkoła handlowa, najodpowiedniejsza dla Berdyczowa, jako miasta ze znaną tradycją handlową. Stanowisko Berdyczowa, jako „stolicy żydowskiej”, również uwzględnione zostało, bowiem pozwolono przyjmować uczniów-żydów do polowy liczby ogólnej. Czasowo przyszła szkoła mieścić się będzie w lokalu wynajętym, zaś w ciągu trzech lat ma być wzniesiony budynek własny. Podjęte starania o otwarcie progimnazjum męskiego dotąd nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Zastępuje na uznanie postanowienie zarządu miejskiego co do rozszerzenia oświetlenia elektrycznego na dalsze dzielnice miasta. Dotychczas posiadał Berdyczów oświetlenie elektryczne, bardzo zadawalające, tylko na ulicach centralnych, obecnie posiadac będzie także i na ulicach drugorzędnych. Z rozporządzenia generał-gubernatora

kijowskiego, w Berdyczowie ustanowieni zostali stróże domów, na wzór innych miast większych. W—t.

WITEBSK, w kwietniu.

[Ogromny pożar].

□ Po niespełna trzech latach, oto nowy straszny pożar nawiedził nasze miasto!

Ogień wybuchnął d. 13 (26) kwietnia po południu w żydczkiej bożnicy przy ulicy Iljńskiej, lub, jak inni twierdzą, w sąsiedniej stodole. Przy silnym wietrze płomień objęły niezwłocznie budowle sąsiednie; ogień szczył się gwałtownie po całej ulicy i przyległych zaułkach. Jednocześnie zauważono płomień w kilku innych punktach, a gdy zapaliła się fabryka oleju Mnuchina, gdzie znajdowały się wielkie zapasy paliwa, klęska przybrała rozmiary groźne. Morze ognia zaległo całą dzielnicę, o jakim bądź ratunku mowy być nie mogło; każdy rad był ująć z życiem. Wśród poświstu wiatru, wśród płomiennych języków, przeskakujących z dachu na dach, obejmujących coraz to nowe, nędzne chałupy, w strasznym bezładzie umykały tłumy. Widać było kobiety, pędem przebiegające wązkie uliczki, tulące swe niemowlęta, przez dym i ogień szukające wyjścia. Inne w chwilowym obłędzie starały się ocalić jakiś przedmiot domowy, naprędce pochwycony: krzesło złamane lub stary kosz. Pożar objął sześć ulic: Iljńską Wielką, Małą i Poprzeczną, Pokrowską Wielką i Poprzeczną oraz Kantonicą. Spaliła się też Iljńska drewniana cerkiew prawosławna (niegdys unicka), oraz stary szpital, pochodzący z wieku XVIII. Obok położona cerkiew murowana ocalała.

Wobec ogromu klęski miejscowa straż ogniowa była bezsilna, dotkliwie dał się też odczuć brak wody, a gęste drewniane zabudowania i wązkie uliczki nadzwyczaj przyczyniły się do raptownego szerzenia się pożaru. Dopiero późnym wieczorem zdołano ogień umiejscowić, ale też strażakom od znużenia opadały ręce. Na szczęście w nocy pośpiesznym pociągiem przybył oddział straży ochotniczej ze Smoleńska, telegraficznie wezwany przez gubernatora witebskiego: sześćdziesiąt osób i trzy sikawki. Z tą pomocą w ciągu całej nocy i dnia następnego ledwie zdołano ostatecznie stłumić ogień. Pogorzeliško obejmuje przeszło 10 dziesięcin. Spaliło się 177 domów; stanowiły one własność przeważnie mniej zamożnej ludności żydowskiej, rzemieślników i drobnych handlarzy, którzy obecnie zostali bez przytulku i dachu nad głową, pozbawieni całego dobytku; mniejsza część tylko była ubezpieczona. Straty szacują tymczasowo na 500 tys. rb., cyfra ta stanowczo za mała i po dokładnym obrachunku zapewne okaże się, że straty są daleko większe.

Przyczyna katastrofy dotąd niewyjaśniona; jak zwykle w takich razach, podejrzewają, że pożar wybuchnął wskutek umyślnego podpalenia. Napewno twierdzić tego nie można, niektóre poszlaki zdają się jednak przemawiać za tem przypuszczeniem. Sprawcami podpalenia są zazwyczaj bezdomni włóczęgi, którzy w czasie zamieszania usiłują obłowić się cudzym dobytkiem.

Obecny pożar i rozmiary klęski raz jeszcze ujawniają stan fatalny, w jakim

znajdują się nasze ubogie dzielnice o nędznych drewnianych chałupach, ciasno skupione na małej przestrzeni na nadmiernie wązkich ulicach.

tot.

□ Witebsk. Jak donosi „Praw. Wiest“, Jego Cesarska Mość, na wieść o tej katastrofie, rozkazał wyasygnować 25 tysięcy rubli dla pogorzalców.

KIJÓW, w kwietniu.

[Instytucje gospodarki miejscowej a naczelnicy ziemscy. Uczczenie pamięci St. Romiszewskiego. Kościół św. Mikołaja. Zkąd wziąć pieniędzy na ukończenie robót?]

□ Informacje prasy, dotyczące naszego kraju, nie odznaczają się ani ścisłością, ani dokładnością i częstokroć całkiem niespodziewanie nasze gubernie otrzymują nowe prawa i przepisy, jakich nikt nie oczekiwał i nie spodziewał się. Informacje prasy głosiły, że instytucje gospodarstwa miejscowego będą wprowadzone u nas jeszcze nieprędko, i że w każdym razie poprzedzi tę reformę wprowadzanie naczelników ziemskich i sędziów miejskich. W rzeczywistości stało się zupełnie odwrotnie: jak już donosiliśmy w poprzednim liście, instytucje gospodarstwa miejscowego zostaną wprowadzone za kilka tygodni; co się zaś tyczy skasowania urzędów sędziów pokoju i pośredników mirowych i zastąpienia ich przez naczelników i sędziów miejskich, reforma ta odroczonej została na czas nieokreślony, a nawet, być może, będzie zaniechana zupełnie. Zgadza się to poniekąd z życzeniami ziemianstwa. Komitet gubernialny, radząc o potrzebach naszego rolnictwa, doszedł był do wniosku, że byłoby rzeczą bardzo pożądaną raczej rozszerzyć kompetencję sędziów pokoju, nie zaś uszczuplać ją.

Ze wprowadzenie naczelników ziemskich zaniechanem zostało, dowodzi powiększenie liczby sędziów pokoju o dwóch w Kijowie i o tyluż w powiecie kijowskim. Dotychczas posiadał Kijów dziesięciu sędziów tylko, co było stanowczo za mało, sędziowie byli przeciążeni pracą, a to wpływało na tok spraw, które często musiały czekać kolei po kilka miesięcy. Gdyby miano wkrótce skasować sądy pokoju, niezawodnie nie powiększanyby liczby rewirów.

Marszałkowie szlachty ułożyli już spisy kandydatów na stanowiska radnych przyszłych rad gubernialnych i członków wydziałów powiatowych. W miastach powynajdowano już lokale, w których będą się mieścić nowe instytucje.

Aby uczcić pamięć zmarłego St. Romiszewskiego, rada m. Kijowa uchwaliła: przyjąć urządzenie jego pogrzebu na koszt miasta i nazwać jedną z altan na górze św. Włodzimierza altaną St. Romiszewskiego. Zmarły postawił na górze św. Włodzimierza kilka gustownych altan, przeważnie z żelaza, służących i ku wygodzie i ku upiększeniu skwerów. Te altany były najgłówniejszą jego troską. Rada miejska, walcząca wiecznie z deficytem, nie chciała dawać pieniędzy na altany, jako rzeczy zbyteczne, i Romiszewski musiał często po parę lat kołatać, prosić radnych, nim mu nakoniec dano fundusz na altany.

W tych dniach komitet kościelny z prezesem na czele oglądał roboty skończone w roku zeszłym i z przyjemnością skonstatował, że budowla nie zo-

stała uszkodzoną ani przez śniegi, ani przez deszcz. Za parę dni rozpocznie się nowa serja robót, a mianowicie będą dokończone ornamentacje zewnętrzne kościoła, którego ściany od fundamentów aż do szczytu wież będą obłożone czerwoną cegiełką marsylską i sztucznym kamieniem. Nadto w tym sezonie postanowiono: rozpocząć tynkowanie ścian wewnętrznych, uporządkować plac dookoła kościoła i wybudować ścianę dla wzmocnienia wzgórza, u którego stóp stoi kościół.

Jak widzimy, o odprawianiu nabożeństwa w nowym kościele w tym roku nie może być jeszcze mowy. Roboty wogóle nie są już prowadzone z tym poświęciem i energią, jak pierwsze dwa lata budowy, a to dlatego głównie, że komitet rozporządza już bardzo niewielkimi funduszami. Kapitał, zebrany poprzednio, już został wydany, nowe ofiary płyną dość powoli i roboty muszą być prowadzone wolniej, niżby należało.

W podobnem położeniu znalazł się niegdys komitet budowy kościoła protestanckiego w Kijowie, ale, jak widać z książki W. Ciechowskiego p. t.: «Kijów i jego pamiętki», umiał sobie poradzić. Wybudowawszy ściany kościoła, zastawił je w jednej z instytucyj kredytowych, a otrzymana gotówka dała mu możność ukończenia szybkiego prac. Kościół stanął, a z dochodów parafjalnych spłaca się pożyczka stopniowo i dziś wynosi już jakąś niewielką sumę, albo nawet już umorzona została. Czy nie mogłby pójść tym torem i komitet budowy kościoła św. Mikołaja? Jego mury przedstawiają dziś wartość 300 tys. rubli, plac 100 tys. rb.; zastawivszy mury i plac, można uzyskać co najmniej 200 tys. rb., co da możność nkończenia wszystkich robót w ciągu jednego sezonu. Gdy dziś w kościele pracuje nie więcej nad 50 ludzi, można postawić ich 500—600, prowadzić roboty zewnętrzne i wewnętrzne jednocześnie. Parafja kijowska jest o tyle bogata, że w ciągu 40—50 lat potrafi umorzyć pożyczkę. Wartoby pomyśleć nad tem.

Sam.

□ Żytomierz. Żonie dymisjonowanego podpułkownika, pani Marji Łobanowskiej, udzielono pozwolenia na wydawanie codziennego pisma p. t.: „Wołyński Wiestnik“.

□ Ryga. W rzykim szpitalu wojskowym wykryto znaczone nadużycia. Starszy lekarz S. S. Akułow, b. zawiadowca podpułkownik Makowickij, dozorca kapitan Meisner, oraz dostawcy: Jądłowski, Wilhelm i Biruczał, oskarżeni są: pierwsi trzech o układanie fałszywych rachunków, pozostali trzech—o współudział.

□ Z Irkucka piszą do nas: W rocznicę założenia ochronki św. Józefa, ks. proboszcz Józef Rózga odprawił nabożeństwo w przytulku, w którym mieści się obecnie dziesięciuro działwy. Stan funduszów instytucji był taki, że w marcu w kasie znajdowało się gotówki 2,400 rb. Ów stan pomysłny zakład zawdzięcza byłej przewodniczącej przytulku p. St. Twardowskiej, która obecnie, niestety, z powodów rodzinnych zrezygnowała ze stanowiska. Szkołki jeszcze nie mamy, choć potrzeba zakładu naukowego dla biednych dzieci na obczyźnie jest widoczną. Towarzystwo Dobroczynności czynne jest po dawnemu; zresztą trudno to stwierdzić ścisłe, gdyż sprawozdanie za rok ubiegły opóźniło się. O ile wiadomo, liczba członków pozostała bez zmiany, stan finan-

△ **Poznań.** Komisji kolonizacyjnej sprzedał p. Cieślowski, jak donoszą „Gazecie Toruńskiej” z Mlewa w powiecie wąbrzeskim, najpiękniejszy majątek w tej okolicy.

△ **Insbruk.** Wszechniemy wywołali skandal z powodu koncertu skrzypka czeskiego Kociana. Po odegraniu przez Kociana pierwszego utworu, „narodowcy” nie mieccy, głównie studenci, poczęli świstać i hałasować, chcąc przeszkodzić dalszemu koncertowi. Policja wyprowadziła demonstrantów z sali, ale na ulicy demonstracje się ponowiły. Spiewano „Wacht am Rhein” i „Bismarck-Lied”. Policja rozpuściła demonstrantów i koncert odbył się do końca, poczem Kocian przez policję został przeprowadzony do hotelu. Dwie osoby aresztowano.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 18 kwietnia.

[Nowe Towarzystwo. Ś. p. Ostromecka. Muzeum pana Brodowskiego. Stosunki agrarne w kraju naszym].

□ Projekt ustawy „Północno-Zachodniego Towarzystwa wzajemnej asekuracji robotników i oficjalistów fabrycznych od wypadków nieszczęśliwych”, opracowany przez specjalną komisję, rozesłany został członkom Towarzystwa do opinii. Wedle projektu, Towarzystwo może rozpocząć swą działalność dopiero wówczas, gdy przystąpi doń najmniej 50 fabrykantów, zatrudniających *minimum* 3 tys. robotników i oficjalistów. Towarzystwo uznaje materialną odpowiedzialność swych uczestników za śmierć, kalectwo i inny szwank na zdrowiu robotnika lub oficjalisty, poniesiony przy robotach fabrycznych. Odpowiedzialność Towarzystwa normuje art. 52 prawideł 2 czerwca 1903 r., dotyczących się odszkodowania osób, poszwankowanych na zdrowiu w przemyśle fabrycznym i górniczym.

Pierwszy to krok na drodze uregulowania między chlebodawcą a pracownikiem drażliwej tej kwestji. Analogiczne cele ma na oku projekt, przez tutejsze koła administracyjne poruszony: asekurowania policjantów niższych stopni, częstokroć narażonych na ciężkie przejścia przy pełnieniu obowiązków służbowych.

Zmarła w tych dniach matrona, która oglądała trzy stulecia—marszałkowa Ostromecka. Miała 104 lat skończonych; urodziła się w r. 1799. Była to jedna ze słynnych z piękności pięciu sióstr Walentynowiczównien. Należała do wyższego towarzystwa tutejszego, będąc skłigaconą z najpierwszemi domami Litwy. Najstarsza z pięciu Walentynowiczównien zamężna była za ks. Zubowem, *secundo voto* za hr. Szuwałowem. Ś. p. marszałkowa Ostromecka zachowała do chwil ostatnich względnie czerstwe siły i umysł niezamącony.

Mało kto z wilnian wie coś niecoś o p. Brodowskim, kolekcjonerze, posiadacz bogatych zbiorów z dziedziny numizmatyki, mineralogji, archeologii, zabytków sztuki. Zbiory te jednak warte są poznania i udostępnienia dla ogółu. Obecnie tylko bliżej znajomi mogą korzystać z tego muzeum. Z polskiej numizmatyki są tu monety wszelkich epok, od czasów Łokietka. Ze starożytnych rzymsko-greckich monet są: Marka Aureliusza, Septyma-Sewera, Germanika,

Nerona, Wespazjana, wogóle mnóstwo nieuporządkowanych numizmatów wszelkich krajów i epok. Znajdujemy tu tu i rzadko spotykane rzymskie assy, i medaljony z wizerunkami Aleksandra Wielkiego, doskonale zachowane, i różne pieczęcie. Dalej narzędzia muzyczne wszelkich krajów i czasów, oręż, siekiery kamienne; wreszcie tabakerki, zegary, pierścienie, brosze, rzeźby, skamieniałości i t. d. Z katakumb rzymskich jest wydrzeżbana rzeźba na kamieniu, grubo cięta, przedstawiająca trzy momenty z martyrologji Chrystusa: mekę w postaci kielicha na dalszym planie, *ecce homo* i zdjęcie ciała z krzyża. P. Br. jest człowiekiem wcale niezamownym. Warto kompetentnym osobom obejrzeć i ocenić te zbiory.

«Witebskie Gub. Wied.» donoszą, że włościanie wsi «Żylino» 30 marca udali się do majątku Rykowo w celu zabicia właściciela, p. Karnickiego; napotkawszy przed domem leśnika, rozpoczął z nim zwadę; na hałas nadbiegł rzadca majątku, p. Stokrocki i począł namawiać włościan, by się rozeszli. Wtem z tłumu padł strzał i p. St., ciężko ranny, upadł, by, nie wracając do przytomności, we trzy dni potem skonać. Osadzono w więzieniu czterech najbliższych poszlakowanych o morderstwo. Podobnie wrogie stosunki między dworem a wsią oddawna rozwijają się przeważnie na gruncie kwestji serwitutowej. Rozwiązanie ostateczne tej kwestji jest więc dla stron obu sprawą pierwszej wagi.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Na podstawie dokumentów, przechowywanych w Muzeum imienia Murawjewa, ma być wydana historia „Kraju Północno-Zachodniego w latach 1861—63”. Program tego wydawnictwa jest następujący: pierwszy tom obejmie zarys ogólny kraju przed mianowaniem Murawjewa; tom drugi i trzeci zawierać będzie oficjalne doniesienia Murawjewa o potyczkach z powstańcami oraz jego rozporządzenia ku stłumieniu powstania. Tom szósty i siódmy przedstawia stan kościołów prawosławnego i katolickiego przed i po powstaniu, a ósmy tom obejmie szkolnictwo. Wogóle całe wydawnictwo rozłożono na dziesięć lat: co rok wychodzić będzie tom jeden, na co wyasygnowano roczne subsydjum w kwocie 400 rubli. — Z powodu różnych fałszywych pogłosek, które ostatnimi czasami poczęły szerzyć się w okolicach Wilna, gubernator wydał rozkaz policji, aby winnych rozpowszechniania takich szkodliwych pogłosek niezwłocznie pociągano do odpowiedzialności w drodze sądowej i administracyjnej.—Zarząd wileńskiego Tow. zwolenników homeopatji uprasza nas o zaznaczenie, że zbiera składki na założenie szpitala lub stałych łóżek przy lecznicy. Lecznica zaś Towarzystwa (ambulatorjum) istnieje już od r. 1898 i w ciągu tego czasu udzieliła porady 11 tys. z górą chorych; ubodzy otrzymują w niej poradę i lekarstwa bezpłatnie.

□ **Z Poniewieża** piszą do nas: Zbliża się termin otwarcia poniewieżkiej wystawy rolniczej, która, jak donosiliśmy, odbędzie się 9, 10 i 11 (22, 23 i 24) maja. Nasza corocznie urządzana wystawa, jako stała podnieta doskonalenia się rolnictwa, ma tę jeszcze dodatnią stronę, że daje możliwość kupna i sprzedaży inwentarza zarodowego oraz narzędzi rolniczych, maszyn i t. p. Zdawałoby się, że coroczna wystawa, jako popis z dorobku, zbyt często powtarzany, nie może dostarczać materiału nowego i zajmującego. Tymczasem praktyka przeczy

tego rodzaju poglądom, dostarczając coraz to nowych okazów, przedtem nie widzianych i nie oznaczonych. Właśnie na wystawę tegoroczną przybędą nowe obory zarodowe, zapowiadają się też sporo koni oraz dużo zamówień na wyroby przemysłu drobnego. Szkoda, że fabrykanci powozów i bryczek nie wystawiają u nas swych wyrobów, gdyż, sądząc z zapytań, zwróconych do komitetu wystawy, popyt na te przedmioty istnieje niemały. K.

□ **Mińsk.** Z wprowadzeniem zarządu ziemskiego do guberni zachodnich, sprawy gubernialnego ubezpieczenia od pożarów podlegają wyłącznie kompetencji nowej instytucji. Kapitał asekuracyjny, który przekazany został ziemstwu przez zarząd gubernialny, wynosi przeszło milion rubli. Suma to tak poważna, iż, zdaniem jednego z członków rady, ziemstwo nie ryzykując mogłoby, oprócz obowiązkowych wypłat w razie pożaru, rocznie pewien procent poświęcać na walkę z niszczącym żywiołem ognia. Wszystko, co się dotąd w tym kierunku czyniło, było niewystarczające i ograniczało się do obowiązkowego zaprowadzania na wsi narzędzi pożarnych, zresztą bardzo prymitywnych. W praktyce działało się zazwyczaj tak, że jeden gospodarz obowiązany był na rzecz pożaru dostarczyć wiadra, sąsiad jego — siekiery lub osęki i t. p. Obecnie zaznaczono, iż nie należy ograniczać się do urządzeń, które służą do gaszenia ognia, lecz przeciwnie, potrzeba przedsiębrać środki, któreby ograniczyły ilość pożarów: popierać przede wszystkim budowę ogniotrwałych mieszkań, pilnie przestrzegać, aby nie stawiano budynków w skupieniu. Proponują też obniżenie opłaty za asekurację, z jednocześnie podwyższeniem sumy ubezpieczenia. Niestety, gubernialna asekuracja od pożarów dostępną jest tylko dla włościan. Należałoby ją rozszerzyć i na innych, mniej majątnych właścicieli ziemskich, dla których asekuracja w różnych prywatnych towarzystwach ze względu na wysoką opłatę jest niedostępna. — Staraniem Tow. pomocy dla ubogich chorych w miejscowości „Nowinka”, w bliskości Mińska, otwarte zostanie letnie sanatorium dla suchotników. Będzie to pierwsza instytucja tego rodzaju w Kraju Zachodnim; na początek mieścić ma 18 chorych. — Prezydent m. Mińska, Mieczysław Rajkiewicz, zmarł w Warszawie. — W Towarzystwie Kredytowym mieścisem odbyły się wybory przewodniczącego. Dotychczasowy prezes, adw. przysięgły Kaz. Pawlikowski, powołany został ponownie znaczną większością głosów na to stanowisko. Dziennik miejscowy „Siew.-Zap. Kraj.” pochwała ten wybór, gdyż p. Pawlikowski oddał Tow. znaczne usługi.

□ **Świsłocz.** Wielki pożar zniszczył 21 b. m. znaczną część miasta. Kilkaset rodzin zostało pozbawione przytulku.

□ **Z Berdyczowa** piszą do nas: W połowie sierpnia otwartą zostanie w naszym mieście szkoła handlowa. Dotychczas miasto nie posiada żadnego zakładu naukowego średniego, pierwszym więc tego rodzaju zakładem będzie szkoła handlowa, najodpowiedniejsza dla Berdyczowa, jako miasta ze znaną tradycją handlową. Stanowisko Berdyczowa, jako „stolicy żydowskiej”, również uwzględnione zostało, bowiem pozwolono przyjmować uczniów-żydów do polowy liczby ogólnej. Czasowo przyszła szkoła mieścić się będzie w lokalu wynajętym, zaś w ciągu trzech lat ma być wzniesiony budynek własny. Podjęte starania o otwarcie progimnazjum męskiego dotąd nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Zastępuje na uznanie postanowienie zarządu miejskiego co do rozszerzenia oświetlenia elektrycznego co do rozszerzenia oświetlenia elektrycznego na dalsze dzielnice miasta. Dotychczas posiadał Berdyczów oświetlenie elektryczne, bardzo zadawalniające, tylko na ulicach centralnych, obecnie posiadać będzie także i na ulicach drugorzędnych. Z rozporządzenia generał-gubernatora

kijowskiego, w Berdyczowie ustanowieni zostali stróże domów, na wzór innych miast większych. W—t.

WITEBSK, w kwietniu.

[Ogromny pożar].

□ Po niespełna trzech latach, oto nowy straszny pożar nawiedził nasze miasto!

Ogień wybuchnął d. 13 (26) kwietnia po południu w żydowskiej bożnicy przy ulicy Iljńskiej, lub, jak inni twierdzą, w sąsiedniej stodole. Przy silnym wietrze płomienie objęły niezwłocznie budowlę sąsiednie; ogień szerzył się gwałtownie po całej ulicy i przyległych zaułkach. Jednocześnie zauważono płomienie w kilku innych punktach, a gdy zapaliła się fabryka oleju Mnuchina, gdzie znajdowały się wielkie zapasy paliwa, klęska przybrała rozmiary groźne. Morze ognia zaległo całą dzielnicę, o jakim bądź ratunku mowy być nie mogło; każdy rad był ująć z życiem. Wśród poświstu wiatru, wśród płomiennych języków, przeskakujących z dachu na dach, obejmujących coraz to nowe, nędzne chałupy, w strasznym bezładzie umykały tłumy. Widać było kobiety, pędem przebiegające wąskie uliczki, tulące swe niemowlęta, przez dym i ogień szukające wyjścia. Inne w chwilowym obłędzie starały się ocalić jakiś przedmiot domowy, naprędce pochwycony: krzesło złamane lub stary kosz. Pożar objął sześć ulic: Iljńską Wielką, Małą i Poprzeczną, Pokrowską Wielką i Poprzeczną oraz Kantonicką. Spaliła się też Iljńska drewniana cerkiew prawosławna (niegdyś unicka), oraz stary szpital, pochodzący z wieku XVIII. Obok położona cerkiew murowana ocalała.

Wobec ogromu klęski miejscowa straż ogniowa była bezsilna, dotkliwie dał się też odczuć brak wody, a gęste drewniane zabudowania i wąskie uliczki nadzwyczaj przyczyniły się do raptownego szerzenia się pożaru. Dopiero późnym wieczorem zdołano ogień ująć, ale też strażakom od znużenia opadały ręce. Na szczęście w nocy pośpiesznym pociągiem przybył oddział straży ochotniczej ze Smoleńska, telegraficznie wezwany przez gubernatora witebskiego: sześćdziesiąt osób i trzy sikawki. Z tą pomocą w ciągu całej nocy i dnia następnego ledwie zdołano ostatecznie stłumić ogień. Pogorzeliśko obejmuje przeszło 10 dziesięcin. Spaliło się 177 domów; stanowiły one własność przeważnie mniej licznej ludności żydowskiej, rzemieślników i drobnych handlarzy, którzy obecnie zostali bez przytułku i dachu nad głową, pozbawieni całego dobytku; mniejsza część tylko była ubezpieczona. Straty szacują tymczasowo na 500 tys. rb., cyfra ta stanowczo zamała i po dokładnym obrachunku zapewne okaże się, że straty są daleko większe.

Przyczyna katastrofy dotąd niewyjaśniona; jak zwykle w takich razach, podejrzewają, że pożar wybuchnął wskutek umyślnego podpalenia. Napewno twierdzić tego nie można, niektóre poszlaki zdają się jednak przemawiać za tem przypuszczeniem. Sprawcami podpalenia są zazwyczaj bezdomni włóczęgi, którzy w czasie zamieszania usiłują obłowić się cudzym dobytkiem.

Obecny pożar i rozmiary klęski raz jeszcze ujawniają stan fatalny, w jakim

znajdują się nasze ubogie dzielnice o nędznych drewnianych chałupach, ciasno skupione na malej przestrzeni na nadmiernie wąskich ulicach.

got.

□ **Witebsk**. Jak donosi „Praw. Wiest.“, Jego Cesarska Mość, na wieść o tej katastrofie, rozkazał wyasygnować 25 tysięcy rubli dla pogorzeliców.

KIJÓW, w kwietniu.

[Instytucje gospodarki miejscowej a naczelnicy ziemscy. Uczczenie pamięci St. Romiszewskiego. Kościół św. Mikołaja. Zkąd wziąć pieniądze za ukończenie robót?].

□ Informacje prasy, dotyczące naszego kraju, nie odznaczają się ani ścisłością, ani dokładnością i częstokroć całkiem niespodziewanie nasze gubernie otrzymują nowe prawa i przepisy, jakich nikt nie oczekiwał i nie spodziewał się. Informacje prasy głosiły, że instytucje gospodarstwa miejscowego będą wprowadzone u nas jeszcze nieprędko, i że w każdym razie poprzedzi tę reformę wprowadzanie naczelników ziemskich i sędziów miejskich. W rzeczywistości stało się zupełnie odwrotnie: jak już donosiliśmy w poprzednim liście, instytucje gospodarstwa miejscowego zostaną wprowadzone za kilka tygodni; co się zaś tyczy skasowania urzędów sędziów pokoju i pośredników mirowych i zastąpienia ich przez naczelników i sędziów miejskich, reforma ta odroczonej została na czas nieokreślony, a nawet, być może, będzie zaniechana zupełnie. Zgadza się to poniekąd z życzeniami ziemianstwa. Komitet gubernialny, radząc o potrzebach naszego rolnictwa, doszedł był do wniosku, że byłoby rzeczą bardzo pożądaną raczej rozszerzyć kompetencję sędziów pokoju, nie zaś uszczuplać ją.

Ze wprowadzeniem naczelników ziemskich zaniechanem zostało, dowodzi powiększenie liczby sędziów pokoju o dwóch w Kijowie i o tyłuż w powiecie kijowskim. Dotychczas posiadał Kijów dziesięciu sędziów tylko, co było stanowczo zamała, sędziowie byli przeciążeni pracą, a to wpływało na tok spraw, które często musiały czekać kolei po kilka miesięcy. Gdyby miano wkrótce skasować sądy pokoju, niezawodnie nie powiększono by liczby rewirów.

Marszałkowie szlachty ułożyli już spisy kandydatów na stanowiska radnych przyszłych rad gubernialnych i członków wydziałów powiatowych. W miastach powynajdowano już lokale, w których będą się mieścić nowe instytucje.

Aby uczcić pamięć zmarłego St. Romiszewskiego, rada m. Kijowa uchwaliła: przyjmując urządzenie jego pogrzebu na koszt miasta i nazwać jedną z altan na górze św. Włodzimierza altaną St. Romiszewskiego. Zmarły postawił na górze św. Włodzimierza kilka gustownych altan, przeważnie z żelaza, służących i ku wygodzie i ku upiększeniu skwerów. Te altany były najgłówniejszą jego troską. Rada miejska, walcząca wiecznie z deficytem, nie chciała dawać pieniędzy na altany, jako rzeczy zbytekowne, i Romiszewski musiał często po parę lat kołatać, prosić radnych, nim mu nakoniec dano fundusz na altany.

W tych dniach komitet kościelny z prezesem na czele oglądał roboty skończone w roku zeszłym i z przyjemnością skonstatował, że budowla nie zo-

stała uszkodzoną ani przez śniegi, ani przez deszcz. Za parę dni rozpocznie się nowa serja robót, a mianowicie będą dokończone ornamentacje zewnętrzne kościoła, którego ściany od fundamentów aż do szczytu wież będą obłożone czerwoną cegiełką marsylską i sztucznym kamieniem. Nadto w tym sezonie postanowiono: rozpocząć tynkowanie ścian wewnętrznych, uporządkować plac dookoła kościoła i wybudować ścianę dla wzmocnienia wzgórze, u którego stóp stoi kościół.

Jak widzimy, o odprawianiu nabożeństwa w nowym kościele w tym roku nie może być jeszcze mowy. Roboty wogóle nie są już prowadzone z tym pośpiechem i energią, jak pierwsze dwa lata budowy, a to dlatego głównie, że komitet rozporządza już bardzo niewielkimi funduszami. Kapitał, zebrany poprzednio, już został wydany, nowe ofiary płyną dość powoli i roboty muszą być prowadzone wolniej, niżby należało.

W podobnem położeniu znalazł się niegdyś komitet budowy kościoła protestanckiego w Kijowie, ale, jak widać z książki W. Ciechowskiego p. t.: «Kijów i jego pamiątki», umiał sobie poradzić. Wybudowawszy ściany kościoła, zastawił je w jednej z instytucyj kredytowych, a otrzymana gotówka dała mu możność ukończenia szybkiego prac. Kościół stanął, a z dochodów parafjalnych spłaca się pożyczka stopniowo i dziś wynosi już jakąś niewielką sumę, albo nawet już umorzona została. Czy nie mogłyby pójść tym torem i komitet budowy kościoła św. Mikołaja? Jego mury przedstawiają dziś wartość 300 tys. rubli, plac 100 tys. rb.; zastawiwszy mury i plac, można uzyskać co najmniej 200 tys. rb., co da możność nkończenia wszystkich robót w ciągu jednego sezonu. Gdy dziś w kościele pracuje nie więcej nad 50 ludzi, można postawić ich 500—600, prowadzić roboty zewnętrzne i wewnętrzne jednocześnie. Parafja kijowska jest o tyle bogata, że w ciągu 40—50 lat potrafi umorzyć pożyczkę. Warto by pomyśleć nad tem.

Sam.

□ **Żytomierz**. Żonie dymisjonowanego podpułkownika, pani Marji Łobanowskiej, udzielono pozwolenia na wydawanie codziennego pisma p. t.: „Wołyński Wiestnik“.

□ **Ryga**. W ryzkim szpitalu wojskowym wykryto znaczne nadużycia. Starszy lekarz S. S. Akulow, b. zawiadowca podpułkownik Makowickij, dozorca kapitan Meisner, oraz dostawcy: Jądłowkier, Wilhelms i Biruczał, oskarżeni są: pierwsi trzej o układanie fałszywych rachunków, pozostali trzej—o współdział.

□ **Z Irkucka** piszą do nas: W rocznicę założenia ochronki św. Józefa, ks. proboszcz Józef Różga odprawił nabożeństwo w przytułku, w którym miesiąc się obecnie dziewicioro działy. Stan fundusów instytucji był taki, że w marcu w kasie znajdowało się gotówki 2,400 rb. Ów stan pomysłny zakład zawdzięcza byłej przewodniczącej przytułku p. St. Twardowskiej, która obecnie, niestety, z powodów rodzinnych zrezygnowała ze stanowiska. Szkołki jeszcze nie mamy, choć potrzeba zakładu naukowego dla biednych dzieci na obczyźnie jest widoczna. Towarzystwo Dobroczynności czynne jest po dawnemu; zresztą trudno to stwierdzić ścisłe, gdyż sprawozdanie za rok ubiegły opóźniło się. O ile wiadomo, liczba członków pozostała bez zmiany, stan finan-

sowy podobny jak lat poprzednich. Balgówny odbył się 31 stycznia i dał z górą 2 tys. rb. zysku czystego, z których 500 rb. przeznaczono na Czerwony Krzyż. Zwraca uwagę okoliczność, że zarząd Towarzystwa Dobroczynności, mając dług na domie i odpłacając znaczny procent, posiadana gotówkę lokuje w papierach procentowych, które dają niższe odsetki... W przytulku znajduje schronienie dziewięciu starców, z których siedmiu rozbitków z lat sześćdziesiątych. Z wykazów pocztowych widać, że prenumerata pism codziennych i tygodników podnosi się znacznie. Klub miejscowy po raz pierwszy zaprenumerował parę pism polskich. Każdej niedzieli widzimy w naszym kościele wojskowych, podążających na pole walki. Odczuwamy drożyznę wszystkiego, w tej liczbie i mieszkań, gdyż w Irkucku jest rozkwaterowane wojsko. A. J.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 2 maja.

[Uregulowanie długości dnia rzemieślników. Z Towarzystwa Kred. Ziemińskiego. Bank Handlowy i potrzeby kupiectwa].

+ Bardzo doniosłe znaczenie posiada dla naszego świata rzemieślniczego rozszerzenie 431 paragrafu ustawy przemysłowej i na rękodzielników. Paragraf ten, jak wiadomo, normuje dzień pracy do godzin trzynastu, z półgodziną przerwą na śniadanie i półtoragodzinnym odpoczynkiem na obiad; faktycznie przeto praca sama trwa dziennie przez godzin jedenaste. Otóż w wielu odłamach produkcji rzemieślnicy byli przez prawo zwyczajowe postawieni w gorszych warunkach od robotników fabrycznych pod względem długości dnia roboczego, a w niektórych branżach nawet działały się nadużycia wprost krzyżące. Szwaczki naprzykład pracowały w sezonie po osmnaście i dziewiętnaście godzin dziennie; zwyczaj czynienia zamówień w ostatniej chwili i krótkość sezonu sprawiała, iż pracowni naraz bywały zasypywane robotą, bez wyjątku—bardzo pilną i terminową. Nie lepiej było i u krawców, choć ci, jako mężczyźni, zdolniejsi byli do opierania się wyzyskowi, zbyt daleko posuniętemu. I piekarze i szewcy mieli zwykle roboczy dzień bardzo długi.

Ten stan rzeczy oddawna niepokoił lepsze jednostki pomiędzy naszymi majstrami i właścicielami warsztatów. Sekcja rzemieślnicza zdawała się powołaną, aby zorganizować porozumienie się i wystąpić z inicjatywą. Ale niesforna garstka oto już czwarty rok udaremnia wszelką pożyteczną pracę sekcji. Myślały o poprawie rzeczonyj i cechy nasze, ale przeprowadzenie jakiej ogólnej reformy tą drogą, wobec wielkiej ilości cechów, wielkich ich różnic ilościowych i jakościowych, wreszcie braku organu, któryby służył im za pośrednika — jest niemal niepodobne. Przytem wielka ilość rzemieślników, i majstrów, i czeladników, wcale nie należy do cechów. Ostatecznie jedni tylko stolarze, na chwałę swoją, w sierpniu roku zeszłego przeprowadzili uchwałę, wyznaczającą dzień roboczy od siódmej do siódmej, z dwoma godzinami przerw. Wtedy to oberpolicmajster warszawski wystąpił z inicjatywą do władz wyższych, i ostatecznym rezultatem tego wystąpienia jest rozkaz Najwyższy (z d. 4/17 marca r. b),

roziągający na Królestwo Polskie moc 431 paragrafu ustawy przemysłowej. Należy powitać tę reformę, jako bardzo pomyślną dla rozwoju rzemiosł naszych; ochraniać ona będzie zdrowie i siły naszych rzemieślników i da im nieco wolnego czasu, który oby zużywali nie tylko na odpoczynek i rozrywkę, ale także trochę i samokształcenie się.

Swoją drogą ci rzemieślnicy, którzy tylko w pewnych sezonach mogą oddawać się swej pracy, jak np. mularze, winniby może podlegać osobnym przepisom; mając dość czasu do wypoczynku w zimie, uzdolnieni są oni do dłuższej pracy, gdy na nią przyjdzie pora, i ta praca nie podkopuje ich zdrowia. Czekajmy tymczasem, co powie na tę reformę—praktyczne życie.

Odbyły się w dalszym ciągu wybory do zarządu Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w Kaliszu i Piotrkowie. Przyszła reorganizacja Towarzystwa zajmuje umysły wszystkich; ogólnem jest przekonanie, że wygotowanie projektu, któryby obmyślił zcentralizowanie w jednym miejscu tej pracy, której ledwie podolać mogło dziesięć filij prowincjonalnych, do października r. b., stanowi prostą, materialną niemożliwość. To też władze wydają się być zdecydowane wystąpić do władzy wyższej z prośbą o przedłużenie wyznaczonego terminu. Na zebraniu stowarzyszonych piotrkowskich zaszedł fakt—niepamiętny: oto nie przedstawiono literalnie ani jednego wniosku do rozpatrzenia władz Towarzystwa. To też piotrkowscy radcowie bardzo są z tego dumni—i słusznie. Stosunkowo nie tak liczna zjazd stowarzyszonych, jakby to można było się spodziewać, jest także, pod pewnym względem, rodzajem wotum zaufania. W piotrkowskim zebraniu, na 294 stowarzyszonych, zjechało się tylko 90. Inną ważną sprawą, która na gubernialnych zebraniach jest omawiana, to próby wprowadzenia listów kredytowych Towarzystwa na giełdę paryżką; jak wiadomo, berliński komitet giełdowy wystąpił przeciwko tym papierom nie tylko niechętnie, ale nawet wrogo. Układy z grupą kapitalistów francuzkich toczą się już od pewnego czasu i jest nadzieja, że doprowadzą do pomyślnego rezultatu. Oby! Obejść się bez Niemców — co za pocieszająca perspektywa!

Wstępujemy w okres zebrań ogólnych i nowych wyborów dla naszych akcyjnych i wzajemnych instytucyj. Najważniejsza z pierwszych, warszawski Bank Handlowy, dał za ubiegły rok działalności rezultaty, których trudno nie nazwać świetnymi, zwłaszcza wobec faktu, iż ciężący od lat kilku nad przemysłem naszym zastój nie przeminął bynajmniej, a nawet stan obecny, wskutek wojny, dla tkackich gałęzi się pogorszył; prawda, że dla metalurgicznych zakładów nastąpiła za to dobre czasy. Operacje Banku Handlowego dały czystego zysku milion siedmset tysięcy rubli. Ogólny obrót pieniężny banku stanowił 2,334,644,571 rubli. Do Rady zaaprobowano: pp. K. Natanson, bar. G. Taubego, W. Welisza i P. Wertheima. Dyrektorem banku jest od lat wielu p. Karol Deike, wice-dyrektorem p. Wojciech Sawicki.

Nasi kupcy czynią starania o zniesienie długiego, kilkunastodniowego termi-

nu nieprotestowania weksli na Wielkanoc, który to zwyczaj sprawia bezużyteczną stagnację w obrocie interesów. Mówi się też wiele o zaprowadzeniu raz nareszcie rejestru firmowego, ale tylko się mówi... Kupcy wdychają jeszcze do praktykowanego wszędzie zagranicą prezentowania dłużnikowi weksłu przez inkasenta w dzień wypłaty. Obecnie dłużnik musi latać po bankach i bankierach, dowiadując się, gdzie znajduje się jego weksel w dzień płatności. Z czasem to się wyrówna zapewne, ale tymczasem...

L. W.

WARSZAWA, 2 maja.

[O krytyce. Nasze pisma naukowe. Ks. Perosi. Drobne].

+ W prasie warszawskiej zdarzył się dość rzadki fakt: teoretyczne rozprawy na temat potrzeby i roli krytyki artystycznej. Wywołał te rozprawy p. Tadeusz Rittner, autor «Maszyny», który, po wystawieniu sztuki tej na scenie teatru «Rozmaitości», uczynił sobie złościwą przyjemność zebrania i zestawienia wszystkich mniej więcej, co warszawscy zoile o «Maszynie» napisali. Pokazało się, iż, co jeden widział czarno, drugi widział zielono, co jeden chwalił, to inny ganił, więc kontradykcje normalne niejako, a w każdym razie rzeczy ludzkie, zwykłe, codzienne. Feljton był interesujący i nawet dowcipny. Autor w końcu zapytuje: «Czego ja mam się z tego nauczyć?»—co należało wziąć za zwykły efekt pisarski. Są jednak ludzie, którym kwestja i rola krytyki dokuca—i oto posypał się grad artykułów na ten wywietrzany temat. Rozpisałi się więc pp.: Jerzy Orwicz, Aleksander Alko, Władysław Rabski, Teodor Jeske-Choiński. Streszczać tych rozpraw nie będę, tembardziej, iż wszystkie poważniej uzasadnione głosy starają się wykazać i podkreślić—dzisiejszą skromność, bezpretensjonalność, subiektywizm krytyki i jej wyrzeczenie się roli przewodniczej i nieomylności. Szczególniej dobrze i mocno powiedział to Władysław Rabski. P. Jeske-Choiński pisze wręcz o sobie: «Nie byłem nigdy krytykiem, lecz zawsze tylko sprawozdawcą publicystycznym». I ma on rację, doprawdy, gdy twierdzi, że przekonywa tylko doświadczenie, nigdy zaś słowo, choćby najrozumniejsze, i że szkoła twórców są życie i wzory, nowe prądy zaś «wytryskają samorzutnie z duszy narodu, z jego potrzeb, tęsknot, albo złudzeń». Nasza prasa, zwłaszcza codzienna, tak bardzo wyłączone stała się prostą informatorką i tak odwykła podnosić sprawy ogólniejsze i niedość wyjaśnione, nawet wtedy, gdy ktoś żywsz je poruszy, iż te rozprawy na temat krytyki należy przynajmniej zaznaczyć.

Pisma naukowych mamy bardzo niewiele, ale te, co są, trwają i pożytek przynoszą. Dwa z nich znalazły «swoich ludzi», mianowicie «Wiadomości Matematyczne», które od wielu lat z wielkiem poświęceniem i znakomitą umiejętnością prowadzi prof. Dickstein i «Przegląd Filozoficzny», do którego dr. Władysław Weryho potrafił znaleźć nie tylko współpracowników, co było niełatwe, ale i prenumeratorów, co było bardzo trudne, i w dodatku jeszcze umiał od prawdziwych protektorów nau-

ki zebrać tysiąc rubli na utworzenie dwóch konkursów: «O przyczynowości» i «O metodzie w etyce». Trzecie naukowe pismo, «Ekonomista», swojego człowieka dotychczas szuka. Założone przed trzema laty, jako kwartalnik, poprowadzone zostało doskonale, tak że może zupełnie równać się z poważnymi wydawnictwami tego rodzaju zagranicą. Trzy roczniki zawierają cały szereg prac oryginalnych wysokiej wartości, w szczególności zawsze sposób uwzględniających nasze ekonomiczne stosunki. Publiczność nasza poważna, zdaje się, niedoceniła tego wydawnictwa, choć zdawałoby się, iż w kraju naszym, nierówno cprawda, ale bądź co bądź dość żywo rozwijającym się ekonomicznie, wśród licznych oświeconych rolników, przemysłowców i kupców dobrze prowadzonemu kwartalnikowi ekonomicznemu nie powinno zabraknąć prenumeratorów. W każdym razie pp. Stanisław Kempner i Marjan Kiniorski opuścili «Ekonomistę» i wziął go p. Dziewulski. Nowej redakcji życzymy jaknajlepiej.

Skoro już o nauce mowa zaznaczymy ukazanie się w polskim przekładzie «Krytyki czystego rozumu» Kanta. Dzieło to, przetłómaczone przez Piotra Chmielowskiego, ukazało się na naszych półkach księgarskich niemal jednocześnie z wieścią żalobną o śmierci zasłużonego tłumacza. Jest to pierwszy przekład polski pomnikowego dzieła; czekaliśmy na niego lat sto kilkadziesiąt. Przekład wyszedł nakładem Kasy Mianowskiego, jako tom biblioteki klasycznych dzieł filozoficznych pod redakcją prof. H. Struvego, który, choć się przeniósł na stały pobyt do Londynu, nie ustąpił przez to z pola pracy społecznej. Z innych prac Kanta przetłómaczone na polski język dotąd tylko drobne dwie rzeczy: «Marzenia jasnowidzącego» i «Prolegomena». Przekład «Krytyki czystego rozumu» można uważać jako hołd społeczeństwa polskiego, złożony imieniu wielkiego filozofa w roku, w którym cały świat cywilizowany obchodzi setną rocznicę jego zgonu.

Młody a głośny kompozytor włoski, ks. Perosi, dyrektor kapeli sykstyńskiej, przybył do Warszawy i sam przygotował, bardzo sumiennie, wystawienie trylogii nowej swojej: «Sąd ostateczny», «Boże Narodzenie», «Zmartwychpowstanie». Powodzenie koncerty Perosi'ego miały wielkie, a w sali Filharmonji widzieć można było sporo duchownych, z ks. arcybiskupem na czele. Krytyka nasza muzyczna podaje rozbiory dzieł oratoryjnych ks. Perosi'ego bardzo szczegółowe i może surowe, choć przyznać należy, że i pochwał nie szczędzi. «Sąd ostateczny», utwór pełen grozy, posiada, zdaniem krytyków, więcej symfonicznych aniżeli dramatycznych zalet. Podobną się on, zdaje się, najwięcej z trzech nowych oratorjów. Ks. Perosi przepędzał czas swój w Warszawie cicho i pożytecznie. Zaproszeń unikał; rano codzień odprawiał mszę u św. Florjana na Pradze. O dziesiątej przybywał do Filharmonji i przysłuchiwał się muzyce polskiej, którą próbowało. O jedenastej kierował próbami swoich dzieł. Znać należy przedewszystkiem ofiarności ks. Perosi'ego dla naszych instytucji dobroczynnych, na które dał cały szereg koncertów. Ze strony cudzoziem-

ców do tego rodzaju hojności nie byliśmy przyzwyczajeni.

Powstał w Warszawie jeszcze jeden «Salon artystyczny», otwarty przy ulicy Marszałkowskiej, w lokalu obszernym, ale ze złym światłem bocznym; właścicielem tego przedsięwzięcia jest p. Stefan Kulikowski. Młoda ta instytucja krząta się obecnie około zebrania szkiców i drobniejszych prac Władysława Podkowińskiego.

Towarzystwo Ogrodnicze urządziło pogadanki dla włóścian, zakończone rozprawami wyborowych nasion; pogadanki te wypowiedział p. St. Brzozowski w Grodzisku, Błoniu i Grójcu, a referował o nich p. E. Jankowski. Udały się one znakomicie. Zachęceniu inicjatorowie tego pięknego dzieła prowadzić je będą w dalszym ciągu.

Albertus.

+ «Warsz. Dniew.» ogłosił następującą wiadomość: «W dniu 27 (14) kwietnia, o godzinie drugiej popołudniu, przy pełnieniu obowiązków służbowych przez rotmistrza oddzielnego korpusu żandarmów, Winniczuka i pomocnika komisarza VI cyrkułu policyjnego, sztaba-kapitana Ordanowskiego, stawiono im zbrojny opór, przyczem rotmistrz Winniczuk i sztaba-kapitan Ordanowski zostali zabici; z pośród stojkowych, którzy towarzyszyli wymienionym oficerom, trzech odniosło rany. Zabójców ujęto». W dzień potem «Warsz. Dniew.» ogłosił, że w soborze św. Trójcy odbyło się nabożeństwo żalobne za zabitych, na którym byli obecni wyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi, urzędnicy kancelarii generał-gubernatora, wszystkie obecne w Warszawie wyższe stopnie korpusu żandarmów i policji i wielu innych. Generał-adjutant Czertkow nie przybył z powodu lekkiego niedźwrodzia, natomiast małżonka jego odwiedziła rodziny zabitych i wyraziła im współczucie. Konduktowi pogrzebowemu na prawosławny ementarz wojski towarzyszyły oddziały petersburskiego pułku gwardji i huzarów grodzieńskich. O losie rannych żołnierzy policyjnych «Warsz. Dniewnik» donosi: «Z trzech policjantów szóstego cyrkułu policyjnego, rannych 27 kwietnia, policjant Adrian Pytlin zmarł. Pochodził z gub. grodzieńskiej. Stan zdrowia policjantów Bolesława Tarasiewicza i Wasyla Bowbiela jest ciężki».

+ W Warszawie, 28 kwietnia, na rogach ulic rozlepiono następujące «postanowienie obowiązujące», wydane przez generał-gubernatora warszawskiego na zasadzie Najwyższej z d. 11 kwietnia 1900 roku zatwierdzonej uchwały Komitetu ministrów: «Zgromadzenie się i zbieranie na ulicach, placach i w innych miejscach publicznych na narady lub w celach, sprzeciwiających się porządkowi ogólnemu i spokojowi, są wzbronione. Na wezwanie policji zebrani będą obowiązani rozjechać się, w razie nieposłuszeństwa przedsiębrane będą środki policyjne, a jeśli te okazały się niedostatecznymi, użyta będzie siła wojskowa. Winni za przekroczenie niniejszego postanowienia skazani będą na areszt trzech miesięcy, lub na karę pieniężną do 500 rubli. Niniejsze postanowienie stało się obowiązującym po ogłoszeniu jego w porządku ustanowionym i rozciąga się na miasto Warszawę oraz na wszystkie gubernie Królestwa Polskiego od d. 12 stycznia 1901 r.» Ogłoszenie to, wydrukowane z polecenia ober-policmajstra warszawskiego, ukazało się na ulicach warszawskich w porze wieczornej. Jest ono przypomnieniem dawnej wydanej postanowienia.

+ Komitet pomnika b. prezydenta m. Warszawy, jen. Starynkiewicza, zwrócił się, jak donosi «Kur. Warsz.», do artysty-rzeźbiarza, p. Romana Lewandowskiego, o wy-

konanie popiersia ś.p. Starynkiewicza według portretu, znajdującego się w sali posiedzeń magistratu warszawskiego. Popiersie ma być wykonane z brązu i stanąć ma na piedestale z granitu. Na kosztą ustawienia pomnika w trójkącie przy zbiegu ul. Żelaznej z ul. Starynkiewicza wyznaczono 6 tys. rb.

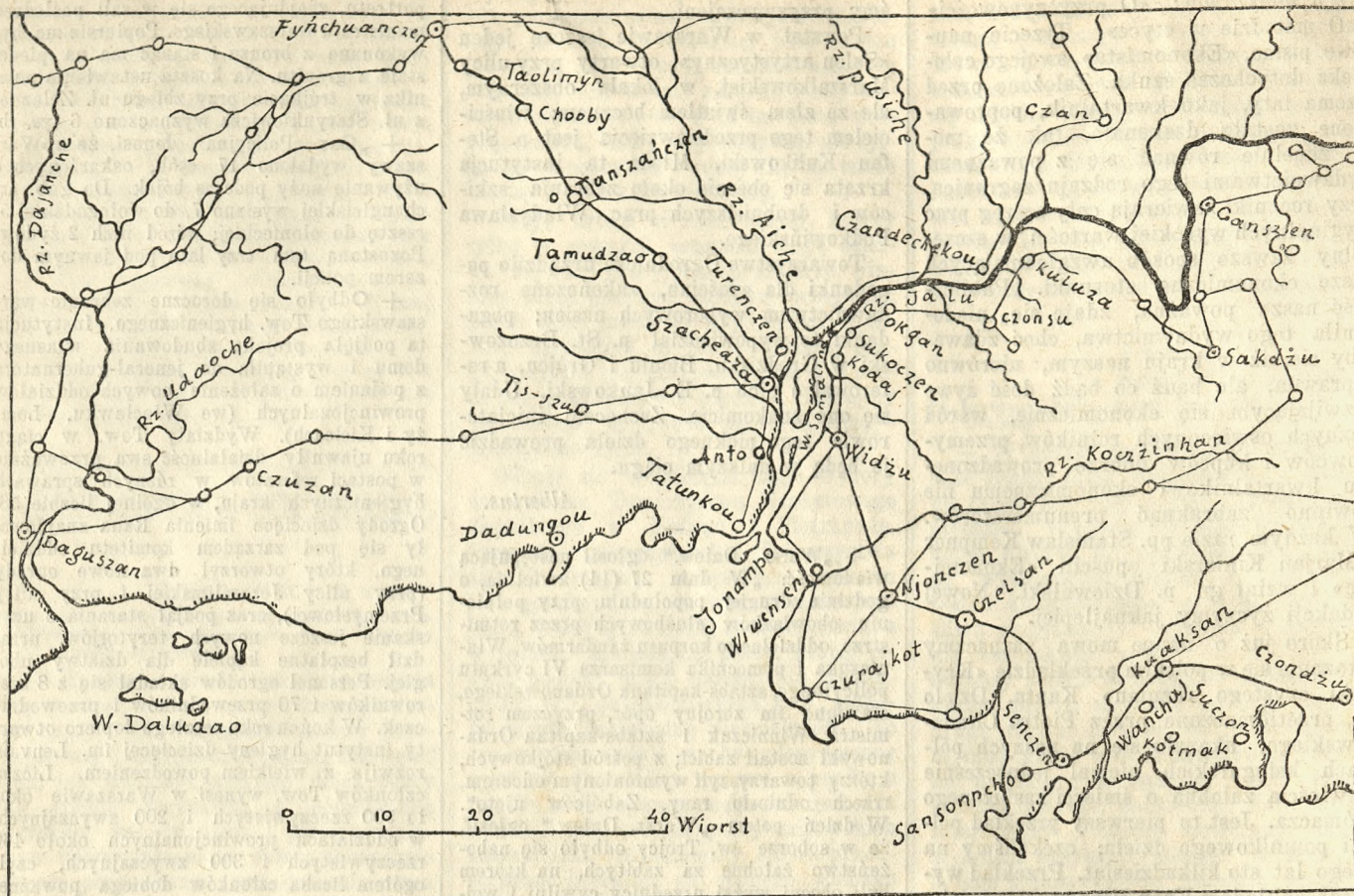
+ «Gaz. Policyjna» donosi, że w Warszawie wydano 17 osób, oskarżonych o używanie noży podczas bójek. Do gub. archangielskiej wysłano 7, do wołogodzkiej 5, resztę do ołoneckiej; wśród nich 2 żydów. Pozostaną tam trzy lata pod jawnym dozorem policji.

+ Odbyło się doroczne zebranie warszawskiego Tow. higienicznego. Instytucja ta podjęła projekt zbudowania własnego domu i wystąpiła do generał-gubernatora z podaniem o założenie nowych oddziałów prowincjonalnych (we Włocławku, Łomży i Kielcach). Wydziały Tow. w ciągu roku ujawniły działalność swą przeważnie w postaci referatów w różnych sprawach higienicznych kraju, w ogólnej liczbie 58. Ogrody dziecięce imienia Raua znajdowały się pod zarządem komitetu oddzielnego, który otworzył dwa nowe ogrody (przy ulicy Jerolimskiej i przy ulicy Przemysłowej), oraz podjął starania o uzyskanie jeszcze nowych terytoriów, urządził bezpłatne kąpiele dla dziatwy ubogiej. Personal ogrodów składał się z 8 kierowników i 70 przewodników i przewodniczek. W końcu roku zeszłego dopiero otwarty instytut higieny dziecięcej im. Lenwała rozwijał w wielkim powodzeniu. Liczba członków Tow. wynosi w Warszawie około 500 rzeczywistych i 200 zwyczajnych, w oddziałach prowincjonalnych około 460 rzeczywistych i 300 zwyczajnych, czyli ogólna liczba członków dobiega poważnej cyfry 1,500.

+ Ustawy towarzystw kredytu wzajemnego w Królestwie uzupełniono przepisem specjalnym, polecającym składanie generał-gubernatorowi kopij sprawozdań rocznych, wraz z kopją protokołów zgromadzeń ogólnych.

++ Płock. Z Warszawy piszą do nas: Z Płocka dochodzą nas niepokojące wieści; szły je do «Kraju» z nadzieją, że wywołam zaprzeczenie. Chodzi o odnowę płockiej katedry. Wewnętrzna jej dekoracja, witraże i t. p. miały być wykonane według planów znanego krakowskiego artysty, prof. Mehoffera, które komisja artystyczna przyjęła. Alisćci gdzieś nad Dunajem ukazała się broszura dystyngowanego dyletanta-amatora, głosząca paradoks, że odnowy starych świątyń powierzać nie można artystom z... talentem! Paradoks ten wzięto na serjo w Płocku. Jużciż Mehoffer ma talent (ma go nawet sporo!), więc co temu plany jego odrzucono i jęto się rozglądać za jakimś artystą... bez talentu! Poszukiwania powiodły się i wewnętrzna odnowa ma się podobno odbywać sposobem domowym, niemal rodzinnym. Wygląda to na żart niewczesny, a jest, jak twierdzi, faktem. Prof. Mehoffer dał już miarę talentu, zdobywając za witraże wawrzyny we Fryburgu i Paryżu; są niewątpliwie i inni artyści, mogący w pełni zadaniu sprostać. Nie domagamy się firm głośnych; niech nieznanzy nawet nikomu jakibądź młodzieńszek obejmie spuściznę po Mehofferze, ale wpięrow niech pokaże publicznie swe plany na artystycznych wystawach. Inaczej spotkać nas może przykra niespodzianka. Katedra płocka nie jest kaplicą prywatną, całe społeczeństwo zajmuje się jej losami; niech znajdzie na łamach «Kraju» zapewnienie, że wbrew niepokojącym wieściom z Płocka, przy odnowie dalszej katedry nie wzięto tam za hasło: brak talentu i partactwo. F. Ma. (Nie wątpimy, że niepokojące «wieści z Płocka» okażą się fałszywymi, i że niebawem będziemy mogli je sprostować).

WIDOWNIA WOJNY NAD RZ. JALU.



WOJNA.

Petersburg, 22 kwietnia.

Rozpoczął się drugi okres wojny. Armia japońska jen. Kuroki przepłynęła się przez rzekę Jalu i, po krwawej bitwie z awangardą armji mandzurskiej rosyjskiej, stanęła na drodze, wiodącej do Fenhwan-czen, odległego o pięćdziesiąt klm. od Jalu i o sto dwadzieścia klm. od Laojanu, gdzie znajduje się jen. Kuropatkin z głównymi siłami rosyjskimi. Już w pierwszych dniach kwietnia awangarda pierwszej armji japońskiej stanęła nad Jalu i rozpoczęła niezwłocznie przygotowania do przeprawy. Ochotnicy rosyjscy, staczający niemal codziennie małe potyczki z drobnymi oddziałkami japończyków, stwierdzili, że na całej linii Jalu, od Sindihdo do ujścia, gromadzą się łódki, zbierają tratwy, puszczają na wodę łódzie żelazne mostowe. W dniu trzynastego kwietnia znaczniejsze oddziały gwardji jen. Inuje i drugiej dywizji piechoty przepłynęły się na wyspy, leżące pośród Jalu. Odbył się szereg potyczek, szczególnie na wielkiej wyspie Somalinda, naprzeciwko Widzu, na lewym brzegu, i Kulenczena, czyli Turenczena, na prawym. Jednocześnie eskadra admirała Hajoja, złożona z kilku sta-

rych pancerników i krążowników, ukazała się w ujściu Jalu i wysłała w rzekę swoje łódzie działowe i torpedowce, które ostrzeliwały Anduń (Anto), zajęty przez jen. Miszczenkę i pozycję pod Ańdżusanem. Mniejsze oddziały japońskie zaczęły w dniach następnych przepływać się na łodziach w rozmaitych miejscach, nawet dość znacznie wysuniętych na północ. Nieliczny oddział japoński posunął się 15 kwietnia aż do Huzanu i Lizawenu, na lewym skrzydle pozycji rosyjskich. Nazajutrz oddział rosyjski pod dowództwem pułk. Linda wyparł japończyków z Lizawenu, ale wpadłszy w sferę ognia artylerji japońskiej, poniósł niejakie straty. Nieco później, przeprawiwszy się już w znaczniejszej liczbie przy Ambiche, japończycy uderzyli na oddział pułkownika Gusiewa, ostrzeliwany przytem przez ciężkie 12-centymetrowe (4 $\frac{1}{2}$ -calowe) działa japońskie z lewego brzegu rzeki. Pułk. Gusiew został ranny. W d. 17 kwietnia japończycy rozpoczęli ogień na całej linii. Walczono wszędzie, od Syndihdo do ujścia rzeki. Wielkie baterje japońskie z okopów pod Widzu rzuciły około 2 tys. pocisków na pozycję pod Turenczenem. Większy oddział japoński zajął zno-

wu Huzan i Lizawen, z których rosjanie odeszli do Potendzy. W ciągu tego dnia straty największe poniosła artylerja, szczególnie na baterjach pod Turenczenem, gdzie zostali zabici, ciężko lub lekko ranni: sztabowi oficerowie Pachomow, Maler, Mester i kapitanowie Worobjew, Sapoźnikow, Atroszenko. Pod osłoną ognia artylerji armja japońska przepływała się przez rzekę po moście, rzuconym pod Sukuszanem. Inny most rzucono pod Huszunko. W noc na 18 kwietnia jen. Kuroki przeprowadził swoje dywizje i od godziny 4 zrana rozpoczął atak na pozycje rosyjskie. Baterje japońskie, tak połowe, jak ciężkie 12-ctm., obrzuciły mnóstwem pocisków Turenczen i Potendzy. Wkrótce potem ruszyła naprzód piechota japońska, która, według raportu jen. Kuropatkina, poniosła olbrzymie straty w ataku na Potendzy. Masy piechoty japońskiej uderzyły także na Turenczen, ale coraz nowe rezerwy rosyjskie, przybywające na linię boju, pozwalały dłuższy czas utrzymywać się na tej pozycji. Niemożliwość jej utrzymania ujawniła się z chwilą ukazania się japończyków na lewym skrzydle oddziałów jen. Zasulicza. Posłał on do Laufanu i do Czynho rezerwę z dwóch bataljonów 11 pułku strzelców i baterję artylerji, co umożliwiło siłom głównym przejście na inną pozycję na tyłach dawnej. Wspomniane bataljony 11 pułku zostały oto-

czone przez japończyków i musiały torować sobie drogę atakami na bagnety. Szły, mając na przedzie kapłana pułkowego z krzyżem w ręku. Zginął dowódca pułku pułk. Lajming, szefowie bataljonów Dometi i Rojewski, oraz wielu innych oficerów i żołnierzy. Najcięższe straty poniosła artylerja. Zginęła większość artylerzystów i koni, wobec czego niepodobna było zabrać z sobą armat 2 i 3 baterji szóstej brygady, 3 baterji trzeciej brygady, oraz 8 kartaczoń. Uszkodzono je tylko, by nie mógł skorzystać z nich nieprzyjaciel. Bitwa była bardzo krwawa i raport japoński oznacza liczbę zabitych i rannych japończyków w ataku na Turenczen na 700 ludzi i w atakach na dalsze pozycje na drodze do Fen-hwan-czena na 300 przeszło ludzi. Raport jen. Kuropatkin wspomina o wrażeniach uczestników bitwy, określających straty japońskie na 3—4 tysiące. Straty rosjan nie są jeszcze znane, ale, według raportu jen. Kaszalińskiego, dochodzą 2 tys. żołnierzy i 40 oficerów. Dostawa 800 przeszło rannych do Fen-hwan-czena była nader trudną. Nieśli ich towarzysze lub kulisi chińscy. Bitwa trwała do późnego wieczora, a w poniedziałek rano ujrano jazdę japońską na południowo-wschodniej stronie od Fenhwan-czena.

Admirał Togo znowu atakował Port Artura. Dokonał jeszcze jednej próby zakorkowania rejdów wewnętrznych. W nocy na 20 kwietnia wysłał w tym celu flotylę torpedowców, za którą ukazał się szereg parostatków-branderów, przeznaczonych do zatopienia w cieśninie, łączącej rejd wewnętrzny z zewnętrznym. Łódź «Giliak» oraz torpedowce strażnicze «Otważnyj» i «Gremiaszczyj» ruszyły przeciw statkom japońskim w zamiarze zatopienia ich przed cieśniną na rejdzie zewnętrznym. Wybuchem kilku torped Whiteheada, oraz min kotwicznych wysadzono ośm branderów. Inne odplynęły na pełne morze. Admirał Aleksiejew raportuje, że z «Giliaka» widziano, jak tonęły dwa torpedowce japońskie. Telegram Agencji Północnej wspomina tylko o jednym. Atak branderów jest jakby wstępem do dalszej akcji na morzu. Pomijając eskadrę adm. Hazono, złożoną ze starych pancerników, krążowników i łodzi działowych, oraz eskadrę krążowniczą adm. Uriu, admirał Togo ma dziś pod sobą na morzu Żółtem ośm pancerników linjowych i pięć krążowników, oraz liczną flotylę torpedowców większych i mniejszych. Na wielkich statkach znajduje się 150 ciężkich dział i waga pocisków ich salwy wynosi 950 pudów. Eskadra rosyjska w Porcie Artura, w jej składzie

obecnym, ogłoszonym przez sztab główny marynarki, ma 83 wielkich dział o wadze salwy 440 pudów. Tłómaczy to, dlaczego ta eskadra nie przedsięwzięła do czasu akcji czynnej.

Admirał Kamimura, dowodzący eskadrą morza Japońskiego, ma pod rozkazami ośm krążowników i sześć wielkich torpedowców. Eskadra ta w chwili obecnej krąży w pobliżu Władywostoku.

Po bitwie nad Jalu.

Pod wrażeniem doniesień o wyniku krwawej bitwy nad Jalu, zakończonej zupełnym odwrotem rosjan do Finchan-czena, A. Suworin w «Now. Wrem.» pisze:

„Bitwa, w której odnieśliśmy ogromne straty, odbyła się wobec całkiem nieodpowiednich sił. Była to bitwa prawdziwych bohaterów. Była to bitwa olbrzymów z jałdowymi karłami, za którymi stały ciężkie działa i którym przychodziły z pomocą siły świeże. Kapłan z krzyżem w ręku prowadził przebijający się przez nieprzyjaciela nasz bataljon i odniósł dwie rany. Ranni szli piechotą, podtrzymywani przez braci swoich w broni i w Chrystusie. Ciężkie brzemie może na jakiś czas pochylić nas, lecz żeby mogło nas przemódz i złać—jakaż dusza rosyjska może to przypuścić, jakaż dusza rosyjska może to znieść? Pamiętajmy, że jesteśmy rosjanami!“

Autor przypomina, że jen. Kuropatkin, udając się na tę wojnę, mówił o cierpliwości. Sprawozdawca wojskowy «Now. Wrem.» kończy swe relacje uwagą: «za każdy cios zapłacimy ciosem jeszcze cięższymi!»

«Kincziu-maru».

Kontr-admirał Jessen, jak już wiadomo, zatopił w zeszłym tygodniu pod Gensanem u wschodnich wybrzeży Korei japoński transport wojskowy «Kincziu-maru». Obecnie nadeszły już szczegóły tego epizodu wojennego, dowodzące, że męstwo żołnierzy japońskich nie słabnie nawet w chwili nieuniknionej zguby.

Eskadra adm. Jessena, złożona z 4 wielkich krążowników i dwóch torpedowców, zbliżyła się 12 kwietnia do Gensanu. Torpedowce weszły do portu, pożegnane przez adm. Jessena zachętą do odwagi w nader niebezpiecznej wyprawie, spodziewano się bowiem zastać w porcie część floty adm. Kamimury. Wypadek zrzucił, że port był wolny, bo zrana cztery torpedowce japońskie opuściły go. Władze koreańskie tak uległy się torpedowców rosyjskich, że spuściły flagę japońską, a podniosły rosyjską. Rosjanie torpedą zatopili mały statek z ryżem, z którego załoga uciekła na brzeg. Obawiając się lada chwila przybycia floty japońskiej, eskadra rosyjska odplynęła na dalsze morze, odesławszy torpedowce do Władywostoku. Tymczasem nadeszła północ i w otwartym już morzu spostrzeżono jakiś statek. Sygnalizowano mu, aby stanął. Odpowiedział, że stanie, lecz maszyny mimo to nie zatrzymał; w ciemności zaczął spuszczać na wodę łódzie z ludźmi. Wykryto je za pomocą świateł elektrycznych i na parowych szalupach dognano, biorąc z nich przeszło 100 ludzi. Przekonano się, że napotykan statek był to transportowiec japoński «Kincziu-maru» o dość znacznych rozmiarach, lecz mający załedwie 4 małe armatki.

Płynąc w odległości dwóch wiorst od «Kincziu» na krążowniku «Rosja», adm.

Jessen rozkazał swoim oficerom wejść na pokład japońskiego statku, na którym nie widać było nikogo. Jednakże wykryto wkrótce w kabinie zamkniętej sześciu oficerów piechoty, zapewne bez broni, którzy podali się na słowo. Potem wykryto w dolnym pokładzie 130 żołnierzy uzbrojonych. Ci wszyscy stanowczo odmówili poddania się. Rosjanie opuścili wtedy «Kincziu», zaś żołnierze japońscy, wyczekawszy, gdy ich oficerów zaprowadzono już do kabin rosyjskiego krążownika, rozpoczęli ogień karabinowy. Odpowiadano im z wielkich armat; wielu ich padło trupem, zaś na krążowniku «Rosja» kilku marynarzy odniosło rany od kul japońskich. Walka trwała tak długo, aż dwoma puszczonemi torpedami rosjanie rozbili przód «Kincziu» i rozzerwali statek na dwie części. Z tonącego «Kincziu» w mroku zdołała część żołnierzy odplynąć do brzegów koreańskich na łodziach, i po dłuższym tułaniu się, dotrzeć do Sin-po. Uratowało się tym sposobem 45 żołnierzy i podoficerów (w tem 10 rannych), 6 kulisów i 3 kupców. Na «Kincziu» zginęło zabitych i zatopionych 73 żołnierzy.

Żołnierze na «Kincziu» należeli do 37 pułku piechoty japońskiej. O nich wyraża się «Morning Leader», że byli godnymi przeciwnikami bohaterów «Warjaga» i «Korejca»; tak samo i dzienniki petersburskie uznają ich bohaterstwo. Adm. Jessenowi nie pozostawało nic innego, jak być widzem ich śmierci za japońską ojczyznę.

Z zabranyimi z «Kincziu» japończykami adm. Jessen szybko wrócił do Władywostoku, uniknąwszy, dzięki mgłę, spotkania się z silną eskadrą adm. Kamimury. Mieszkańcy Władywostoku przyglądali się z ciekawością jeńcom, wśród których było dwóch wyższych oficerów, sześciu oficerów piechoty, oraz dziesięciu z intendentury i załogi statek «Kincziu». Resztę stanowili kulisi, cywili majtkowie i kupcy. Ogółem jeńców tych naliczono 210.

Urzędowy komunikat o stracie «Kincziu» wywołał w Japonji żal powszechny, lecz wieść tę przyjęto ze spokojem. Flota adm. Kamimury dokonała po stracie «Kincziu» demonstracji, ukazawszy się dwukrotnie z 10 okrętami bojowemi i 6 torpedowcami pod Władywostokiem.

Echa wojny.

Przyczyna wybuchu. Namiestnik doniósł Jego Cesarskiej Mości, że dokonane przez komisję specjalną zbadanie przyczyn zatonięcia pancernika «Petropawłowski», wyświetliło, że pancernik niewątpliwie wpadł na torpedę, podłożoną przez japończyków w granicach zwykłych manewrów floty podczas jej wypływania do przystani zewnętrznej przeciwko nieprzyjacielowi. Wybuch torpedy spowodował wybuch prochowni i kotłów i nagłe zatoniecie całego pancernika.

W Laojanie. W «Russk. Inw.» wojskowy feljetonista Krasnow pisze, że gdy przyszła wieść o pierwszej bitwie (15 marca) kozaków z japończykami pod Czondzu na Korei, w całym sztabie w Laojanie o tem tylko wciąż rozmawiano: «Na dworcu kolejowym, gdzie co dnia przychodzi na obiad i kolację większość oficerów, gdzie od rana do późnej nocy tłoczy się mnóstwo ludu, a gruzini, rosjanie i chińscy *boyowie* podają piwo, rozparzoną zupę z dolaną nieraz zimną wodą, ohydne kotlety i mętną herbatę, gdzie siedzą generałowie, oficerzy sztabowi, oficerzy przechodzących oddziałów, kawkazczykowie z oddziału Gromowa, lekarze, dostawcy, siostry z czerwonym krzyżem na białych przepaskach, wesołe osoby z naróżowanemi twarzami i w pstrokatej kapeluszkach; gdzie szumnie, tłumnie, nadymiono od papierosów; gdzie wydarzają się najniezwyklejsze spotkania, gdzie dowiadują się wszystkich nowin o japończykach, o rzeczach przeszłych i przyszłych, gdzie zaznajamiają się ze sobą, załatwiają sprawy i robią umowy—otoż na tej stacji nie mówiono o niczem, tylko o

bitwie jen. Miszczenki. Oficer sztabowy opowiada:

— Mówią, że widać było, jak u japończyków padały konie i ludzie...

W PETERSBURGU.

Powrót z pod Czemułpo.

Oficerowie i załoga zatopionych 27 stycznia w bitwie pod Czemułpo «Warjaga» i «Korejca» przybyli 16 kwietnia do Petersburga. Pogoda pochmurna nie zaskodziła obchodowi. Na Newskim Prospekcie szpalery wojska w mundurach galowych, cała gwardja w ordynku piechoty. Przed dworcem stanęły w szeregach załogi marynarskie. Na spotkanie wraz z ministrem marynarki, adm. Avelanem, przybył generał-admirał W. Książę Aleksy Aleksandrowicz. Powitali przybyłych także gubernialny marszałek szlachty i prezydent miasta. Potem rozpoczął się pochód. Załogi udały się przed Pałac Zimowy i tu uszykowały się w szeregach. Najjaśniejszy Pan, Następca Tronu i Wielcy Książęta obeszlili front. Najjaśniejszy Pan dziękował załogom, które przeszły marszem ceremonialnym. Następnie odbyło się nabożeństwo w sali Jerzego w Pałacu Zimowym. Potem załogi przeszły do sali Mikołajowskiej, gdzie był przygotowany obiad; dla oficerów było podane śniadanie w sali Koncertowej. W sali Mikołajowskiej Jego Cesarska Mość podszedł do stołów i zwrócił się do żołnierzy «Warjaga» i «Korejca» z następującymi słowami:

«Szczęśliwy jestem, bracia, że widzę was wszystkich zdrowymi i żeście pomysłnie powrócili. Wielu z was krwią swoją zapisało w historii naszej floty czyny, godne naszych przodków, dziadów i ojców, którzy dokonali ich na «Azowie» i «Merkurym». Obecnie i wy czynem swoim dodaliście nową kartę do historii naszej floty, przyłączywszy do niej imiona «Warjaga» i «Korejca». Pozostaną one również nieśmiertelnymi. Jestem przekonany, że każdy z was do końca swojej służby będzie godnym tej nagrody, którą was obdarzyłem. Cała Rosja i Ja z miłością i pełnym drżenia wzruszeniem czytaliśmy o czynach, których dokazaliście pod Czemułpo; z duszy dziękuję wam za podtrzymanie honoru flagi św. Andrzeja i godności wielkiej Świętej Rosji. Piję za dalsze zwycięstwa sławnej naszej floty, za wasze zdrowie, bracia».

Po obejściu stołów Jego Cesarska Mość powiedział:

«Jeszcze raz dziękuję wam, zuchy, moi wy rodzimi, za wasz czyn. Niech was Bóg strzeże».

Podczas śniadania w sali koncertowej Jego Cesarska Mość rzekł do oficerów:

«Zwracam się do was z temi samemi słowami wdzięczności, które tylko co wypowiedziałem załogom. Świetne czyny «Warjaga» i «Korejca» muszą w zupełności przypisać zaletom dowódców i wszystkich oficerów. Serdecznie dziękuję wam za godne spełnienie obowiązku, a pragnąc nwiecznić pamięć tego faktu, rozkazałem wybić medal do noszenia

przez was wszystkich, jak również i dla szeregowców. Niech służy on za przykład potomstwu, niech będzie przypomnieniem tak znakomitego czynu. Z duszy piję za wasze zdrowie. Niech chroni was Bóg».

Z Pałacu Zimowego oficerowie udali się do Rady miejskiej, która na zebraniu uroczystym wręczyła adres oraz podarunki dla oficerów. Uroczystości zakończyły się w Domu Ludowym, gdzie odbyło się dla żołnierzy przedstawienie teatralne, oraz powitanie przez miasto i szlachtę.

Nazajutrz załogi «Warjaga» i «Korejca» udały się na stały pobyt do Kronszta-du i Libawy.

Odrzucenie pośrednictwa.

Ogłoszono w «Praw. Wiest.» następujący okólnik ministra spraw zagranicznych do przedstawicieli Rosji zagranicą:

«W prasie zagranicznej w ostatnich czasach uporczywie rozpowszechniane są pogłoski o powstałych w łonie kilku rządów europejskich zamiarach wystąpienia z propozycją pośrednictwa w sprawie pokoju, w celu jaknajszybszego załatwienia zatargu rosyjsko-japońskiego. Otrzymane depesze donoszą nawet, że jakoby w tym duchu poczynione już zostały propozycje rządowi Cesarskiemu. Jesteś pan upoważniony jaknajkategoryczniej zaprzeczyć tej wiadomości. Rosja nie chciała wojny, w granicach możliwości robiła wszystko, aby na drodze pokojowej załatwić wynikłe na Dalekim Wschodzie zakłócenia. Lecz po wiarołomnym napadzie Japonji, który zmusił Rosję do chwycenia za broń, żadne pośrednictwo pokojowe oczywiście nie może liczyć na powodzenie. Również rząd Cesarski nie dopuści do wmięszania się któregośkolwiek z mocarstw do bezpośrednich układów, które nastąpią między Rosją a Japonją po ukończeniu działań wojennych, w celu ułożenia warunków pokoju. To, co powyżej wyluszczone, komunikuje się panu dla wiadomości i odpowiedniego postępowania».

Warunki pokoju.

«Mosk. Wied.» w jednym z ostatnich numerów zamieściły artykuł, w którym jest mowa o tem, jakie powinny być wyniki wojny obecnej. A zatem:

«1) Korea raz nazawsze powinna być przyłączona do państwa rosyjskiego, tembardziej, że już sama dwukrotnie prosiła o przyłączenie oraz o protektorat Rosji, a teraz rząd jej połączył się z wrogami Rosji. Należy pamiętać, że uczynił to rząd, a nie upadający pod brzemieniem cierpienia naród, który cały, co do jednej osoby, ciąży ku Rosji; przytem sam obszar Korei wciną się klinem w nasze posiadłości.

«2) Wyspa Kiu-siu powinna być zajęta i ufortyfikowana jako straż przednia naszego długiego i przeważnie na długie jeszcze lata bezbronnego nowego wybrzeża.

«3) Formoza ma być zwrócona swemu należytemu władcy—Chinom, my zaś winniśmy sobie tylko zastrzedz odpowiedni port, w którym moglibyśmy urządzić stację węglową i ufortyfikowaną pozycję na potrzeby floty.

«4) Na Japonję powinna być nałożona taka kontrybucja (na której spłatę powinna pójść i cała jej flota wojenna), któraby na całe dziesiątki lat zniechęciła naszego niespokojnego sąsiada do wszelkich prób przedsięwzięcia nowych awantur wojennych. Nic to nie szkodzi, że japończycy będą mieli mało pieniędzy; można wziąć serje papierów pożyczek państwowych. Niech placą choćby przez wieki i wspominają o wojnie, rozpoczętej nie przez nas, lecz przez nich».

LISTY Z POLA WALKI.

[Coraz częściej dochodzą nas listy od rodaków, biorących czynny udział w walkach, toczących się na Dalekim Wschodzie. Listy te—to nie korespondencje «umysłnych wystanników», to nie informacje z placu boju, ani też wprawna ręka dziennikarza kreślone obrazy wojennej grozy; listy te—to szczerze, w swej prostoduszności nieraz naiwne opowieści o przeżytych prześlaciach i niemal odruchowe zwierzenia z bezpośrednich wrażeń, spisywane tam, daleko od swoich, gdzie działa huczą i krew się leje, z jedną myślą (jak wyraża się jeden z tych naszych przygodnych korespondentów, p. Fr. C.), «aby siostry i bracia, przyjaciele i przyjaciółki, do których wszystkich pisać czasu nie staje, dowiedzieli się z «Kraju», cośmy tu już przżyli, i jakie przeżycia nam dzień za dniem przynosio. Niech tych prostych listów nikt nie bierze na krytyczne sito ani gęsty polityczny pytel; niech każdy pamięta, że listy te pisali wśród wojennego podniecenia i wojennej grozy ludzie, którzy śmierci patrzeli w oczy, ludzie, którym serce tłukło się w piersiach, choć ręka nie drżała, a pisali je, słów nie ważąc, dla «siostr i braci», którzy listy takie zwykli czytali tak, jak byt pisane—sercem prostem. Listy z pola walki zamieszczając będziemy w całości lub urywkach, o ile zawierają będą przeżycia naszych rodaków lub odzwierciedlać wrażenia tych ludzi, wysuniętych na dalekie wschodnie placówki].

Port Artur, 21 marca.

Pan Franciszek C. na początku listu wybucha skargą, że japończycy, «jak złodzieje podeszli do Port Artura i w najlepsze okrety wypuścili pociski torpedowe». D. 26 o godzinie 9 wieczorem był p. Franciszek na imieninach u znajomych, grał w najlepsze w... preferansę, «zapowiedział właśnie grę w 9 karów:

„Aż tu ledwem zdążył zagrać, raptem słyszymy niby straszny wystrzał podziemny. Było właśnie 10 minut po dwunastej. Zaraz zgadliśmy, co to znaczy. Bo wiedzieliśmy, że od d. 24 stycznia stosunki z Japonją zerwane. Zaraz też z naszej twierdzy z armat poleciały pociski w morze. Koło okien naszego domu ze wszystkich końców miasta naród śpieszył na brzegi. O drugiej w nocy ze Złotej Góry puszczone rakiety. Był to znak trwogi i wypowiedzenia wojny. Całą noc nie zmrzuliśmy oka“.

„D. 27 stycznia, t. j. nazajutrz rano, ze stacji dano sygnał o zbliżaniu się floty japońskiej. U nas w twierdzy wszyscy czekali znaku, aby ogniem przyjąć poganów¹⁾. Z daleka z morza śpiesznie powróciły „Bojarin“ i „Nowik“, donosząc, że 16 statków japońskich idzie na nas. Nakoniec o jedenastej o sześć mil od fortecy pokazała się flota. Jeden statek japoński wysunął się naprzód i wywiesił białą chorągiew. Był to znak, że chcą przemawiać. I zaraz też pokazali inny, niby z żądaniem, aby forteca się poddała. Ale poganie okropnie omylili się. Bo raptem ziemia się zatrzęsała. To z 12-calowych armat na Złotej Górze spłynęły się pociski i jeden okręt nieprzyjacielski zaczął iść na dno. A wtedy wszystkie okrety japońskie spłynęły granatami na Złotą Górę i na elektryczną skałę. Rozrywało się to i zasyppowało szczytkami górę i skałę. To przed nami o szałni 20 padał granat, to znów inne, rycząc i świszając, leciały przez górę do miasta“.

¹⁾ Zachowujemy styl i wyrażenia autora listu, jako ilustrację usposobienia tych, których zaskoczył pierwszy japoński atak. (Przyp. Red.).

„Widziałem, jak „granat“, około 25 pudów ważący, padł tuż blisko. My, co patrzyliśmy na to, czekaliśmy już ostatniej godziny. Gdyby wybuchnął, śmierć była pewna. Sam widok był tak straszny, że opisać tego nie potrafię“.

Tego dnia, po półgodzinnem bombardowaniu, na które forteca odpowiadała gradem pocisków, japończycy odstąpili. Powrót japończyków nocą z d. 10 na 11 lutego o godz. 2 tak opisuje p. Franciszek:

„Przyprowadzili 5 statków komercyjnych, napełnili je węglami, polanami naftą i z morza lecieli prosto, aby w wejściu do zatoki je zatopić. Ale fortel nie udał się. „Retwizan“ sześciu strzałami ugodził w bok i zapalił te okręty. Wszyscy japończycy, co byli na nich, potonęli. A tych, co na czółtnach uciekać chcieli, straż z brzegu dobiła wystrzałami z fuzyji“.

Następne bombardowanie portu w d. 12 lutego o godz. 11 rano, większa jeszcze obudziło grozę. Japończycy tuż zblizka prażyć zaczęli miasto granatami. Huk był straszny:

„Boże wielkiego miłosierdzia! jaki tu obraz odsłonił się przed oczyma naszymi. Stoi góra Perepiółka w środku miasta. A na niej zgromadzili się wszyscy. Najwięcej było tu urzędników, których żony i dzieci wyjechały do kraju zaraz po pierwszym obłożeniu. O, jakie ja blade twarze widziałem. W oczach u wielu łzy i łzy. Wargi trzęsą się im, a szepczą modlitwy. Słyszałem w koło głosu: „Boże, mój Boże! jakiej dożyliśmy chwili! Ostatnia godzina już chyba wybiła!“ I to już tak być musi, że Bóg Najwyższy za gorące modły w kraju rodzinnym rodziców naszych i braci i sióstr, takich małych, jak Mania i Zosia i do tych moich podobnych, duszyczek czystych—ocalił nas od zguby“.

Przyczyną ocalenia była burza:

„Raptem wiatr nagnał chmury czarne, morze zakotłowało się, zrobiło się od obłoków ciemno i w tej ciemności łyskało się i pioruny trzaskały, i padał grad“.

Ocalenie to nie uśmierzyło zaciekleści p. Franciszka na «złodziejskich pogan»; przeciwnie, zaraz po wyrazach wdzięczności dla Najwyższego, wyrzywa mu się okrzyk:

„Na drugi dzień masa trupów wyrzucona była na brzeg. A wy to rozumiecie, najmilsi, że i fala morska nie cierpi trupów pogan“.

Co do uczuć fali morskiej można mieć poważne wątpliwości. Co do uczuć p. Franciszka wątpliwości żadnej niema. Nie ochłonął, mimo ośmiiodniowego spokoju, i rozbudzona tej strasznej nocy zawziętość trwa dalej, gdy dnia 25 i 26 lutego bombardowanie się powtórzyło. Opisałszy, jak torpedowiec «Wlastny» trafny pociskiem ugodził statek nieprzyjacielski, a inny pancernik japoński zaczął tonąć, p. Franciszek woła:

„Tak Bóg poganina pokarał!“— i dodaje:

„Powiem wam, najmilsi, że dzień ten, 26 lutego, był sądnym dniem dla wszystkich mieszkańców Portu Artura i nie zapomnim go do ostatniej godziny śmierci. W ów dzień sądu anioł rozposierał śnąc nad nami skrzydła swoje, prosząc opieki N. P. M., w Ostrej Branii świecącej i Ona nas od śmierci wybawiła“.

Nie wszyscy ocalili. Szczańki bomby (opowiada p. F.), pekające na ulicy, wpadły do pokoju adwokata Sidorskiego, który wraz z gośćmi swojemi, baronostwem Frank, ich pięcioletnią córeczką i ośmastoletnią jej guwernantką, panną Walewicz, pił kawę poobiednią. Po-

kój zatrząsł się przy strasliwym huku. Wszyscy obecni padli na podłogę:

„Po trzech minutach sam baron Frank wstaje z podłogi, nie czując żadnego bólu, podchodzi do córki, ale i ta cała, cudownie ocalona przez Najwyższego, podnosi się z podłogi. Podchodzi do żony, a u żony głowy niema i dusza też już uleciała. I rozerwany p. Sidorski leży na podłodze. Tylko panna Walewicz woła o ratunek—ale już niedługo: granat piersi jej rozerwał“.

List kończy się słowami:

„A co dalej nas czeka, jeden Bóg to wie. Dzisiaj, 21 marca, zdrowi jesteśmy i chwylim Boga Najwyższego. A o tych, których już pogrzebaliśmy i przy jakich warunkach, nie mogę opowiadać, bo mi trudno opisać w tej chwili te rozdzierające duszę obrazy“.

W „Gońcu Łódzkim“ wydrukowano list marynarza, pisany z Portu Artura do siostry: „Dnia 5 marca wypłynęliśmy na morze i zostaliśmy napadnięci przez japońskie okręty, więc w tem pamiętnem miejscu groziła mi śmierć, ale Pan Bóg nie chciał mojej śmierci; jestem tylko postrzelony w lewą rękę. Był ze mną na morzu G. Komorowski i A. Ignaszewski; oni zostali zabici, a Kaliski zginął z okrętu niewiadomo gdzie. Po ukończeniu ognia dopłynęliśmy do portu i zstąpił odesłano nas do szpitala. Napewno rękę mi odejmą, bo wdała się gangrena. Spotkałem w szpitalu naszych znajomych; są tu: Antos, Władzio, Roman i Maciejewski z Płocka. Leżymy w jednej sali. Gdy odjeżdżałem do szpitala, to nasz generał pożegnał się ze mną serdecznie, życzył dobrego zdrowia i prędkiego powrotu do boju. Ale mnie się zdaje, że przedęj pójde do grobu, aniżeli do boju, gdyż ból dopieka mi okropnie. Nie mogę spać ani jednej chwili spokojnie, bo chociaż ból trochę przestaje, to w głowie huczą mi kule i łoskot armat. We śnie wszystko to słyszę i widzę i zrywam się z łóżka, chcę biedz na pomoc, ale nie mogę, bo przy łóżku stoją bracia miłosierdzia i podnieść się nie pozwalają. Żegnam Cię i całuję Twoje ręce i usta, bo może ostatni raz się widzieliśmy. Módl się za mną do Pana Boga, abym powrócił do Łodzi“.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 kwietnia.

Brzmia jeszcze echa uroczystości francuzko-włoskich. Były wspaniałe istotnie. Po rewji lądowej w Rzymie odbyto przegląd floty w Neapolu. Tu obok włoskich stały pancerniki francuzkie. Jacht królewski przesunął się zwolna wzdłuż linii olbrzymów stalowych, bito z dział i wydawano okrzyki na cześć króla i prezydenta. Potem w czasie śniadania zamieniono raz jeszcze toasty znaczące. Mówiono o pokoju, bo bez mowy o pokoju żadna uroczystość wojenna odbyć się w czasach dzisiejszych nie może, a podkreślono przytem, że kwestyj spornych na morzu Śródziemnem dziś między Francją a Włochami niema. Podróż prezydenta Loubeta nie poszła na marne: obdarzyła Francję i Włochy ugoda śródziemnomorską. I widocznie przytem prawniczych nie obrażono, bo młodzutki król Alfons posłał do Marsylji krążownik

hiszpański, by zawiózł p. Loubet po zdrowienia i ukłony uprzejme. Prezydent serdecznie dziękował. Francuzi cieszą się, popularność p. Loubeta wzrasta, a zarazem rośnie powaga rządu, który umiał objąć dla Francji tak wybitną rolę w stosunkach międzynarodowych, jaką gra dzisiaj.

Wyrazem nastroju narodu były wybory do rad municypalnych, odbyte przed kilku dniami. Wszędzie prawie, nawet w Paryżu, większość nacjonalistyczna ustąpiła przed większością republikańsko-radykalną. Opozycja przegrywa stawkę po stawce. A jeden z jej najmniej zręcznych leaderów, p. Syveton, zapowiedział, że z chwilą zgromadzenia się Izby wystąpi z interpelacją w sprawie francuzkiej polityki międzynarodowej. Nie trudno przewidzieć, że ta interpelacja zdyskredytuje jeszcze bardziej krytykliwe stronnictwo, z którym niezbyt opatrnie połączyli się liczni przedstawiciele katolicyzmu francuzkiego. Dziś odwrót nasuwa się z nieubłaganą koniecznością. Będzie bardzo trudny, ale istnieje dlań droga na gruncie polityki międzynarodowej, w której Francja była niegdyś rzecznikiem postępu i względnej, jak wszystko na tym świecie, sprawiedliwości.

Namawiają dziś ją pisma włoskie, by wyciągnęła rękę do wschodniego, od lat trzydziestu paru poważnionego z nią, sąsiada. Wzywają rząd królewski, by do pojednania dopomógł. Wszak żyje przyjaźnie tak z Michałkiem, jak z Marjaną. Ale właśnie cesarz Wilhelm przemówił. Choć go przyjmowano uroczyście w Wenecji, nie cieszył się zbytnio z tego, że opuszcza Włochy, jak dostojny turysta, w chwili, gdy p. Loubet zjeżdża do Rzymu, jak wódz wielkiego narodu. Przybywszy do Carlsruhe, dał wyraz dobitny nurtującym jego serce uczuciom. Przypomniał włosom, że nad nimi panowali niegdyś Hohenstaufenowie, a francuzom, że zwycięstwa niemieckie wślawiły Woerth, Gravelotte i Sedan. Mówił potem o zjednoczeniu Niemiec, o konieczności skupienia się dokoła sztandaru narodowego, bo czasy są burzliwe i przyjdzie chwila, w której wypadnie młodemu cesarstwu wmieścić się do wielkiej polityki między... światowej. W parę dni potem otwierał cesarz uroczyste nowymost na Renie, i na wyrazy burmistrza miejscowego, że przejdą kiedyś po tym moście żołnierze niemieccy, z uśmiechem zauważył: «dość będzie, jeżeli powieziemy przezeń transporty żywności i materiałów wojennych»... Gdy to działał się nad Renem, w Berlinie, w Reichstagu, krytykowano bez miłosierdzia politykę międzynarodową niemiecką i zarzucano kanclerzowi, że roztrwonil dziedzictwo Bismarka, że dziś Niemcy stoją w odosobnieniu, że trójprzymierze rozpada się, a nowy układ stosunków międzynarodowych zarysowuje się coraz wyraźniej. Hr. Bülow nie zmieszał się. Ten mąż stanu ma rozczulającą pewnością siebie. Odpowiedział na wszystkie

zarzuty filozoficzną uwagą, że wszystko na świecie zużywa się i starzeje, że przeto dziwić się nie można nowym przyjaźniom międzynarodowym i między państwowym. Niema wieczystych przyjaźni i sprzymierzeń. Co dziś, przy brzęku kielichów biesiadnych i potrząsaniu broni, ogłaszano za ugodę zbawienią, za niewzruszoną twierdzą pokoju i interesów politycznych narodu, to jutro staje się anachronizmem. Trzeba iść z postępem.

Co prawda, Niemcy nie zrzekły się sprzymierzeń. Pozostał im przyjaciel niezmienny w osobie jegomości sultana. Tam nad Bosforem poseł niemiecki ma zawsze zapewniony posłuch u padyszacha. Mówią nawet, że ugodą turecko-bułgarską doszła do skutku dzięki poparciu niemieckiemu. Dopięto celu bez oficerów europejskich żandarmerji, bez uchybienia subtelnościom etykiety muzułmańskiej. Ten Wschód bliższy, Lewant czy Orjent, wart Wschodu azjatyckiego. I wciąż ku niemu spoglądają politycy z nad Sprewy i gotowi byłiby sprzedać przyjaźń swoją każdemu, kto pozwoliłby im bez troski przyjaźnić się z prześwietną Portą i posyłać transporty kultraegerów i fabrykatów hen, hen, aż do Mezopotamji. Tylko, że zawsze ktoś stoi na drodze. Upewniwszy się przez ugodę z Francją co do panowania nad Nilem, W. Brytania nicby dziś nie miała przeciw rozciągnięciu skrzydeł opiekuńczych nad Syryją i Palestyną. Zaprowadzonoby może nareszcie jakiś porządek pomiędzy poważnionymi przedstawicielami różnych sekt i wyznań w Ziemi Świętej.

Porządek niejaki u siebie wprowadził kral Petar serbski. Pożegnał się z królóbcami, którzy rozsadowili się w konaku, jak we własnym domu, i zwartym murem otoczyli pierwszego ukoronowanego Karadzordzewicza. Musiała wmieścić się w to Europa. Rosja nie szczędziła rad zbawiennych królowi. Pierwszym też posłem, którego przyjął uroczyste kral Petar, był poseł rosyjski p. Gubastow. Dziękiwał nowy władca Serbji za życzliwość rosyjską, dziękował za siebie i za naród serbski i zapewnił posła, że rząd serbski ułatwi mu prace «dla wzmocnienia tradycyjnej i niezmiennej przyjaźni pomiędzy Serbją a Rosją». Gdy to działo się w konaku (nowym, zaledwo przez króla Aleksandra zbudowanym), naradzał się z ministrami serbskimi poseł bułgarski w Cetynji, p. Rizow. W jakim celu przybył—nie wiadomo, ale dzięki znanej prawdomówności serbskich mężów stanu, rozeszła się wieść, że posłał p. Rizowa nie jego rząd własny, ale austriacki, któremu chodzi o zbadańie serbów, co będą robić w razie wkroczenia wojsk austriackich *jusqu'à Mitrowitzta et au delà*. Możeby lepiej pytać o to nie p. Paszyca i jego kolegów, ale p. Maszyna i Miszycza?

Organ ministerstwa spraw zagranicznych, «Journ. de St-Petersbourg», przestrzega francuzów przed głośnym arty-

kułem «Now. Wrem.», które z powodu ugody anglo-francuzkiej zakwestjonowało poprostu istnienie przymierza franko-rosyjskiego. «Journ. de St-Pét.» nazywa kolegę petersburskiego «chorągiewką na dachu» i przeczy nawet, żeby kręciła się za wiatrem, bo prądu przeciwnego Francji w Rosji niema, chyba w «Grażdaninie», którego — zdaniem «Journ. de St-Pét.»—nikt nie czytuje.

„Dzieło przymierza—mówi w końcu organ półurzędowy — jest mocniejsze, piękniejsze i trwalsze, niż można wierzyć. Pessimści, dopatrujący się w niem słabej strony, zapominają lub zapoznają to, co stanowi jego potęgę niezwykłą. To nie konwencja militarna, jak mówią rusofobowie prasy francuzkiej, to nie gasnący ogień słomiany, jak sądzą niektórzy nasi galofobowie. Nie. To *powinowactwo serc dwóch mas ludowych*“.

Uwagi powyższe przyczynią się zapewne do usmierzania niepokoju, wywołanego przez artykuł «Now. Wrem.» w pewnych kołach francuzkich.

J. Mz.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Jego Cesarskiej Mości na najpoddańszym adresie szlachty charkowskiej, z powodu wyrażonych w tym adresie obaw, że wskutek przekształcenia zarządu miejscowego szlachta, powołana przez wolę Monarchów do stania na straży oświaty ludowej, może stracić dawne w tym względzie znaczenie—podobalo się napisać:

«Wyrażone w adresie obawy na niczem nie są oparte. Szkoła ludowa powinna pozostawać pod czynnem kierownictwem władzy państwowej, ale lepsi ludzie miejscowi, ze szlachtą na czele, powinni po dawnemu rozciągać nad nią serdeczną opiekę».

× W «Praw. Wiest.» ogłoszono, że Jego Cesarska Mość, wyrażając podziękowanie za objawione sympatje z powodu wojny z Japonją, raczył *odmówić przyjęcia na ochotników* wszystkim obcym poddanym, zgłaszającym się zwłaszcza z ziem słowiańskich.

× Sekretarz stanu hr. Pahlen, z powodu 50 rocznicy służby, otrzymał z restrytem Najwyższym brylantowe oznaki do orderu św. Andrzeja Pierwozwanego.

× Pomocnikiem dowódcy wojsk okręgu warszawskiego mianowany został jen.-lejt. Łaskowski.

Ogólne.

× Podczas przyjęcia przedstawicieli komitetów portowych i giełdowych minister skarbu *Kokowcew oświadczył*, że chętnie pragnie dopomóc dążeniom, mającym na celu unormowanie za pomocą wspólnych usiłowań *rosyjskiego handlu* i działalności giełd handlowych. Minister uwzględnił starania o czasowe rozpoczęcie działalności biura zjazdu przy komitecie giełdowym, w przekonaniu, że w zakresie prac swoich biuro pozostanie

w granicach prawnych i nie wyjdzie z programu rozpraw o najbliższych potrzebach praktycznych. Przyznając poważne znaczenie sprawie nowych traktatów niemieckich, minister zaznaczył, że najlepszą drogą do porozumienia są wzajemne ustępstwa i uznanie interesów strony przeciwnej.

× Celem usunięcia niekorzystnych skutków masowej *sprzedaży papierów procentowych*, uchwałą komitetu finansów postanowiono rozciągnąć na banki prywatne prawo, przyznane już Bankowi Państwa, że mogą *nie żądać dopłat* od dłużników, którzy zaciągnęli pożyczki pod zastaw papierów procentowych, na wypadek obniżenia się kursu tych papierów. Granicą zniżki kursu papierów jest kurs, równy sumie wydanej pożyczki.

× Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych, gdy narówni z prawosławnymi powołane zostały do boju dziesiątki tysięcy katolików, prawie tyleż muzułmanów i wiele osób innych wyznań, podniesiono kwestję odkomenderowania, w celu niesienia *pomocy religijnej*, do armji czynnej kapelanów, pastorów i mułłów. Rzymsko-katolicki kapelan wojskowy został już wyznaczony, wkrótce nastąpi wyznaczenie pastora. Nadto, na prośbę jednego z biskupów rzymsko-katolickich, do lazaretów Czerwonego Krzyża dopuszczeni zostaną dwaj księża-litwini.

× Z rozkazu ministra wojny przy głównym sztabie utworzono *wydział informacyjny o rannych i zabitych* w wojnie w Japonją. W miarę nadejścia wiadomości te ogłaszane będą w «Russk. Inwalidzie», zaś po wiadomości o szeregowcach należy zgłaszać się do miejscowych gubernatorów, którym wydział będzie je komunikował.

× Specjalna komisja przy ministerstwie spraw wewnętrznych zajęła się sprawą tak zwanych *«rzemieślniczych patronatów»*, w celu urządzenia internatów dla uczniów szkół rzemieślniczych, oraz dostarczenia im stosownych rozrywek.

× W ministerstwie komunikacyj badana jest kwestja *budowy kanału wino-dawskiego*, którego koszta wyniosłyby około 40 milj. rb.

× Emir Buchary ofiarował na wzmocnienie *floty rosyjskiej miljon rubli*, a w imieniu syna 15 tys. rb. na utworzenie w szkole realnej w Taszkencie dwóch studentów imienia W. Księcia Cyryla Włodzimierzowicza, na pamiątkę ocalenia z niebezpieczeństwa.

× W sferach giełdowych—jak donosi «Bank. i Torgow. Gazeta»—otrzymano wiadomości, że na konferencji przedstawicieli paryzkiego świata finansowego, którzy niedawno odwiedzili Petersburg i znowu wkrótce przybędą, wyjaśniło się, iż w obecnej chwili najdogodniejszym jest dla Rosji zaciągnięcie nie zewnętrznej pożyczki, lecz wypuszczenie świadectw kasy państwowej. Prawdopodobnie wypuszczone zostaną trzyletnie pięcioprocentowe świadectwa *na 300 milj. rb.* Połowę tej sumy pokryje grupa banków zagranicznych, rezerwując sobie prawo pokrycia i drugiej połowy w razie potrzeby. Kombinacja ta w sferach bankowych jest przewidziana, jakkolwiek dziś Rosja niema żadnej potrzeby zaciągania długu.

W Petersburgu.

== **Odjazd Najwyższy.** W sobotę 17 kwietnia Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszymi Dziećmi opuścili Petersburg, udając się do Carskiego Sioła, gdzie zamieszkają w letnim Aleksandrowskim pałacu. W poniedziałek 19 kwietnia Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna z Następcą Tronu udała się na mieszkanie do Gaczczyń.

== **Adm. Skrydłowa** opuścił w zeszłym tygodniu Petersburg i udał się do Sewastopola, żkąd d. 20 kwietnia wyjechał kolejami żelaznymi do Portu Artura dla objęcia dowództwa nad flotą oceanu Spokojnego.

== **JE. Jerzy Szembek**, arcybiskup mohylowski, z Warszawy udał się do Wilna, odwiedził tam d. 13 kwietnia mszę w katedrze, zaś d. 14 kwietnia w kaplicy Ostrobramskiej. Z Wilna udał się do Zytomierza, żkąd d. 18 kwietnia przybył do Kijowa i oglądał tam budujący się kościół św. Mikołaja. W Petersburgu ks. arcybiskup oczekiwany jest d. 29 kwietnia.

== **Posel koreański** p. Czim-po-my wciąż przebywa w Petersburgu, pomimo iż Korea obecnie pozostaje w zupełnej zależności od Japonji. Rząd rosyjski, podług doniesienia dzienników petersburskich, uważa go dotąd za urzędowego przedstawiciela Korei, gdyż mianowany został posłem jeszcze przed zagarnięciem Korei przez wojska japońskie.

== **Jen. Głazow.** Nowomianowany kierownik ministerstwa oświaty, jen. Głazow, w mowie wstępnej do urzędników ministerstwa powiedział: „My, wojskowi, zwykliśmy mieć do czynienia z ludźmi, których wychowujemy w idei bezgranicznego oddania się Cesarzowi i Ojczyźnie, w niezłomnych przepisach dyscypliny i porządku. Jeden z artykułów ustawy głosi, że naczelnicy winni po ojcowisku dbać w zakresie prawnym o dobrobyt swoich podwładnych. To samo można rzec i o wszystkich stosunkach: są one proste, jak linja, i określają się w ten sposób, że organy zarządu stworzone są dla ludzi, nie zaś naodwrot”. Do współpracownika „Piet. Wied.”, zapytującego go o program działania, jen. Głazow rzekł: „Odpowiem panu krótko i jasno. Zdaniem mojem szkoła powinna przygotowywać ludzi, i przytem dobrych ludzi. To jest jej główne zadanie, a jak spełnić to zadanie niełatwe—to już jest inna kwestja. I także bardzo ważna. Przedewszystkiem trzeba mieć do tego wykonawców utalentowanych. Więcej nie mogę panu nic powiedzieć zarówno dlatego, że w przeciwnym razie musiałbym mówić ogólniki, jak i dlatego, że nie zdążyłem jeszcze obznajmić się z pracami moich poprzedników”.

== **Ks. Mieszczerski** w „Grażdaninie“ zwraca uwagę na kłamliwość kursujących w Petersburgu różnych pogłosek, jak np. o rzekomem „otruciu“ jen. Kuropatkina przez kucharza. Pokazuje się, że wynikała ta pogłoska zjad, że adiutant generała telegrafował o przysłaniu kucharza. Książę także dziwi się wiadomości, podanej przez „Ros. Ag. Tel.“ o istnieniu w Porcie Artura łodzi podwodnych, albowiem w „sferach kompetentnych“ zapewniono go, że takich łodzi tam wcale niema. Na zakończenie ks. Mieszczerski oblicza, że w armji mandzurskiej jest 30 tys. żołnierzy katolickiego wyznania, a jeden tylko ksiądz. Takie są „pewne wieści“ księcia, ustawicznie prostującego petersburskie „pogłoski“, których oczywiście w czasie wojny namnożyło się bez liku.

== **Wice-admirał Bezobrazow** wyjechał we środę, 21 kwietnia, na Daleki Wschód, mianowany dowódcą „pierwszej eskadry floty oceanu Spokojnego“. Tak nazwano, na mocy świeżo wydanego rozkazu Najwyższego, eskadrę, znajdującą się obecnie na wodach Dalekiego Wschodu. Nazwę „drugiej eskadry floty oceanu Spokojnego“ nadano okrętom, gotującym się śpiesznie do

odpłynięcia z Bałtyku na Wschód Daleki. Dowódcą drugiej eskadry mianowany został kontr-admirał Rożestwenski; obie eskadry zostawać będą pod ogólnem dowództwem komendanta całej floty oceanu Spokojnego, adm. Skrydłowa.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Szt. w Krak. Wątpić nam nie wolno, że pańskie informacje co do odnowy katedry płockiej są ściśle; nie możemy jednak zamieścić ich bez sprawdzenia. Otrzymałszy w tej sprawie również list z Warszawy.

NADESLANE.

Dr. med. F. Rymowicz, okulista, przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* W Sejmie pruskim nie dalej jak przed dwoma tygodniami ks. Dittrich ujmował się za rzekomo upośledzonymi w Poznańskim niemieckimi katolikami. Żądał dla nich w kościele tych samych **praw narodowych**, jakie posiadają w innych częściach Niemiec. Choć skargi te były niesłuszne, bo ks. arcybiskup Stablewski opiekuje się równie gorliwie katolikami niemieckimi, jak polskimi, mogło się здаwać, iż księża katolicy na zachodzie monarchji tę samą będą stosować miarę do polaków, jaką pragną mieć dla Niemców na wschodzie. Tymczasem w Westfalji i Nadrenji proboszczowie wszystkich parafij, w których zamieszkuje polacy, otrzymali od naczelnej władzy duchownej okólnik, który nakazuje im: 1) kazania polskie wygłaszać tylko od czasu do czasu i to zawsze po południu; 2) unikać wszystkiego, coby podniecało narodową ideę polską; 3) dzieci polskie przygotowywać do św. Sakramentów jedynie w języku niemieckim; 4) mszy, połączonej ze śpiewem polskim, bez specjalnego przyzwolenia biskupa nie urządzić.

* Podług „Kathol. Kirchenztg“, apostołski wikariat katolicki w Korei liczy obecnie 52 tys. wiernych, 21 kapłanów, 27 kościołów i kaplic, 521 stacyj misyjnych, jedno seminarjum i 31 szkół ludowych z 400 uczniami. W Japonji istnieje arcybiskupstwo katolickie w Tokio z 9 1/2 tys. wiernych i 33 kapłanami, a nadto dwie djecezje: w Nagasaki z 36 tys. wiernych i 50 kapłanami, i w Osaki z 5 tys. wiernych i 25 kapłanami. Mandzuria posiada dwa wikariaty katolickie, liczące 22 tys. wiernych, 36 kapłanów i 95 katechetów, 160 kościołów i kaplic, 3 seminarja, 2 kolegia i 117 szkół ludowych z 2 1/2 tys. uczniów. Ogółem więc w Korei, Mandzurji i Japonji jest obecnie 125 tys. katolików, wśród których największą czynność rozwijają członkowie parzyckiego Stowarzyszenia misjonarzy zagranicznych.

* Z nadejściem wiosny komitet budowy drugiego katolickiego kościoła w Kijowie oglądał roboty budowlane i przekonał się, że mury są w dobrym stanie i w zimie nie nie ucierpiały. W końcu kwietnia postanowiono nanowu przystąpić do roboty; w bieżącym roku projektowane jest otn-

kowanie wewnętrznych ścian kościoła, wykończenie wież oraz wyrównanie placu naokoło nowej świątyni.

* Na zebraniu członków kapituły katedralnej w Płocku został wybrany administratorem djecezji ks. prałat Antoni Nowowiejski, dotychczasowy wikariusz generalny, rektor i profesor seminarjum duchownego, znany autor kościelny z zakresu liturgji. (W zeszłym N-rze „Kraju“ nazwisko nowego ks. administratora mylnie podano Nowodworski).

* W Nowgorodzie 18 kwietnia obchodził 50-lecie kapłaństwa kanonik Feliks Piotrowski, proboszcz miejscowego kościoła. Na nabożeństwie był obecny gubernator; w mieszkaniu jubilata zgromadziło się wiele osób różnych wyznań. Ofiarowano mu adres, album i założono Towarzystwo Dobroczyńców pod nazwą „Feliks“.

* „Nowa Reforma“ zapewnia, że kongregacja soboru trydenckiego odrzuciła skargę arcybiskupa wrocławskiego, ks. kardynała Koppa, przeciw proboszczowi przy kościele św. Krzyża w Krakowie, ks. Mikulskiemu, z powodu dania ślubu postowi Korfantemu, a nadto przeciw ważności tego ślubu. Kongregacja uznała ślub postu Korfantego za ważny.

Prawo i sądy.

** D. 14 czerwca 1902 r. na majątek Zagory, gub. kowieńskiej, należący do kamer-junkra Dworu Najwyższego Narayszki-na, napadł tłum włóścian i zniszczył mur, postawiony na dawnej drodze z miasteczka Janiszek, przy parku; tłum ten odgrażał się i ciskał kamieniami we właściciela i policjantów, którzy starali się go uspokoić. Wynikło śledztwo, na podstawie którego pociągnięto do odpowiedzialności z art. 269¹ kod. kar. 10 włóścian. Sprawa ta rozpoznawana była w Szawlach d. 16 b. m. przez wileńską Izbę sądową, z udziałem przedstawicieli stanów. Z decyzji sądu rozprawy odbyły się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżonych bronili adwokaci: Lednicki i Arnold z Moskwy, Rymowicz z Petersburga, Wiłkisz z Wilna, Staszynski i Wiskowski z Kowna. Po otwarciu podwojów sądowych ogłoszono wyrok, którym Izba, uznając w danym wypadku tylko zakłócenie spokoju ulicznego, skazała 7 podsądnych na areszt policyjny na czas od tygodnia do miesiąca, a trzech uwolniła od odpowiedzialności.

** W Dźwińsku przed sądem stawała włóścianka Eudoksja Rucka, oskarżona o korzystanie z cudzego nazwiska. W jednym z pułków, konsystujących w Dźwińsku, służył jako sekretarz kancelarji niejaki Ostrejko, po którego śmierci wdowa jego, Wiktorja, rozpoczęła starania o emeryturę. Początkowo władze przychylnie odniosły się do jej próśb, lecz kiedy Ostrejkowa zaczęła domagać się, zamiast emerytury, jednorazowej zapomogi, zbudziło to podejrzenie; zaczęto zbierać informacje, przycem wykryto, że istotna Wiktorja Ostrejkowa zamieszkuje w Mińsku i nigdy nie mieszkała w Dźwińsku — osoba zaś, którą Ostrejko podawał za swoją żonę, była jego kochanką. Była to włóścianka Eudoksja Rucka. Na sądzie oskarżona prosiła z płaczem o wypuszczenie jej z więzienia. Śledztwo wykazało, że podsądna była dla zmarłego Ostrejki najlepszą towarzyszką życia, co też w mowie swej podkreślił prokurator, stwierdzając wszakże, że to nie może zmienić istoty przestępstwa. Sędziowie przysięgli wydali wyrok uniewinniający.

** W Petersburgu sąd okręgowy rozpoznawał w tych dniach sprawę włóścianki Marji Bogdanowej, oskarżonej o znęcanie się nad dzieckiem swoim. Fakt nieludzkiego obchodzenia się matki został na sądzie stwierdzony, choć jednocześnie wyjaśniono niezłobnie, że oskarżona kochała swoją córeczkę. „Mama mnie kocha — mówiło dziecko — tylko jest ona bardzo gniewna“. Już sędzia śledczy miał pewne wątpliwości

co do stanu psychicznego Bogdanowej, ale lekarze-specjaliści orzekli, że nie ma ona oznak widocznych rozstroju psychicznego. zachowanie się jej na sądzie wykazało jednak, że nie może panować nad sobą. Z danych tych skorzystał obrońca Bogdanowej, p. L. Blumental, aby udowodnić, że podsądna nie może być odpowiedzialną za czyny swoje. Po wystąpieniu mowy jego, która wywarła na obecnych wrażenie głębokie, sędziowie przysięgli uniewinnił podsądną.

** Senat wyjaśnił, iż ulga od optat aljenacyjnych, przyznana Rosjanom, nabywającym grunta w Kraju Zachodnim od osób pochodzenia polskiego, stosuje się również do majątków, nabywanych przez Rosjan od Polaków obco-poddanych.

Szkoły i młodzież.

** Wydane zostały przez ministerstwo przepisy, podług których przyjmowani mają być w r. b. kandydaci na pierwszy kurs politechniki kijowskiej. Ogólna ilość waksów na pierwszy kurs czterech wydziałów instytutu wynosi 330. Kandydaci przyjmowani będą na podstawie egzaminów konkursowych, które odbyć się mają od 16 do 21 sierpnia. Dopuszczeni do konkursów będą ci, którzy w 1904 r. skończyli kurs średnich zakładów, oraz z 1903 r. tylko tacy, którzy dotąd do żadnego wyższego zakładu nie postąpili.

* Z Odessy donoszą o zawiązaniu się studenckiej korporacji „Razwiew”. Jest to, obok petersburskiej „Żarnicy”, druga korporacja studencka oficjalnie przyznana i zatwierdzona. Zasadą tych korporacji jest: „uniwersytet dla nauki”. Wszelkie aspiracje polityczne są stanowczo wyłączone. Nowa korporacja zamierza przedewszystkiem organizować literacko - naukowe zebrania, oraz zająć się sprawami wzajemnej pomocy w najszerszym zakresie.

Osobiste.

∞ Dziennik moskiewski „Russk. Słowo” donosi, że Romuald Przewalski, który w Petersburgu przed dwoma laty propagował ideę zbliżenia się polsko-rosyjskiego, a w r. z. bawił w Czechach i walczył w Macedonii przeciwko Turkom, w tych dniach pozbawił się życia. „Russk. Słowo” nazywa go „płomiennym entuzjastą słowianofilstwa”, między innymi Przewalski obwiniał Polskę o obojętność dla sprawy słowiańskiej i błąd historyczny, polegający na tem, że Polska zagarnęła ziemie ruskie. Zmarły pochodził z Rusi Białej, uważał się za gorliwego Polaka. Na wieść o jego zgonie „Now. Wr.” wyraziło się, że był on może „pierwszą jaskółką w nowym zwrocie sprawy polskiej”.

∞ Znany działacz na Szlaku Cieszyńskim, poseł do sejmiku i prezes tamtejszego Tow. rolniczego, jeden z najruchliwszych budzieli ducha i bojownik o prawa polityczne ludu szlacheckiego, Jerzy Cienciąta, obchożił d. 14 kwietnia 70 rocznicę urodzin. Dzień jubileuszu Cienciąty stał się dniem świętą dla Szlaku polskiego. Cienciąta jest dzieckiem strzechy wieśniaczej z Mistrzowic pod Cieszynem. Polityczna działalność jego szła zawsze równoległe z pracą najzasłuższych bojowników, jak ś. p. Paweł Stalmach, Andrzej Cienciąta i ks. Ignacy Świeży.

Różne.

∞ Przygoda córki prezydenta. Panna Alicja Roosevelt była w tych dniach w gronie znajomych na wyścigach, a reporter jednego z pism waszyngtońskich szedł za nią krok w krok i, zaopatrzony w aparat fotograficzny robił zdjęcia. Więc na jednej kliszy utrwalił pannę Roosevelt, jak dawała bookmaker'owi pieniądze, na innej, jak bookmaker wypłacał jej wygraną, na trzeciej, jak ucieszona pokazywała tę wygraną znajomym. Gdy wizerunki te ukazały się

w piśmie, prezydent Roosevelt wykupił całą nakład, a córkę wystąpił dla odpoczynku do przyjaciół na wieś.

∞ Ostatnie wieści, dotyczące barona Tola i jego ekspedycji na morza północne brzmią bardzo niepomyślnie. Temi czasy przybył do Petersburga z Jakucka inżynier M. Brusniew. Podług jego zdania, bar. Tol prawdopodobnie musiał zginąć w jesieni 1902 r. w walce z głodem i chłodem. Miał on bowiem prowizji zaledwo na dwa tygodnie; brak ciepłej odzieży także dawał się odczuć. Zabito bowiem tylko sześć jeleni, a z tej ilości skór niesposób było przygotować odzież dla czterech osób. Dla braku prowizji i opału nie mógł też bar. Tol pozostać na zimę na wyspie Benedecte.

BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Jan Wiszn. w Symow. Ukaz Senatu w sprawie mieszkańców wsi Susły, o który Pan zapytuje, wyjaśnia szczegółowo, kogo mianowicie uważać należy za „wolnych ludzi drugiej kategorii”. Otóż pod tem mianem rozumieć należy wszelkie osoby stanowiące opodatkowanych, które osiadły na gruntach dworskich przed d. 20 listopada 1857 roku, w tej liczbie zarówno t. zw. „szlachtę”, która praw swoich do szlachectwa nie wywiodła, jak mieszczań lub włościan, zwolnionych z poddaństwa. Tym wszystkim osobom w gub. mińskiej przysługuje prawo wykupu gruntów na mocy ustawy z d. 17 marca 1903 r. Ustawa powyższa była właściwie tylko zastawieniem do gub. mińskiej przepisów, wydanych w r. 1882, 1888 i 1895 dla generał-gubernatorstw wileńskiego i kijowskiego (aneks do T. IX Sw. Zak., wyd. r. 1902, art. 765-781). O wydaniu nowych przepisów tego rodzaju nie słyszeliśmy.

W. Stan. Pr. w Ok. Przy uwłaszczeniu włościan na Litwie i Białej Rusi, włościanie otrzymali tylko prawo kośby i wypasu w lasach dworskich, praw zaś do lasu nie mają żadnych, dlatego też włościanie nie mogą opierać się wyrabaniu lasu dworskiego, w którym korzystają ze wspólnych z dworem wypasów.

DONIESIENIA.

Docent dr. E. BERNACKI

ordynawać będzie od d. 20 czerwca

w Karlsbadzie. (2582)

POLĄGA.

Willa «Świtez» nad samym morzem.

Penjonat wygodnie urządzonej. Wspólny salon jadalny. Utrzymanie całonocne 1 r. 60 k. Kuchnia zdrowa i wykwinna. Wiadomość: Gub. Kaliska, poczta Łęczycza, w Tkaczewie, skrzynka 23. (2590)

MELJORACJE ROLNE!

nawadnianie i osuszanie gruntów, roboty niwelacyjne i miernicze—wykonują Roman baron Reisky.

Warszawa, Nowy-Świat 16. (2555)

Konstancin

miejsce w Wilanowie, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorowych stacji klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowska lub szosa. Do sprzedania działki gruntu pod budowę willi. Wiadomość: Zarząd Tow. akc. ulepszonych miejscowości letniskowych, Warszawa, Nowogrodzka № 21. (2501)

NEKROLOGJA.



Ludgarda z hr. Tyszkiewiczów WŁADYSŁAWOWA KSIEŻNA JABŁONOWSKA.

W dniu 7 (20) marca r. b. na Wołyniu, w powiecie ostrogskim, w Płużnem zesza z tego świata wielkich cnót i wielkiego imienia, jeżeli nie ostatnia, to bezwarunkowo jedna z ostatnich i najlepszych naszych prawdziwych matron polskich, nie szukających rozgłosu na szerokiej arenie życia i używania, ale spełniających w cichości i zaparceniu się swojego ja, przykazania Boże i wkładane na ich wzięcie często barki obowiązki środowiska, z którego wychodziły i stania na stanowiskach, na które Bóg naszych ojców je powoływał i wytrwać na nich nakazywał.

Taką a nie inną była zmarła ś. p. Ludgarda z hrabiów Tyszkiewiczów Władysławowa księżna Jabłonowska, córka Benedykty i Wandy z Wańkowiczów Tyszkiewiczów z Czerwonego Dworu, urodzona na Litwie, w Wołożynie dnia 6 (18) września 1826 roku.

Otrzymała wychowanie bardzo staranne, a przedewszystkiem bogobojne i cnotliwe, i zarazem skromne, idąc za pogędem serca, poślubiła w dniu 5 (17) września 1848 r. w Czerwonym Dworze Władysława ks. Jabłonowskiego, syna Maksymiljana, kasztelana krakowskiego, senatora-województwa, prezesa heroldji Królestwa Polskiego, wielkiego ochmistrza Najwyższego Dworu, i Teresy z księżąt Lubomirskich.

Zaraz po ślubie młodzi małżonkowie osiedli w przepysznej swej rezydencji w Krzewinie, ale życie gwarne i wystawne, niezupełnie odpowiadające usposobieniu i zamiłowaniu księżnej Ludgardy, do jakiego był przyzwyczajony i młoda żona przyzwyczaiła usiłować ks. Władysława, nie bardzo jej do smaku przypadła; w cichości jednak i poddaniu się, bez szemrania, spełniała ona wolę męża i żyła tem życiem dopóty, dopóki — pomimo jej kolosalnego na owe czasy posagu, który wsiąknął w odłożoną i źle administrowaną fortunę meżowską — nie runął Krzewin ze swoim pańskim dworem i otoczeniem. Był to cios wielki dla jej męża, równie jak i dla niej, przez współczucie i miłość dla niego. Dzięki mądremu i dbającemu o zapewnienie bytu materialnego swej córki, ojcu księżnej, odkupione przez hr. Benedykta klucze Płużański i Hulski, stały się dla niej tą przystanią, na której do końca się utrzymała.

W tej epoce znalazł ją dobrze i patrzył na jej życie, pełne cnót i poświęcenia. Dzielni ona je między biednymi i potrzebującymi, od których się rólko w Płużnem, a mężem, którego ubóstwiała i prochy przed nim zmiatała, pragnąc mu oszczędzić to nowe skromne życie w cichym, starym dworze Płużańskim, tak niepodobne do tego, które wiódł w młodości, bez rachunku i oglądania się na przyszłość, w pałacu Krzewińskim!

Bóg w swych skrytych sądach i przeznaczeniach nie dał jej tej największej pociechy, jaką z małymi wyjątkami zżyła niemal wszystkim — nie dał jej być matką! I ten cios znosiła ona w milczeniu i podaniu się woli Bożej, a widząc już pod tym względem nieodwołalny wyrok Pana nad Panią, przystąpiła do swego macierzyńskiego łona niemowlę poczętego rodu i otoczywszy je istic macierzyńską opieką, wychowała starannie, za małą wydatą i po księżęcemu wyposażoną netylko ją samą, ale i córki jej, a swoje przybrane i ukochane wnuki.

Tu należy nadmienić, że za życia męża, ulegając mu we wszystkim, nie mieszała się wcale do zarządu swoim majątkiem, który w chwili zgonu księcia Władysława — dobrego człowieka, ale bardzo nieumiejętnego administratora — już był ponownie nad przepaścią, która mogła i te resztki niegdys obryzmiej fortuna pochłonąć. Ale wyroki boże inaczej to zarządziły.

Stroskana wdowa, po złożeniu ukochanego męża do grobu w r. 1875, wzięła się do ratowania zagrożonej niechybną ruiną fortuny; powołała niezawodnie do rady i pomocy zacnego i umiejętnego człowieka, sąsiada i wypróbowanego przyjaciela, i jemu ster interesów i majątku całego wkrótce powierzyła. Ten całą duszą i sercem oddał się włożonemu nań trudnemu obowiązkowi, lecz przy pomocy księżnej, polegającej na oszczędności i dobrze zrozumianej rzadności, w przedkim czasie urządził owoce swej wzorowej pracy — i zapuszczone i poniszczone folwarki, za bezcen w długoletnie dzierżawy poddawane, poobierał, zabudował, urządził i do ładu doprowadził. Po umiejętnym przeprowadzeniu separatów, nowe folwarki powstały i zakwitły; wycięte i wyniszczone lasy zmieniły się w piękne zapusty, prawidłowo urządzone, a zamiast długów, obciążających majątek, zebrano się stosunkowo znaczne kapitały, któremi księżna hojną dłoń wyposażała swą przybraną córkę i wnuczki, przyczyniła się znacznie do odbudowy i poprawy kościołów w Ostrogu, Równem, Krzewinie i w wielu innych miejscach; wzniosła śliczną kaplicę na miejscu spalonej w Płużnem; odnowiła starą w Czarnymlesie, wzniesiona tam, gdzie stał niegdys dwór niezapomnianego Jana Kochanowskiego i w grobie pod nią się znajdującym spocząć zawsze pragnęła, obok zwłok męża i jego matki, księżnej Teresy z Lubomirskich Jabłonowskiej. Dokończyła budowę

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Klęska powodzi w świetle cyfr. Potrzeba akcji ratunkowej. Bilans handlowy gub. siedleckiej. Brak krytyki w pracach statystycznych.]

Sprawy chwili bieżącej, tak zwłaszcza, jak obecna, obfitującej w wypadki, odsunęły na plan dalszy sprawę pomocy ofiarom powodzi zeszłorocznej w Królestwie Polskim. Pobudzona narazie ofiarności publicznej, oraz pomoc ze strony sfer urzędowych, zdołały czasowo zaspokoić najpierwsze potrzeby. Następujący jednak przedówek, a z nim wyczerpanie ostatnich zasobów, wysuwa znowu widmo głodu w miejscowościach, dotkniętych powodzią. Potrzebną jest pomoc zarówno dla wyżywienia wielu rodzin, pozostających bez środków do życia, jak i na obsiew wiosenny, celem zabezpieczenia ludności od głodu na rok przyszły.

Ostatni zeszyt «Ekonomisty» przynosi właśnie próbę obliczenia potrzebnych na przeprowadzenie podobnej akcji środków. W nizinie stopnickiej powódź zalała 27 tys. mórg, w tej liczbie 13,5 tys. mórg gruntów włościańskich. Całkiem bez środków do życia jest 2,100 rodzin. Na pożywienie ich, licząc po 5 i pół głów w rodzinie i po 6 kop. na głowę dziennie, potrzeba 690 rb. codziennie, a licząc najmniej dni 30—20,700 rb. Na zapomożenie 4,400 rodzin, czyli 23 tys. głów, licząc po kopieście dziennie na głowę, trzeba 6,900 rubli. Na obsiew wiosenny potrzeba 10 tys. korcy kartofli po 2 rb. = 20 tys. rb., jęczmienia 3,300 korcy po 4 rb. = 13,200 rb., owsa 5 tys. korcy po 2 i pół rb. = 12,500 rb., a razem 44,700 rb. Z zestawienia tego wynika, że w jednej nizinie stopnickiej, dla oddalenia widma głodu, potrzeba jeszcze najmniej 70 tys. rubli.

Tegoż rodzaju obliczenia, dokonane dla reszty guberni kieleckiej, wykazują, że niezależnie od środków, będących obecnie w rozporządzeniu komitetu gubernialnego, dla zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb ofiar powodzi potrzeba będzie jeszcze 66 tys. rubli. Takież komitet dla powodzi gub. warszawskiej określa brak niezbędnych funduszy na 3 tys. rb. w gotówce i 4,500 korcy ziemniaków na zasiew, co czyni jeszcze 9 tys. rb. Komitetowi lubelskiemu brak 7 tys. rubli, o potrzebach komitetu radomskiego wiadomości niema. Naogół zatem nawet te częściowe i, jak widać z powyższego przedstawienia, raczej zbyt umiarkowane obliczenia, wykazują brak jeszcze 155—160 tys.

rubli dla zaspokojenia najbardziej nieodzownych potrzeb powodzi. Dostarczenie tych funduszy, w tej chwili niezbędnych, nie rozstrzyga jednak sprawy powodzi na przyszłość, nie zabezpiecza od klęski nowych wylewów. To też równoległe z pomocą doraźną koniecznym jest przedsięwzięcie innej akcji, mianowicie agitacji na rzecz usunięcia bezpośredniej przyczyny powodzi, inaczej—regulacji naszych rzek. Udział w tej akcji może i powinno przyjąć całe społeczeństwo: inżynierowie, stawiając kwestję regulacji na porządku dziennym swych obrad i wygotowując memorjały dla odnośnych władz; prawnicy, opracowując finansową stronę projektu i redagując motywowane petycje; prasa, informując ogół o obecnym stanie rzeczy i wynikach prowadzonej akcji i t. d. Roboty, przedsięwzięte celem regulacji naszych rzek, miałyby jeszcze i ten doniosły skutek, że dostarczyłyby powodziom zarobku, którego obecnie taki brak.

Otrzymaliśmy broszurę p. A. Makowskiego p. t.: «Wywóz rolny guberni siedleckiej». Jest to, o ile wiemy, pierwsza próba przedstawienia obrotu handlowego produktami rolniczymi w granicach jednej guberni. Autor ograniczył się wyłącznie do danych ruchu kolejowego, gdyż statystyka przewozu końmi i wodą prowadzoną nie jest. Bez względu jednak na tę lukę, zebrane dane są ciekawe, gdyż, bądź co bądź, charakteryzują one ruch handlowy produktami rolniczymi w obrębie danej guberni.

Owóz z obliczeń p. Makowskiego wypada, że gubernia siedlecka otrzymuje z innych miejscowości zboża wszelkiego i mąki na sumę 1,427,5 tys. rb., oraz siana, słomy, lnu, konopi, skór i nawozów sztucznych na sumę 242,2 tys. rb.; natomiast wysyła: nasion pastewnych na 296,4 tys. rb., otrąb i makuchów na 135 tys. rb., kartofli, buraków i ogrodowizny na 109,2 tys. rb., wełny, nabilia, drobiu, jaj i wędlin na 485 tys. rb., bydła, koni, owiec, trzody chlewnej i drobiu żywego na 1,343,4 tys. rb. Przewaga jest więc po stronie wywozu i stanowi 718,8 tys. rubli. Obok tego dane powyższe świadczą, że gospodarka wiejska w Siedleckiem prowadzona jest z dużym uwzględnieniem takich jej gałęzi pomocniczych, jak hodowla inwentarza, mleczarstwo i ogrodnictwo, co się w dzisiejszych warunkach najlepiej oplaca. Dość rozwiniętym jest również w guberni przemysł rolniczy (gorzelnie, browary, cukrownie), którego część produkcji, wywiezioną po za obręb guberni, ocenia autor na 965,3 tys. rubli.

Na podstawie tych obliczeń należy przyjść do przekonania, że

wy i urzędzenia pałacu w Płużnem, wybudowała nowy w Czarnymlesie, odkupiwszy po śmierci męża ten majątek, pragnąc pamiętkę narodową zachować i potomności w całości przekazać. A ile lez otarła? ile rodzin z nędzy wyprowadziła? ilu ludzi był jej zawdzięcza? — na te pytania niech odpowiedzą fry i żal tych maluczkich, których łumy na eksportacji jej zwłok widzieliśmy.

A Kościół nasz co jej moralnie zawdzięcza?... Dawniej kaplica Płużańska świeciła pustkami; dziś, dzięki jej przykładowi i gorliwości kapłana, przez nią powoatanego, łumy gminu szlacheckiego ją napelniają, korząc się w pokorze i nabożeństwie niekłamam przed Panem nad Pani!

Zmarła, jak żyła, w cichości i spokoju, bez szemrania, z uśmiechem niemal na twarzy; nikogo do łoża swej śmierci powołać nie chciała, by nikomu trudności i przykrości nie przyporzączyć — i poszła do Boga po zapłatę za żywot iście chrześcijański, pełen trudów i poświęceń. «Wszystko dla drugich, nie dla siebie» — to było jej hasło; z niem żyła i z niem do grobu zstąpiła!

Ze śmiercią księżnej Ludgardy Jabłonowskiej kończy się władanie obrzymiami niegdyś obszarami na Wołyniu książąt Jabłonowskich, czasów hetmana Jabłonowskiego, towarzysza i przyjaciela króla Jana Sobieskiego sięgające. Uratowane i przez nią utrzymane ostatki tej fortuny, klucze: Płużański i Hulski, przeszło 50 tysięcy morgów liczące, przechodzą na własność jej prawowitego i jedynego spadkobiercy, rodzonnego jej siostrzana, hr. Benedykta seniora Tyszkiewicza.

Tak jeszcze niedawno, bo niemal za świeżej pamięci żyjących, były w posiadaniu Jabłonowskich, oprócz Płużańskiego i Hulskiego, klucze na Wołyniu położone: Krzewiński, Moszczanicki, Basalijski, Annapolski, Berezowski, Kilikijowski, Litowicki, Lachowicki, Teofilowski, Ostrogski, Dołotecki i Kunowski. Dziś wszystko to już przeszło w obce ręce i mało komu wiadomo, że to była spuścizna, z małemi wyjątkami, po wielkim hetmanie, co go wówczas był w danym razie wszystko poświęcić i nawet syna na potrzeby Rzeczypospolitej zastawić!

Z. L. R.

16 (29) marca 1904 r.

Zawadzińce nad Horyniem.

(2579)



JÓZEF GOSŁAWSKI.

Kolonja polska w Baku straciła dnia 15 stycznia r. b. jednego z najdzielniejszych swych członków, w osobie ś. p. Józefa Gosławskiego, architekta miejskiego. Urodzony w Warszawie w 1865 r., po skończeniu instytutu inżynierów cywilnych w Petersburgu, został posłany przez ministerstwo spraw wewnętrznych do Baku, gdzie wkrótce otrzymał posadę architekta miejskiego. Wprowadzając do nowoczesnego budownictwa formy Odrodzenia, pociągnął odpowiednie siły do rzeźby z miejscowego podatnego kamienia, dał architekturze kierunek więcej artystyczny, a ostatnia jego praca, gmach „Dumy” (rady miejskiej), jest ozdobą miasta. Czynnym był również jako członek komitetu budowy kościoła w Baku.



KAJETAN NOWACKI,

opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Dźwińsku po krótkiej lecz ciężkiej chorobie d. 22 marca, przeżywszy lat 96. Pogrzeżone w smutku dzieci i wnuki proszą o modlitwę za duszę zmarłego. (6313)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Bondy Barbara z Mrokowskich. Brühl Emil, obyw. ziem., b. sądzia gminny, l. 63. Burzyński Stanisław, l. 53. Dalewski Franciszek, b. urzęd. kol. Iwan-Dąbr., l. 80. Gliński Stanisław, współpracownik księgarski, l. 47. Hausbrandt Wiktor, adv. przys., l. 54. Kopczyński Zygmunt, współpr. army „Otwok”, l. 25. Majewski Jan, handlowiec, l. 36. Majchrowski Władysław, radca st., l. 74. Popławski Piotr-Eugenjusz, prow. farm., właśc. aptek w Olkuszku i Krążku. Rakowski Feliks, emeryt, l. 85. Rakowiecki Karol, obyw. ziem., l. 74. Szpadrowska Bronisława, zasłużona siostra miłosierdzia. Szweykowski Idefons, prowiz. farm. Na prowincji: Pfeiffer Juljan, inżynier, l. 54—w Rydze. Piórkowa Marja, l. 59—w Radomiu. Ziemiński Stanisław, b. dyrektor szkoły techn. w Warsz.—w Smoleńsku.

w ogólnym budżecie Królestwa gub. siedlecka stanowi jednostkę dodatnią. Dokonanie podobnego obrachunku dla innych guberni Królestwa byłoby bardzo pożądane, gdyż dałoby to możność przeprowadzenia porównań, a zarazem ułatwiłoby sprawdzenie niektórych pozycji, określanych obecnie, z konieczności, przypuszczalnie.

Przypuszczenia podobne, oparte na rozumowaniu i uwzględnieniu czynników postronnych, wywierających wpływ na taki lub inny wynik obrachunku, są przy wszelkiej pracy statystycznej nieodzownie potrzebne. Brak krytyki prowadzi w takich razach do wyników bezwzględnie błędnych. Świeży tego rodzaju wypadek miał miejsce, jak świadczy «*Narodnoje Choziajstwo*», przy opracowaniu «*Materiałów*» komisji, zwołanej dla zbadania przyczyn ekonomicznego upadku centrum Rosji. Materiał statystyczny zebrany był za pośrednictwem izb skarbowych od zarządów gminnych. Jak dalece zebrane dane były niekompletne, świadczy przykład, iż w gub. twerskiej ilość ziemi, znajdującej się w dzierżawie u włościan w 1901 r., określoną została na 43 tysięcy dziesięcin, podczas gdy, wedle danych statystyki ziemstwa miejscowego, zebranych za przeciąg lat 9, od 1884 do 1892, włościanie dzierżawili przeciętnie po 586 tys. dziesięcin co roku i od tego czasu żadnych zmian znaczniejszych we władaniu ziemią nie dostrzeżono. Tymczasem komisja, nie wglądając w wartość zebranych danych, poleciła je opracować—i oto wydano kilka tomów tego rodzaju «*materiałów*» z tablicami, djagramami i t. d.

J. G.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Minister komunikacji złożył najpodatniejszy raport o działalności swojej podczas pobytu w Syberji, celem uregulowania ruchu wojsk i ładunków wojskowych na kolejach Syberyjskiej i Zabajkalskiej. Najwięcej trudności przedstawiało urządzenie komunikacji na jeziorze Bajkał. Próba ułożenia szyn kolejowych napotkała nieprzewidzianą przeszkodę w pękaniu lodów na Bajkale, wywoływanem parciem gazów

natury wulkanicznej. Dopiero po dłuższych próbach udało się przeszkodę tę pokonać, stosując układ dwóch rządów podkładów, wzajemnie się krzyżujących. Następnie przerwę w robotach spowodowało masowe odejście robotników, zniechęconych trudnymi warunkami pracy. Mimo to ułożenie toru zostało dokonane i ruch na nim ustanowiono przy zastosowaniu siły pociągowej konnej. Ruch trwał jednak tylko parę tygodni, gdyż wskutek nastania dni ciepłych lód stał się niepewnym.

— Z Kowna donoszą, iż żegluga na Niemnie otwartą została dnia 20 marca. Statki, zarówno towarowe jak osobowe, w liczbie dziewięciu, kursują stale między stacją Olitą (Petersb.-Warsz. kolei żel.) a Jurborgiem nad granicą pruską. Projektowane jest także urządzenie regularnej żeglugi po tej części Wilji, która niedawno została uregulowana, mianowicie do stacji Janowo, Libawo-Romeńskiej kolei.

— Z dostarczonego nam sprawozdania Banku Związku Spółek zarobkowych w Poznaniu za 1903 r. widać, że do Związku należało 118 spółek, obrót ogólny Banku wynosił 220 milj. marek, kapitały zaś stanowiły: fundusze rezerwowe i specjalne 348,7 tys. marek, kapitały osób prywatnych i spółek na rachunku bieżącym 10,7 milj., pożyczki wekslowe 9,3 milj., efekta 3,4 milj., dyskonto 828 tys. marek. Dywidendy Bank wypłacił 6 proc.

— Podczas tegorocznego wyznaczania nagród za zasilenie, minister rolnictwa uznał między innymi za stosowne wyznaczyć medale: złoty — p. Ryszardowi Rau, leśniczemu, za zasilenie 98½ dzies. piasków lotnych w majątku majoratowym Mały Płock, gub. łomżyńskiej, oraz srebrny — p. Józefowi Kłobutowi, mieszkającemu wsi Sokolniki w gub. kaliskiej, za zasilenie 1,5 dzies. gruntów folwarcznych.

— Pomimo ograniczenia kredytów na budowę kolei, w obrębie Królestwa mają być w r. b. budowane dwie linje ze specjalnego 20-miljonowego funduszu, pozostającego w rozporządzeniu ministerstwa komunikacji. Linje te są: od Czerwonego Boru przez Łomżę do st. Kamienna kolei zaniemeńskiej, oraz od Grodna na Wołkowsk do Żelwów kolei poleskich.

— W ministerstwie dróg i komunikacji podjęto projekt budowy przystani leśnej na Wiśle. Brak takiej przystani, powodujący znaczne straty dla właścicieli lasów i kupców w Królestwie, oddawna daje się odczuwać. Rok rocznie zarabiają na tem miljonowe sumy pruscy ekspedytorzy i komisjonerzy. Koszta budowy obliczono na 300 tys. rubli.

— Celem zaopatrzenia wojsk, konsystujących w Mandzurji, w świeże warzywa, ministerstwo rolnictwa delegowało specjalistę-ogrodnika, p. A. Hercyka, wraz z kilku pomocnikami — do Charbina, dla założenia tam ogrodów warzywnych.

— Ziemiańskie powiatu ostrowskiego gub. łomżyńskiej zawiązały «*Spółkę rolną Nadbużańską*», w celu niesienia sobie wzajemnej pomocy w zakresie gospodarstwa i melioracji rolnych.

— Najwyższą zatwierdzoną opinią Komitetu ministrów określono normalną produkcję cukru na okres 1904/5 r. w ilości 63 milj. pudów.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 21 kwietnia (4 maja). Usposobienie dla papierów państwowych słabe. Stabiej nieco i na rynku wartości spekulacyjnych, choć nie bez wyjątków; walory np. naftowe na zebrańiu giełdowym we wtorek zyskały nawet niejaką zwyżkę. Wogóle obroty ograniczone i ogłędne. Płacono — banki: międzynarodowy 361 — 360, ross. dla handlu zewn. 294. Listy zastawne Kijowskiego Banku Ziemskiego 90,5, Moskiewskiego 90,75. Walory naftowe: bakińskie 428 — 431, kaspijskie 5125, udziały Nobla 9700; metalurgiczne: sormowskie 137, pułtowskie 92, briąńskie 105, baltycykie 727. Koleje połud.-wschodnie 106. Pożyczki premjowe: I—375,5—376, II — 303 — 302, III—273,5. Rente nominalnie, bez obrotów, ofiarowują po 92¼ i chcą płacić 92.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 60 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 67½ k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 3 maja. Z akcjami słabiej, z hypo teczniemi ospale. Listy zast. ziemskie 4½-proc. — 94,40; 4-proc. — nie notowane. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. 100,20; 4½-proc. — nominalnie 95 i 92,65; m. Łodzi 4½-proc. — 89,50. Akcje: Lilpop i Rau — 2200, Starachowickie — 142,25, Rudzkie — 747,5.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą usposobienie wahające się. Wogóle względnie mocno w Stanach Zjednoczonych i w Anglii, słabiej w Niemczech, gdzie zresztą z owsem mocno. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	104,25	—	76—78,75	66,25
» Berlinie	130,25	101,25	92,5	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Telegraficzne notowania z innych głównych rynków zagranicznych dziś nie nadeszły.

Na rynkach rosyjskich tendencja również wahająca się, niepewna—obroty ospale. Mocno w Warszawie, zwłaszcza z pszenicą. Na rynkach środkowo-nadwołżańskich mocno z żytem. W portach w dalszym ciągu ruch słaby. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	104—110	73—75	77—83	—
» Kijowie	92—95	59—63	51—63	—
» Odesie	88	67	60	54
» Libawie	—	78,5	66	—
» Rewlu	92—96	77—79	66—85	66—70

CHMIBEL. Ceny w Norymberdze z dnia 3 maja: halletauer I — 180 — 200, II — 155 — 167, III — 140—150; targowy I — 170 — 185, II — 150 — 158, III—135 — 140 marek za 50 kilogramów. Tendencja cokolwiek słabsza.

SPROSTOWANIA.

W N-rze 15 „Kraju“, w artykule „Dzieci polskie w Petersburgu“, wymieniono, jako stojącego na czele komitetu pomocy lekarskiej przy Tow. Dobroczynności, prof. J. Ziemackiego, który prosi nas o podanie do wiadomości, że jest tylko członkiem komitetu, zaś jego prezesem jest dr. M. Strawiński, a vice-prezesem prof. S. Zaleski. Sam komitet należałoby po polsku nazywać «*Komitetem opieki lekarskiej (wrazebnoje opieczestielstwo)*», nie zaś pomocy lekarskiej.

Redaktor i wydawca

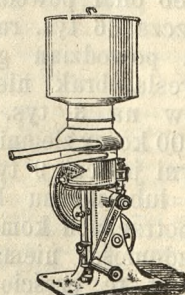
Erazm Piltz.

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do Składu Wód Mineralnych przy aptece

D-ra T. HEINRICHA,

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefon № 1239. (2574)



OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!
NAJNOWSZE i NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB“

Akc. Tow. «Rotator», w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

LAMPE & C^o,

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarń, instruktorzy i monterzy szwedzcy do dyspozycji.

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania. (2386)

PRZY RACHUNKU. — Codziennie mylisz się w rachunku — i zawsze na moją stratę.

— No, przecież pani-by nie żądała, aby taka biedna służąca na swoją krzywdę się myliła!

(Kolce)

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

Z ZAKRESU GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

- BAEDZKI BOLESŁAW.** Cztery nauki gospodarskie dla włościan. Treść: O uprawie roli i łąk. O płodzinianiu czyli wielopolowym gospodarstwie. O osuszaniu ziemi i drenowaniu. O nawozach stałych, sztucznych i zielonych. 30 kop.
- **Poradnik góspodarski.** Hodowla i leczenie koni, bydła, owiec, trzody chlewnej i drobiu, w połączeniu z praktycznym zastosowaniem teorii żywienia i z dodatkami mleczarstwa. 80 kop.
- BAUMEISTER W.** Chów trzody chlewnej. 1 rb.
- BRZEZIŃSKI JÓZEF.** Hodowla drzew i krzewów owocowych, z 259 rysunkami Dzieło nagrodzone pierwszą nagrodą na konkursie Akademji Umiejętności w Krakowie. 3 rb.
- CHOJECKI TAD.** O tuczeniu bydła opasowego. Podręcznik dla gospodarzy, z 4 ma rysunkami. 30 kop.
- FRUWIRTH C.** Chmiel, Jego uprawa i użycie. Praca uwięczona na konkursie w Norymberdze. Z 32 rycinami. 75 kop.
- GOESCHKE FR.** Ogród wiejski. Popularny przewodnik przy zakładaniu i pielęgnowaniu ogrodów, oraz podręcznik do nauki ogrodnictwa. Praca konkursowa, uwięczona dyplomem honorowym przez Stow. do podniesienia ogrodnictwa w Państwie Pruskim. Z drzeworytami w tekście. 40 kop.
- HAUBNER Dr.** Weterynarja gospodarska, czyli nauka eżenia zwierząt domowych, ze 104 drzeworytami w tekście. 3 rb.
- KRAFFT GUIDO Dr.** Uprawa roślin gospodarskich na podstawie nauki i praktyki, ze 136 drzeworytami. 2 rb.
- ŁASZCZYŃSKI WL.** Dr. Zootechnika, czyli hodowla dochodowa. 2 rb.
- ŁYSKOWSKI IGNACY.** Gospodarz. Treść: Rolnictwo. Hodowanie i choroby koni, bydła i owiec.—Ogrodnictwo.—Pszczelnictwo.—Rozmaitości gospodarskie. Karton. 60 kop.
- **Trzy nauki gospodarskie,** napisane dla włościańskich gospodarzy. Treść: O płodzinianiu, czyli wielopolowym gospodarstwie.—O nawozie.—O uprawie roli. 15 kop.
- NIKLEWICZ KONRAD.** Przemysł owocowy. Najkorzystniejsze i wszechstronne użytkowanie owoców w przemyśle wielkim i małym, w handlu i gospodarstwie domowym, z 35 drzeworytami. 1 rb. 20 kop.
- PRIBYL.** Hodowla drobiu i GOEDDE. Hodowla bażantów. Z 56-ma rycinami w tekście. 1 rb. 20 kop.
- REWIEŃSKI STAN.** Listy o jeździe konnej. Praktyczny i przystępny wykład jazdy konnej, oraz ujeżdżania koni wierzchowych, z 11 drzeworytami. 80 kop.
- **Pies,** jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie, z licznymi drzeworytami. 1 rb. 20 kop.
- ROHLWES.** Nauka leczenia zwierząt domowych. Z 66 drzeworytami w tekście. 1 rb. (2592)

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa NA DALEKI WSCHÓD

KARTKI Z PODRÓŻY Wacława Sieroszewskiego.

Cena rb. 1 kop. 50.

TREŚĆ: Przez Syberję i Mandżurję do Japonji. — Piąta wystawa powszechna w Japonji. — Dwie wycieczki. — Kawałek Japonji. — Polowanie na wieloryby. — Taku — Tien-Tain. — Pekin. — Szang-Haj.

TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

- Latoroście.**—Pustelnia w górach.—Czukoze. Z ilustracjami K. Górskiego i J. Pańkiewicza, rb. 1 k. 20, w ozdobnej opr. rb. 1 kop. 60.
- Na kresach lasów.** Powieść. Wydanie drugie, rb. 1.
- Powieści chińskie.** Ung-Ming-Tse. — Kulisi. — Jang-Hun-Tay, rb. 1 kop. 50.
- Risztau.** Powieść, z ilustracjami Ant. Kamińskiego. Rb. 1 k. 20, w opr. rb. 1 k. 50.
- W matni.**—Jesienią.—Skradziony chłopak.—Chajtach.—W ofierze Bogom. Wydanie drugie, rb. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2588)

Słowniczek wyrazów cudzoziemskich, łatwych do zastąpienia polskimi. *Anatema* — pochwała, stosowana z powodzeniem w prasie warszawskiej, pod adresem działaczy, należących do przeciwnego obozu.
Ankieta — przelewanie z pustego w próżne.
Antenat — przedmiot zbytku, rozchwytywany zwłaszcza przez nowokreowanych szlachetków. (Mucha)

14.000 sztuk rozsprzedanych w kraju do r. 1903.

Żniwiarki i Kosiarki Walter A. Wooda

Hoosick Falls, New-York.

Olbrymia cyfra rozsprzedanych przez nas do r. b. żniwiarek i kosiarek Wooda, oraz ogólne z nich zadowolenie nabywców—świadczą wymownie o doskonałości tych maszyn. Niebawem powodzenie to zawdzięczają one swej trwałości, w skutek zamknięcia hermetycznego mechanizmu, zalety w machinach żniwnych ważniejszej jeszcze, niż w innych. Pod tym względem żniwiarki i kosiarki Wooda są bezwzględnie najlepszymi. W r. b. oprócz dwóch, znanych typów Żniwiarki lekkiej (parokonnej) i Żniwiarki ciężkiej (czterokonnej), sprowadziliśmy po raz pierwszy trzeci typ

Żniwiarkę Standard

pośredni między dwoma wyżej wymienionymi typami zbudowaną mocniej od lekkiej. Do obsługi żniwiarki Standard wystarcza para dobrych koni roboczych.

Żniwiarki samowiązające

sprowadzamy tylko na wcześniej robione obstalunki.

Części zapasowe są stale na składzie.

Wyłącznie przedstawiciele fabr. W. A. WOODA:

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4.

(2589)

NOWE WYDAWNICTWA

GEBETHNERA I WOLFFA

DZIEJE NARODU POLSKIEGO. Wykład popularny WŁADYSŁAWA SMOLEŃSKIEGO. Z mapą Polski w XVII wieku. Wydanie drugie, przejrzone. 2 rb. 70 kop.

NA DALEKI WSCHÓD. Kartki z podróży WACŁAWA SIEROSZEWSKIEGO. 1 rb. 50 kop.

OAZY. Powieść ALFREDA KONARA. 1 rb. 80 kop.

PROMIEN. Utwór powieściowy STEFANA ŻEROMSKIEGO. Wydanie trzecie. 1 rb.

SZKICE HISTORYCZNE D-ra WACŁAWA SOBIESKIEGO. 1 rb. 50 k.

TREŚĆ: Żalobny hetman. — Pierwszy protektor Samozwańca. — Rola Jezuitów w dziejach Rzeczypospolitej polskiej. — Upadek rodziny Starzechowskich. — Zapomniany bohater śląski. — Z historjografji niemieckiej.

UTWORY POWIEŚCIOWE STEFANA ŻEROMSKIEGO. Wydanie trzecie. 1 rb.

TREŚĆ: Na pokładzie. — O żołnierzu tułaczku. — Tabu. — Cienie. — Kara. — Legenda o bracie leśnym.

WOJNY I POKÓJ. Studium nad kwestją międzynarodowego sądu rozjemczego KAROLA RICHETA. Przełożył St. T. Szurowski, 25 kop., w oprawie 45 kop.

WSPÓŁCZESNA JAPONJA G. WEULERSSE. — Spolszczył Jan Lorentowicz, 25 kop., w oprawie 45 kop.

WSPÓŁCZESNA SYBERJA. WŁADYSŁAWA STUDNICKIEGO. Z mapą Syberji i kolei Syberyjskiej. 1 rb. 20 kop.

ZWROTKI JÓZEFA JANKOWSKIEGO. 75 kop.

DOCZESNA POTĘGA Powieść MARJI CORELLI. Przekład z angielskiego C. Niewiadomskiej. 1 rb. 50 kop. (2591)

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA.

ARYMAN MŚCI SIĘ GODZINA

◆ przez Stefana Żeromskiego ◆

Wydanie wytworne na czerpanym papierze, ozdobione motywami staroegipskimi.

Cena rb. 2.

TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

POPIOŁY. Powieść z końca XVIII i początku XIX wieku. 3 tomy, rb. 5.

LUDZIE BEZDOMNI. Powieść. Wyd. 3-cie. 2 tomy, rb. 2.

OPOWIADANIA. Wyd. 3-cie, rb. 1 kop. 35.

PROMIEN. Powieść. Wyd. 3-cie (w druku), rb. 1.

UTWORY POWIEŚCIOWE. Wyd. 3-cie (w druku), rb. 1. (2551)

ZROZUMIAŁA. — Proszę nie bić tak mocno w klawiszel — Nic nie szkodzi, pani profesorze, to fortepian wynajęty (Kolce)

MATHIAS BERSÖHN

Dawna zbrojownia

KSIĄŻĄT RADZIWIŁŁÓW

w NIEŚWIEZU

z 3 tablicami i 15 rysunkami w tekście.

Cena 1 rb. 20 kop.

Skład główny w Księgarni GEBETHNERA I WOLFFA. (2587)

KSIEGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA

otrzymała na skład główny

NOWOŚĆ SENSACYJNA

Bilse: „Tajemnice małego garnizonu”

Cena rb. 1 kop. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (2553)

Biuro Techniczne

„ORION”

Warszawa, Plac Saski 5
Telefon 1023.

Wyłączna sprzedaż
Tarcz i wyrobów szmerglowych
fabryki „NAKSOS”
H. Skarzyński i S-ka.

(2583)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ,

Warszawa, Krakowskie Przedm. 38.

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony—sprowadza cudzoziemki.

(2139)

BILANS

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

WINIEN.

po dzień 18 (31) grudnia 1903 roku.

MA.

<table border="0" style="width: 100%;"> <tr><td>Gotowizna w Kasie</td><td style="text-align: right;">532,980 30</td></tr> <tr><td>Rachunki w Banku Państwa</td><td style="text-align: right;">495,065 81</td></tr> <tr><td>Weksle dyskontowane, opatrzone najmniej dwoma podpisami</td><td style="text-align: right;">14,685,260 71</td></tr> <tr><td>Weksle na zagranicę i monety w walucie zagranicznej</td><td style="text-align: right;">278,541 85</td></tr> <tr><td>Papiery procentowe własne:</td><td></td></tr> <tr><td> a) państwowe oraz przez rząd poręczone</td><td style="text-align: right;">215,398 08</td></tr> <tr><td> b) przez rząd nieporęczone:</td><td></td></tr> <tr><td> 1) listy zastawne</td><td style="text-align: right;">207,185 86</td></tr> <tr><td> 2) akcje i udziały</td><td style="text-align: right;">69,750 —</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">492,333 94</td></tr> <tr><td>Papiery procentowe funduszu rezerwowego:</td><td></td></tr> <tr><td> Państwowe oraz przez rząd poręczone i listy zastawne</td><td style="text-align: right;">2,251,862 60</td></tr> <tr><td>Pożyczki na zastaw:</td><td></td></tr> <tr><td> a) papierów państwowych</td><td style="text-align: right;">6,290 —</td></tr> <tr><td> b) listów zastawnych i akcyj</td><td style="text-align: right;">3,305 —</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">9,595 —</td></tr> <tr><td>Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone przez:</td><td></td></tr> <tr><td> a) papiery państwowe</td><td style="text-align: right;">171,088 01</td></tr> <tr><td> b) listy zastawne i akcje</td><td style="text-align: right;">620,460 43</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">791,548 44</td></tr> <tr><td>Korespondenci:</td><td></td></tr> <tr><td> a) Ich rachunki (loro):</td><td></td></tr> <tr><td>1) należności zabezpieczone przez:</td><td></td></tr> <tr><td> a) papiery państwowe</td><td style="text-align: right;">9,232 —</td></tr> <tr><td> b) listy zastawne i akcje</td><td style="text-align: right;">545,952 49</td></tr> <tr><td> c) weksle z dwoma podpisami</td><td style="text-align: right;">4,898,669 09</td></tr> <tr><td> d) towary</td><td style="text-align: right;">278,679 78</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">5,732,533 36</td></tr> <tr><td>2) sumy do dyspozycji</td><td style="text-align: right;">2,581,362 46</td></tr> <tr><td> b) Rachunki Banku (nostro):</td><td></td></tr> <tr><td> sumy do dyspozycji</td><td style="text-align: right;">1,107,617 70</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">9,421,518 52</td></tr> <tr><td>Nieruchomości: w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach</td><td style="text-align: right;">405,000 —</td></tr> <tr><td>Ruchomości i koszty urządzenia</td><td style="text-align: right;">7,275 65</td></tr> <tr><td>Wydatki, podlegające zwrotowi</td><td style="text-align: right;">1,842 —</td></tr> <tr><td>Sumy przechodnie</td><td style="text-align: right;">403,470 84</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">29,776,290 66</td></tr> </table>	Gotowizna w Kasie	532,980 30	Rachunki w Banku Państwa	495,065 81	Weksle dyskontowane, opatrzone najmniej dwoma podpisami	14,685,260 71	Weksle na zagranicę i monety w walucie zagranicznej	278,541 85	Papiery procentowe własne:		a) państwowe oraz przez rząd poręczone	215,398 08	b) przez rząd nieporęczone:		1) listy zastawne	207,185 86	2) akcje i udziały	69,750 —		492,333 94	Papiery procentowe funduszu rezerwowego:		Państwowe oraz przez rząd poręczone i listy zastawne	2,251,862 60	Pożyczki na zastaw:		a) papierów państwowych	6,290 —	b) listów zastawnych i akcyj	3,305 —		9,595 —	Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone przez:		a) papiery państwowe	171,088 01	b) listy zastawne i akcje	620,460 43		791,548 44	Korespondenci:		a) Ich rachunki (loro):		1) należności zabezpieczone przez:		a) papiery państwowe	9,232 —	b) listy zastawne i akcje	545,952 49	c) weksle z dwoma podpisami	4,898,669 09	d) towary	278,679 78		5,732,533 36	2) sumy do dyspozycji	2,581,362 46	b) Rachunki Banku (nostro):		sumy do dyspozycji	1,107,617 70		9,421,518 52	Nieruchomości: w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	405,000 —	Ruchomości i koszty urządzenia	7,275 65	Wydatki, podlegające zwrotowi	1,842 —	Sumy przechodnie	403,470 84		29,776,290 66	<table border="0" style="width: 100%;"> <tr><td>Kapitał zakładowy:</td><td></td></tr> <tr><td> 20,000 zupełnie opłaconych akcyj po rb. 250</td><td style="text-align: right;">5,000,000 —</td></tr> <tr><td>Fundusz rezerwy</td><td style="text-align: right;">2,500,000 —</td></tr> <tr><td>Fundusz rezerwy dywidendy</td><td style="text-align: right;">40,000 —</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">7,540,000 —</td></tr> <tr><td>Wkłady na:</td><td></td></tr> <tr><td>1) Rachunki przekazowe:</td><td></td></tr> <tr><td> a) za natychm. wypowiedzeniem . rb. 1,603,229 29</td><td></td></tr> <tr><td> b) za wypowiedzeniem</td><td style="text-align: right;">6,906,759 99</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">8,509,989 28</td></tr> <tr><td>2) Wnioski procentowe:</td><td></td></tr> <tr><td> a) terminowe</td><td style="text-align: right;">rb. 1,378,439 73</td></tr> <tr><td> b) bezterminowe</td><td style="text-align: right;">111,259 62</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">1,489,699 35</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">9,999,688 63</td></tr> <tr><td>Korespondenci:</td><td></td></tr> <tr><td> a) Ich rachunki (loro):</td><td></td></tr> <tr><td>1) sumy do ich dyspozycji</td><td style="text-align: right;">rb. 6,444,179 89</td></tr> <tr><td>2) weksle do inkasa</td><td style="text-align: right;">227,784 73</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">6,671,964 62</td></tr> <tr><td> b) Rachunki Banku (nostro):</td><td></td></tr> <tr><td> Sumy należne od Banku</td><td style="text-align: right;">2,205,940 60</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">8,877,905 22</td></tr> <tr><td>Weksle redyskontowane w Banku Państwa</td><td style="text-align: right;">1,587,208 20</td></tr> <tr><td>Depozyty w Banku Państwa</td><td style="text-align: right;">346,874 23</td></tr> <tr><td>Procenty zwrotne na rok 1904</td><td style="text-align: right;">205,844 65</td></tr> <tr><td>Sumy przechodnie</td><td style="text-align: right;">625,330 83</td></tr> <tr><td>Rachunek zysków i strat</td><td style="text-align: right;">593,438 90</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">29,776,290 66</td></tr> </table>	Kapitał zakładowy:		20,000 zupełnie opłaconych akcyj po rb. 250	5,000,000 —	Fundusz rezerwy	2,500,000 —	Fundusz rezerwy dywidendy	40,000 —		7,540,000 —	Wkłady na:		1) Rachunki przekazowe:		a) za natychm. wypowiedzeniem . rb. 1,603,229 29		b) za wypowiedzeniem	6,906,759 99		8,509,989 28	2) Wnioski procentowe:		a) terminowe	rb. 1,378,439 73	b) bezterminowe	111,259 62		1,489,699 35		9,999,688 63	Korespondenci:		a) Ich rachunki (loro):		1) sumy do ich dyspozycji	rb. 6,444,179 89	2) weksle do inkasa	227,784 73		6,671,964 62	b) Rachunki Banku (nostro):		Sumy należne od Banku	2,205,940 60		8,877,905 22	Weksle redyskontowane w Banku Państwa	1,587,208 20	Depozyty w Banku Państwa	346,874 23	Procenty zwrotne na rok 1904	205,844 65	Sumy przechodnie	625,330 83	Rachunek zysków i strat	593,438 90		29,776,290 66
Gotowizna w Kasie	532,980 30																																																																																																																																				
Rachunki w Banku Państwa	495,065 81																																																																																																																																				
Weksle dyskontowane, opatrzone najmniej dwoma podpisami	14,685,260 71																																																																																																																																				
Weksle na zagranicę i monety w walucie zagranicznej	278,541 85																																																																																																																																				
Papiery procentowe własne:																																																																																																																																					
a) państwowe oraz przez rząd poręczone	215,398 08																																																																																																																																				
b) przez rząd nieporęczone:																																																																																																																																					
1) listy zastawne	207,185 86																																																																																																																																				
2) akcje i udziały	69,750 —																																																																																																																																				
	492,333 94																																																																																																																																				
Papiery procentowe funduszu rezerwowego:																																																																																																																																					
Państwowe oraz przez rząd poręczone i listy zastawne	2,251,862 60																																																																																																																																				
Pożyczki na zastaw:																																																																																																																																					
a) papierów państwowych	6,290 —																																																																																																																																				
b) listów zastawnych i akcyj	3,305 —																																																																																																																																				
	9,595 —																																																																																																																																				
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone przez:																																																																																																																																					
a) papiery państwowe	171,088 01																																																																																																																																				
b) listy zastawne i akcje	620,460 43																																																																																																																																				
	791,548 44																																																																																																																																				
Korespondenci:																																																																																																																																					
a) Ich rachunki (loro):																																																																																																																																					
1) należności zabezpieczone przez:																																																																																																																																					
a) papiery państwowe	9,232 —																																																																																																																																				
b) listy zastawne i akcje	545,952 49																																																																																																																																				
c) weksle z dwoma podpisami	4,898,669 09																																																																																																																																				
d) towary	278,679 78																																																																																																																																				
	5,732,533 36																																																																																																																																				
2) sumy do dyspozycji	2,581,362 46																																																																																																																																				
b) Rachunki Banku (nostro):																																																																																																																																					
sumy do dyspozycji	1,107,617 70																																																																																																																																				
	9,421,518 52																																																																																																																																				
Nieruchomości: w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	405,000 —																																																																																																																																				
Ruchomości i koszty urządzenia	7,275 65																																																																																																																																				
Wydatki, podlegające zwrotowi	1,842 —																																																																																																																																				
Sumy przechodnie	403,470 84																																																																																																																																				
	29,776,290 66																																																																																																																																				
Kapitał zakładowy:																																																																																																																																					
20,000 zupełnie opłaconych akcyj po rb. 250	5,000,000 —																																																																																																																																				
Fundusz rezerwy	2,500,000 —																																																																																																																																				
Fundusz rezerwy dywidendy	40,000 —																																																																																																																																				
	7,540,000 —																																																																																																																																				
Wkłady na:																																																																																																																																					
1) Rachunki przekazowe:																																																																																																																																					
a) za natychm. wypowiedzeniem . rb. 1,603,229 29																																																																																																																																					
b) za wypowiedzeniem	6,906,759 99																																																																																																																																				
	8,509,989 28																																																																																																																																				
2) Wnioski procentowe:																																																																																																																																					
a) terminowe	rb. 1,378,439 73																																																																																																																																				
b) bezterminowe	111,259 62																																																																																																																																				
	1,489,699 35																																																																																																																																				
	9,999,688 63																																																																																																																																				
Korespondenci:																																																																																																																																					
a) Ich rachunki (loro):																																																																																																																																					
1) sumy do ich dyspozycji	rb. 6,444,179 89																																																																																																																																				
2) weksle do inkasa	227,784 73																																																																																																																																				
	6,671,964 62																																																																																																																																				
b) Rachunki Banku (nostro):																																																																																																																																					
Sumy należne od Banku	2,205,940 60																																																																																																																																				
	8,877,905 22																																																																																																																																				
Weksle redyskontowane w Banku Państwa	1,587,208 20																																																																																																																																				
Depozyty w Banku Państwa	346,874 23																																																																																																																																				
Procenty zwrotne na rok 1904	205,844 65																																																																																																																																				
Sumy przechodnie	625,330 83																																																																																																																																				
Rachunek zysków i strat	593,438 90																																																																																																																																				
	29,776,290 66																																																																																																																																				

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT

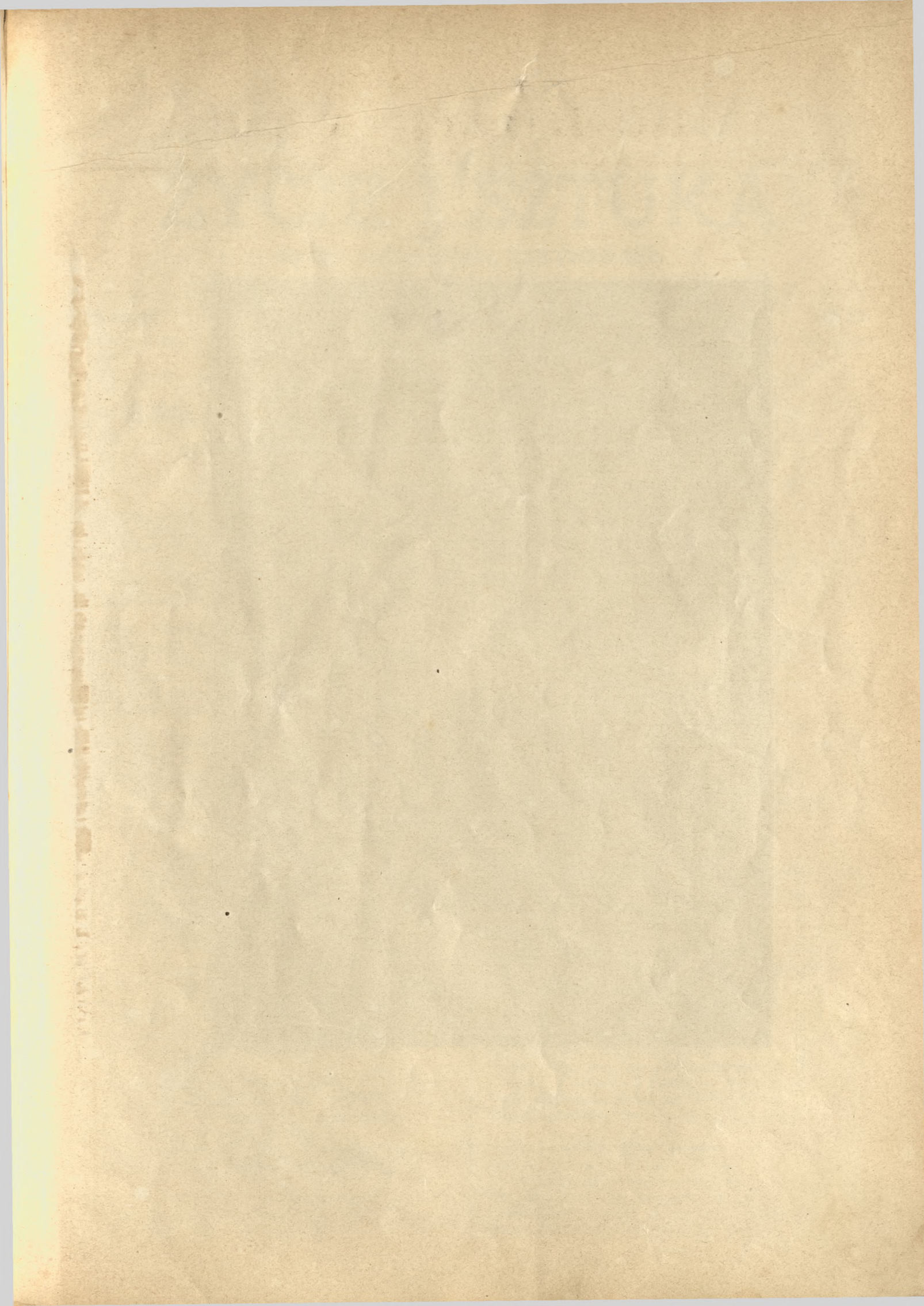
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

WINIEN.

po dzień 18 (31) grudnia 1903 r.

MA.

<table border="0" style="width: 100%;"> <tr><td>Koszty handlowe:</td><td></td></tr> <tr><td> Pensje, księgi, ogłoszenia, koszty podróży, podatki, lokal, światło, opał i różne wydatki</td><td style="text-align: right;">326,957 28</td></tr> <tr><td>Państwowy podatek przemysłowy:</td><td></td></tr> <tr><td> Podatek procentowy od zysków na zasadzie zysku w 1902 r.</td><td style="text-align: right;">19,250 38</td></tr> <tr><td>Odpisy:</td><td></td></tr> <tr><td> z kosztów ruchomości i urządzenia</td><td style="text-align: right;">6,790 31</td></tr> <tr><td>Straty:</td><td></td></tr> <tr><td> Należność nie dająca się zrealizować</td><td style="text-align: right;">52,254 23</td></tr> <tr><td>Zysk:</td><td></td></tr> <tr><td> W roku 1903</td><td style="text-align: right;">587,323 32</td></tr> <tr><td> Pozost. z r. 1902</td><td style="text-align: right;">6,115 58</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">593,438 90</td></tr> <tr><td>należy podzielić, jak następuje:</td><td></td></tr> <tr><td> 5% na korzyść Rady</td><td style="text-align: right;">29,366 17</td></tr> <tr><td> 2% " Zarządu</td><td style="text-align: right;">11,746 46</td></tr> <tr><td>na fundusz Kasy Przejrzystości dla urzędników, w myśl § 64 Ustawy 15% od rb. 146,210 k. 69</td><td style="text-align: right;">21,931 60</td></tr> <tr><td>na rzecz Kasy wdów i sierot po urzędnikach banku, imienia radcy handlowego Edwarda Herbst, stosownie do uchwały ogólnego zebrania akcjonariuszów z d. 20 kwietnia 1902 r., 3% od rb. 146,210 k. 69</td><td style="text-align: right;">4,386 32</td></tr> <tr><td>Dywidenda na 20,000 sztuk zupełnie opłaconych akcji I—IV emisji (10% od rb. 25 od każdej akcji)</td><td style="text-align: right;">500,000 —</td></tr> <tr><td>Do przeniesienia na rok 1904</td><td style="text-align: right;">26,008 35</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">593,438 90</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">998,691 10</td></tr> </table>	Koszty handlowe:		Pensje, księgi, ogłoszenia, koszty podróży, podatki, lokal, światło, opał i różne wydatki	326,957 28	Państwowy podatek przemysłowy:		Podatek procentowy od zysków na zasadzie zysku w 1902 r.	19,250 38	Odpisy:		z kosztów ruchomości i urządzenia	6,790 31	Straty:		Należność nie dająca się zrealizować	52,254 23	Zysk:		W roku 1903	587,323 32	Pozost. z r. 1902	6,115 58		593,438 90	należy podzielić, jak następuje:		5% na korzyść Rady	29,366 17	2% " Zarządu	11,746 46	na fundusz Kasy Przejrzystości dla urzędników, w myśl § 64 Ustawy 15% od rb. 146,210 k. 69	21,931 60	na rzecz Kasy wdów i sierot po urzędnikach banku, imienia radcy handlowego Edwarda Herbst, stosownie do uchwały ogólnego zebrania akcjonariuszów z d. 20 kwietnia 1902 r., 3% od rb. 146,210 k. 69	4,386 32	Dywidenda na 20,000 sztuk zupełnie opłaconych akcji I—IV emisji (10% od rb. 25 od każdej akcji)	500,000 —	Do przeniesienia na rok 1904	26,008 35		593,438 90		998,691 10	<table border="0" style="width: 100%;"> <tr><td>Pozostałość zysku z roku 1902</td><td style="text-align: right;">6,115 58</td></tr> <tr><td>Wpływy na dawniej odpisane straty</td><td style="text-align: right;">4,094 33</td></tr> <tr><td>Procenty:</td><td></td></tr> <tr><td> od weksli dyskontowanych</td><td style="text-align: right;">675,562 61</td></tr> <tr><td> z papierów publicznych</td><td style="text-align: right;">100,658 12</td></tr> <tr><td> z konto-korrentów i prowizja</td><td style="text-align: right;">515,701 10</td></tr> <tr><td> z rachunków bieżących</td><td style="text-align: right;">70,108 77</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">1,362,030 60</td></tr> <tr><td>Po potrąceniu:</td><td></td></tr> <tr><td> Procentów od wkładów pieniężnych, rachunków przekazowych i korespondentów (Loro)</td><td style="text-align: right;">516,261 71</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">845,768 89</td></tr> <tr><td>Dochód z nieruchomości</td><td style="text-align: right;">17,886 05</td></tr> <tr><td>Prowizja:</td><td></td></tr> <tr><td> Od weksli inkasowych</td><td style="text-align: right;">39,310 65</td></tr> <tr><td> Od rozmaitych obrotów</td><td style="text-align: right;">20,390 62</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">59,701 27</td></tr> <tr><td>Zysk na kursie:</td><td></td></tr> <tr><td> Od papierów publicznych</td><td style="text-align: right;">35,915 32</td></tr> <tr><td> Dewiz</td><td style="text-align: right;">29,209 66</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">65,124 98</td></tr> <tr><td></td><td style="text-align: right; border-top: 1px solid black;">998,691 10</td></tr> </table>	Pozostałość zysku z roku 1902	6,115 58	Wpływy na dawniej odpisane straty	4,094 33	Procenty:		od weksli dyskontowanych	675,562 61	z papierów publicznych	100,658 12	z konto-korrentów i prowizja	515,701 10	z rachunków bieżących	70,108 77		1,362,030 60	Po potrąceniu:		Procentów od wkładów pieniężnych, rachunków przekazowych i korespondentów (Loro)	516,261 71		845,768 89	Dochód z nieruchomości	17,886 05	Prowizja:		Od weksli inkasowych	39,310 65	Od rozmaitych obrotów	20,390 62		59,701 27	Zysk na kursie:		Od papierów publicznych	35,915 32	Dewiz	29,209 66		65,124 98		998,691 10
Koszty handlowe:																																																																																					
Pensje, księgi, ogłoszenia, koszty podróży, podatki, lokal, światło, opał i różne wydatki	326,957 28																																																																																				
Państwowy podatek przemysłowy:																																																																																					
Podatek procentowy od zysków na zasadzie zysku w 1902 r.	19,250 38																																																																																				
Odpisy:																																																																																					
z kosztów ruchomości i urządzenia	6,790 31																																																																																				
Straty:																																																																																					
Należność nie dająca się zrealizować	52,254 23																																																																																				
Zysk:																																																																																					
W roku 1903	587,323 32																																																																																				
Pozost. z r. 1902	6,115 58																																																																																				
	593,438 90																																																																																				
należy podzielić, jak następuje:																																																																																					
5% na korzyść Rady	29,366 17																																																																																				
2% " Zarządu	11,746 46																																																																																				
na fundusz Kasy Przejrzystości dla urzędników, w myśl § 64 Ustawy 15% od rb. 146,210 k. 69	21,931 60																																																																																				
na rzecz Kasy wdów i sierot po urzędnikach banku, imienia radcy handlowego Edwarda Herbst, stosownie do uchwały ogólnego zebrania akcjonariuszów z d. 20 kwietnia 1902 r., 3% od rb. 146,210 k. 69	4,386 32																																																																																				
Dywidenda na 20,000 sztuk zupełnie opłaconych akcji I—IV emisji (10% od rb. 25 od każdej akcji)	500,000 —																																																																																				
Do przeniesienia na rok 1904	26,008 35																																																																																				
	593,438 90																																																																																				
	998,691 10																																																																																				
Pozostałość zysku z roku 1902	6,115 58																																																																																				
Wpływy na dawniej odpisane straty	4,094 33																																																																																				
Procenty:																																																																																					
od weksli dyskontowanych	675,562 61																																																																																				
z papierów publicznych	100,658 12																																																																																				
z konto-korrentów i prowizja	515,701 10																																																																																				
z rachunków bieżących	70,108 77																																																																																				
	1,362,030 60																																																																																				
Po potrąceniu:																																																																																					
Procentów od wkładów pieniężnych, rachunków przekazowych i korespondentów (Loro)	516,261 71																																																																																				
	845,768 89																																																																																				
Dochód z nieruchomości	17,886 05																																																																																				
Prowizja:																																																																																					
Od weksli inkasowych	39,310 65																																																																																				
Od rozmaitych obrotów	20,390 62																																																																																				
	59,701 27																																																																																				
Zysk na kursie:																																																																																					
Od papierów publicznych	35,915 32																																																																																				
Dewiz	29,209 66																																																																																				
	65,124 98																																																																																				
	998,691 10																																																																																				





J. DOUZETTE: „NOC KSIĘZYCOWA“.
ALBUM „KRAJU“.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

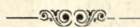
„Kraj“

Petersburg, 23 kwietnia (6 maja) 1904 r.

№ 17

NA SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN ODYŃCA.

(1804 - 1904).



Polaty się lzy me czyste, rześiste
Na moją młodość górną i chmurną...

Pamiętam jeszcze ten orszak pogrzebny
I szereg wieńców, i narodu mrowie;
Ulice miasta śnieg ubierał srebrny
I dachy stroił w jasne srebrnogłowie,
A z nieba słońce z hojnością wspaniała
Królewskie blaski na ten orszak słało.

Pamiętam trumnę, w której leżał szczątek
Świadka epoki, jasnej jak tarcz świtu,
Człowieka z doby wspomnień i pamiętek,
Zapału zorzy i marzeń błękitu, —
Za nią tłum dążył, blizki, lecz nie bratni,
Bo z swych rówieśnych on odszedł — ostatni!

I gdym tak kroczył za tą trumną smętną,
Z obróconemi na przyszłość oczyma,
Pierś mi tęsknotą wezbrała namiętną
Za postaciami, których dawno niema:
Spia, po szerokim rozrzuceni świecie,
A na ich grobach wiatr kwiatami miecie.

A na ich grobach pieśń anielska siadła,
Oslania skrzydły samotne grobowce
I przywołuje tęczowe widziadła,
I urok rzuca na smętne wędrowce,
Co, kładąc kwiecie na kopiec ubogi,
Modlą się w mowie, umarłym tak drogiej.

I otom ujrzał oczyma tęsknoty
Owe dalekie, tak dalekie lata,
Kiedy ci śpiący—na swej lutni złotej
Dzwonili cudną pieśń, a ta, skrzydlata,
Mknęła nad wody, nad bory, nad łany,
Grając dla całej ziemi ukochanej.

Zresztą ich życie było jedną pieśnią,
Z czynów się ono składało, jak z zwrotek,
I nawet w grobie sennym się nie prześnią
Cuda młodości, ani tęczy motek
Nie wysnuje się w trumnie—tęczy onej,
Do ich młodzieńczej sielanki wprzędzionej.

I widzę izbę w starym, mrocznym domie,
Co wśród złotego kędys sterczy grodu,
I przed oczyma stają mi widomie

Ci, którzy złotym kwiatem są narodu—
I razem z nimi za stołem zasiadam,
I razem z nimi śmieję się i gadam.

Nućą piosenkę, w której się z kolei
Wiją kochanych kolegów nazwiska,
A każde imię pośród lat zawieje
Nie zgasło, ale jako gwiazda błyska,
I wznoszą w górę pełne wina szklanki
Na cześć poety i na cześć kochanki.

A on—bladawy—między nimi stoi,
W dal gdzieś zapuścił źrenicę sokoła
I widzi... ale rzec o tem się boi,
Przecucia orle trwożą go i boją—
I nie chce podjąć lauru z pod swej nogi:
On pod tym laurem czuje krwawe głogi!

Lecz oto flet się ozwał i gitara,
Grają piosenkę lubą o Filonie,—
Hej! sami blizcy, pełna kipi czara
I dziwny płomień rozlewa się w łonie,
A młodzież czeka i na oczy wieszczce
Patrzy—przez serce przebiegły im dreszcze.

Podniósł skroń śpiewak i pod dźwięk muzyki
Jęły wyrazy płynąć płomieniste...
Słyszysz wysiłkiem hamowane krzyki
I głosy duszy, tak śpizowo czyste,
Jak granie dzwonów, gdy od świątyn progu
Niosą modlitwę od ziemi tej—Bogu!

W zadumie słucha towarzyszków grono
I pochylają młode, piękne głowy;
Oni w tej chwili to, co im sądzono,
Przeczuli w smętnej dobie wieczorowej:
Tułactwo w duszy i serca krwawiźnie,
Tęsknotę wieczną i grób na obczyźnie.

Ale, gdy poszli hen, na krańce świata,
Nie byli sami, ani opuszczeni:
Z nimi szła wszędzie owa pieśń skrzydlata
Z ognia, z miłości, z zapału, z promieni —
I szło wspomnienie tej młodości górnej,
Takiej anielskiej, chociaż takiej chmurnej.

I jeśli nieraz lzy czyste, rześiste
Płynęły z oczu na dalekiej ziemi,
To je koilo przypomnienie mgliste
Onej młodości, tam, pomiędzy swemi—
I czuł z nich każdy, że za takie chwile
Warto ledz kędys w samotnej mogile.

Tak, idącemu za poety trumną,
Za ostatniego trumną z tego grona,
Myśli girlandą napłynęły tłumną
I skry słoneczne rzuciły do łona,
Żem olśniał cały od tych blasków świetnych,
Co były z duchów wielkich i szlachetnych.

A gdy mnie żalność ogarnęła krwawa,
Że już ich niema, że odeszli wszyscy,
Ich nieśmiertelna szepnęła mi sława,
Iż oni wiecznie są nam sercem bliżcy
I każdej duszy czującej rówieśni,
Bo żyją—czynią—miłują—w swej pieśni.

Or-0t.

„GUWERNER“ W SPÓDNICY.

(Przyczynek do dziejów naszego wychowania domowego).

Pospołu z braćmi swoimi, książętami de Montpensier i de Beaujolais, król Ludwik-Filip miał, jak wiadomo, w młodych latach «gubernera», który był guvernantką.

Imię tej wyjątkowej nauczycielki, męzkim obdarzonej tytułem w urzędowych aktach, zasłynęło w dziejach nie jednej tylko francuskiej literatury i pedagogiki. Na początku ubiegłego stulecia pani de Genlis stała się popularną i u nas. Rzecz można, że całe pokolenia babek i prababek naszych wykształciły się na pojęciach, poglądach i wzorach, czerpanych w znacznej części z pamiętników głośnej francuzki, z jej dzieł i jej przykładów. I coś z tego zeszlówiekowego nabytku przechowuje się dotąd w naszym wychowaniu domowym, w którym z dawnych czasów do dnia dzisiejszego *madamy* i *madmozele*, mniej więcej autentycznym akcentem paryzkim opatrzone, odgrywają tak ważną rolę. Z tego chociażby tylko względu niniejszy, świeży, a dość niespodziewany przyczynek do biografii tej pani pozbawionym nie będzie interesu dla czytelników «Kraju». Zwłaszcza, że i do teorii wielu współczesnych nam dążeń znajdują oni w nim pośrednio pouczającą wskazówkę.

W r. 1770 dwudziestokilkolletnia owocna Stefanja-Felicja Ducrest de Saint-Aubin, żona hrabiego de Genlis i matka trojga dzieci, doświadczyła przygody, która dla wielu jej podobnych staje się wstępem do nauczycielskiego zawodu. Pan de Genlis zbankrutował. Nie była to jeszcze nędza; ale groziło oddalenie od dworu i od wysokich sfer stołecznych, a przymusowe odosobnienie w skromnej wiejskiej rezydencji. Dzięki przemyślnie wyzyskanym rodzinnym stosunkom, pani de Genlis odchyliła

od siebie ten kielich goryczy. Małżeństwo z p. de Genlis dało jej, w osobie pani de Montesson, usługną a wpływową ciotkę, odgrywającą rolę pani de Maintenon przy boku staroego k. Orleańskiego. Syn tego ostatniego, późniejszy «Filip-Egalité» a ojciec króla Ludwika-Filipa, tytuł księcia de Chartres tymczasem noszący, poślubił był świeżo bogatą jedynaczkę, księżniczkę Ludwikę-Adelaide de Bourbon-Penthievre. Dzięki pani de Montesson, siostrzenica jej zajęła przy księżnie, wielu zabiegów przedmiotem będące, miejsce damy honorowej.

W «Palais-Royal», ówczesnej rezydencji księstwa, ich otoczenie przyjęło dość chłodno nowego gościa. Dlaczego? W ósmiotomowych swych pamiętnikach pani de Genlis odwołuje się w tym względzie do zawiści, tak powszedniej w dworskich stosunkach. Przyczyny szukać jednak wypada może i w jej własnym temperamencie a charakterze, przy ujawniającej się w pamiętnikach samej skłonności do lepszego rozumienia o sobie niż o drugich, do kłótliwych występów i

uszczypliwych uwag. Dość przeczytać charakterystyczną powieść o wycieczce na ludowy bal *des Porcherons*, w towarzystwie rodaczki naszej w Paryżu bawiącej, pani Potockiej. Przyjaciółki wdzwiewają przy tej okazji stroje, zapożyczone od służebnego fraucymeru; ale maskarada wół tylko udaje się, ponieważ obok wojewodziny, doskonale udającej garderobianą, pani de Genlis sama, pomimo stroju, zdradza od pierwszego wejrzenia damę wielkiego świata.

Niezbyt więc dobrze radząc sobie z nowemi towarzyszkami i towarzyszami, pani de Genlis zyskała natomiast od pierwszej chwili najlepsze względy księżny samej, stając się w krótkim czasie najbliższą jej i nieodstępna powiernicą. Książę ze swej strony niemniej przychylnym się okazał dla nowej damy honorowej—aż do wywołania krzywdzących dla obojga pogłosek. O tych ostatnich niemasz wcale wzmianki w pamiętnikach pani de Genlis, i nie mogły one istotnie znaleźć w nich miejsca. Autorka postawiła się istotnie od pierwszych

kartek na wysokości zgoła dla takich podejrzeń niedostępnej. Młoda, piękna, a więcej jeszcze powabna, spotykają jużci wielostronne hołdy a umizgi, ale jedne i drugie kładą się u jej nóg jak psy legawe, wyżej sięgać nie śmiejąc. Sama niezmiernie wrażliwa, ale idealna uczuciowość hrabiny wynosi ją nad poziom zmysłowych pokus. W «Palais-Royal» przechowywujące się jeszcze wspomnienia rozwieżłych czasów regencji tak niemile rażą jej kryształową duszę! Pewne, w alkwowie nieprzystojnie umieszczzone zwierciadło tak bardzo obraża jej wstydlwość! Pani de Genlis, tak jak się maluje sama, jest uosobieniem wręcz przeciwnych uczuć i przymiotów—jest cnotą chodzącą!

Narzucona czytelnikom pamiętników i późniejszym licznym biografom, charakterystyka ta przyczyniła się niewątpliwie do owej popularności, którą pani de Genlis cieszyła się tak długo przy naszych do-

MALARSTWO POLSKIE.



H. PIĄTKOWSKI: «Studjum».

mowych ogniskach. Zobaczymy niebawem, jak dalece była ona usprawiedliwioną i historycznej rzeczywistości odpowiadającą.

W «Palais Royal» księżna de Chartres pierwsza wzięła tę wysoko chodzącą cnotę w najskuteczniejszą obronę, przeznaczając swojej damie honorowej urząd guwernantki przy córkach, których się doczekała po roku 1780, trzech synów pierwszej spowiwszy. Książę nieco później zrobił więcej. W r. 1782 pojawiła się konieczność wyznaczenia z kolei guwernera dla podrastrających książąt. Wezwana do rady, pani de Genlis wskazała kilka osobistości, z których żadna nie zdała się godną tego zaszczytu w oczach wymagającego ojca. P. de Schomberg był zbyt wielkim pedantem; p. de Durfort nadto skłonny do przesady; p. de Thiars nadto lekkomyślnym. Stropiona, pani de Genlis wysunęła na żart własną swoją kandydaturę—i książę chwycił ją za słowo. Król Ludwik XVI wyraził nieco zdziwienia, ale po namyśle odezwał się obojętnie: «Mam Delfina; bratowa moja jest brzemienna; księżna d'Artois ma dzieci; możesz robić z twoimi synami, co ci się podoba. I tak dwór dowiedział się, że synowie księcia de Chartres mają «guwernera» i że tym «guwernerem» — jest pani de Genlis.

Nie obeszło się oczywiście bez złośliwych komentarzy i żartów. Grubego pana de Levrynes przeznaczono natychmiast na Delfinową *mamkę*. Natomiast cnota pani de Genlis otoczyła się aureolą, usuwając wszelki cień dawniejszych domysłów. O księżnie de Chartres można było, że pozostała zaślepioną. Ale książę? Jużci nie powierzałby on wychowania swoich synów kobiecie, która, będąc przyjaciółką jego żony, byłaby także jego kochanką! Tego nawet w XVIII wieku nikt przypuszczać nie chciał, i nie przypuścił też ostatni, niedawny biograf pani de Genlis («*Gouverneur de Prince*» przez p. de Chabreul, Paryż, 1901). Zresztą, jak gdyby dla utwierdzenia jeszcze swojej dobrej sławy, zwyciężko w ten sposób zabezpieczonej, nowomianowany «guwerner» postanowił oddalić się od dworu, jego rozrywek i jego pokus. Opuszczając «Palais-Royal», pani de Genlis zamknęła się ze swoimi wychowanekami w odludnym pawilonie, *ad hoc* zbudowanym przy klasztorze «de Belle-Chasse». Tam poświęciła się całkowicie swojemu zawodowi, rozwijając i w praktykę wprowadzając pedagogiczne metody, częścią oryginalne, częścią od Russa zapożyczone, ale w jednym i drugim



BURNE JONES: «Pan i Psyche».

przypadku stosowane z bardzo osobistą a niezmiernie surową systematycznością—od gimnastycznych ćwiczeń do sprowadzonymi z Anglii lub wymyślonymi nowymi przyrządami do kilkomiłowych codziennych spacerów z *ołowianami podeszwami* u trzewików...

Królowi Ludwikowi-Filipowi samemu metody te zostawiły nader przykre wspomnienie, i rzec można, że, mawiając chętnie o «bolesnych», «udręczonych» latach swego dzieciństwa, starał się stworzyć niejako ich antytezę przy własnym domowym ognisku, gdzie wytwornie kształcone, ale niemniej pieszczone dzieci głównymi niejako były osobami. Postronni jednak a kompetentni sędziowie, z pewnemi zastrzeżeniami, ocenili w rozmaitych czasach działalność «guwernera» mniej ujemnie i naogół dosyć pochlebnie.

„Sposób, w jaki pani de Genlis pojęła wychowanie książąt Orleańskich i pokierowała niem od pierwszego dnia — pisze Sainte-Beuve — jest bardzo godnym uwagi i wykazuje u niej zmysł rzeczywistości daleko praktyczniejszy, niżby jej książki same przypuszczać pozwalały. Zaprzęła ona od razu swoich wychowanek do nauki języków żyjących; do osvajania się z wiadomościami użytecznymi, do równomiernego

obcowania z rzeczami ciała i ducha. Latem, w Saint-Leu każdy z książąt miał swój ogródek, którego uprawianiem trudnił się sam pod kierunkiem ogrodnika, mówiącego tylko po niemiecku. Ale, grzebiąc w ziemi po niemiecku, obiadano po angielsku, a wiewierzano po włosku...“

Obok Niemców, Anglików i Włochów znalazł się i Polak między współpracownikami pani de Genlis, rysownik biegły, który bawił i uczył jednocześnie wychowanek za pomocą latarni magicznej, przesuwającej przed ich oczami obrazy z Historji Świętej, Historji Starożytnej, o Chinach samych a Japonji nie zapominając.

Że zaś jednocześnie «guwerner» w spódnicy nie zaniedbywał wykształcenia w swoich uczniach najcenniejszych przymiotów moralnych, w tym względzie dostateczną rekompensatę dawała wysoko chodząca cnota nauczycielki, takim u rodziców ciesząc się zaufaniem, i niewątpliwie tysiącami nad Wisłą i Niemnem, za pośrednictwem biur stręczeń, przesyłane *madamy* a *madmoazele* korzystały z tego świadectwa. O cnotcie pani de Genlis nikt nie wątpił. Cnota pani de Genlis, tak skrupulatnie przechowana w zdra-



Z puszczy Różańskiej (do art.). Fot. amat. p. B. Kraszewskiego.

dliwej dworskiej atmosferze, wykształtowała ją samą we Francji, a potrosze i u nas na bóstwo domowe i na duchową poręczycielkę jej rodaczek, wprowadzanych tłumnie w nasze domowe progi.

Pozostawały dotąd jedynie w ukryciu osobiste względy, które skłoniły księcia Egalité do zagadkowego a paradoksalnego zwłaszcza na ów czas odstępstwa od tradycji, w powierzeniu synów niewieściej opiece. Przy wiadomych stosunkach księcia ze współczesnym ruchem filozoficznym, w którym dzisiejsze feministyczne pojęcia i dążności nie znajdowały jeszcze miejsca, ten punkt domagał się oświelenia. Byłże książe pierwszym autentycznym feministą i rzecznikiem późniejszych w tym kierunku poglądów?

Zagadkę rozwiązuje korespondencja między księciem a «guwernerem», przypadkowo przechowana w paryżkim Archiwum spraw zagranicznych, a świeżo odkryta i ogłoszona przez znanego badacza XVIII wieku, p. Gastona Mangras (*L'Idylle d'un gouverneur*, Paryż, 1904 r.). Listy w ten sposób do rąk naszych dochodzące odnoszą się przeważnie do letnich miesięcy 1772 roku. Pani de Genlis bawiła owocześnie z księżną de Chartres u wód w Forges; pan de Genlis, kapitanem gwardji książęcej mianowany, przebywał w Charleville, zajęty jakąś tajemną a zagadkową misją; książe de Chartres zaś gościł chwilowo w Chantilly, z powodu oczekiwanego tam połogu jego siostry. Pierwszy list pani de Genlis do księcia nosi datę d. 19 lipca o północy, i zaczyna się tak:

„Co za smutny dzień, moje dziecko!... Nareszcie jestem sama... i mogę oddawać się swobodnie mojemu smutkowi. Tak, jestem w rozpacz! Zdaje mi się, że na zawsze Cię opuściłam, że nie zobaczymy się już nigdy... Nie będę już nigdy na tem miejscu przy Tobie, w Twoich objęciach“...

Z dalszego ciągu dowiadujemy się, że księżna de Chartres jest chora, cierpi na gwałtowny ból zębów. Równie czuła, jak cnotliwa, przyjaciółka wyraża z tego powodu osobiste udrczenie, spowodowane—nieznośnym zapachem eteru, którego używa księżna. Niechajby jej prędzej wyrwali bodaj dwa zęby!—Czemu nie całą szczękę?—odpowiada niemniej czuły małżonek. Byle eter przestał dokuczać najpiękniej-

szej z dam honorowych! Pedagogicznych wskazówek trudno oczywiście szukać w tak zagajonej korespondencji, i ta struna, w filozoficznych pojęciach przyszłego rewolucyjnego bohatera pozostaje i nadal utajoną. Wogóle odpowiedzi księcia na wynurzenia kochanki są nader trywialnego charakteru, z dość niespodzianie wtrąconą do jednej z nich wzmianką o jakimś pasztecie z węgorza, który dał się we znaki piszącemu. Ale niewczesny materializm ten nie zbija z tropu pani de Genlis. Piszze ona jeszcze:

„Powiedziałeś mi kiedyś, że szczęśliwiej byłoby dla mnie, gdybym się była przywiązała do kogo innego; wierz, o moje życie, że przeznaczeniem mojem było *nie nie kochać*, albo kochać Ciebie namiętnie. Gdybym nawet pewną była, że czekają mnie największe nieszczęścia, nie żałowałabym na chwilę tego wszystkiego, co zrobiłam dla Ciebie. Tak, mój przyjacielu, oddałam się Tobie, rzuciłam się w Twoje objęcia z uniesieniem. Żaden przyjaciel, żadne dziecko, żaden kochanek nie byli kochanymi nigdy tak, jak Ty jesteś kochanym!“

Jednocześnie przyszy «guwerner» zajmuje się przygotowaniem blizkiego spotkania w Paryżu, gdzie kochankowie spędzić będą mogli ośm dni całych sam na sam. Niestety! Traf czy ostrzeżenie czyjeś sprowadzają niespodzianie nad Sekwanę trzeciego, niepożądanego gościa—p. de Genlis. Ale pani de Genlis jest osobą twardych postanowień. Przybywając do Paryża, będzie ona zbyt zmęczoną po długiej podróży, ażeby nie zamknąć przed mężem drzwi, które pozostaną otworem dla kochanka...

Et nunc erudimini... «Bez komentarzy», jak się mówi nad Sekwaną.

K. Waliszewski.

.....



Na odpuszcie w Prużańskiem (do art.). Fot. amat. p. B. Kraszewskiego.

Z POWIATU PRUZAŃSKIEGO.

Powiat prużański w grodzieńskiej gubernii—to kolebka J. I. Kraszewskiego. Tu leży stare gniazdo Kraszewskich «Dolhe», które dotąd jest w posiadaniu rodziny. Tu upłynęła część lat dziecinnych nestora naszych powieściopisarzy, a oto w jaki sposób opisuje on owe rodzinne strony:

«Jedną może z najmniej znanych okolic kraju naszego jest Prużańskie i Kobryńskie. Oprócz wojen napoleońskich, w czasie których pono gdzieś w tych stronach strzelano do siebie, żaden znaczniejszych rozmiarów fakt nie zapisał tych cichych miejscowości na kartach historii. Jak ludzie szczęśliwi, Prużańskie historii nie ma. Kątek to mający swą szczególną, odrębną, własną fizjognomję. Piaszczynna trochę piaszczysta, posiana kamieniami nietutejszemi, które przed tysiącem lat wody jakiegoś katalizmu przyniosły; gdzieniegdzie gaj brzoźowy, gaj olszowy, gaj sosnowy; a za moich czasów szerokie błota i moczary, na których tysiące czajek i bekasów żyło i rozmnażało się swobodnie, nie licząc kaczek na wyzłach. Jak spojrzeć, piaszczynna równa, jednostajna, a wśród niej folwarczki, wioski, kościółki drewniane, cerkiewki. Drogi się wiją brzegiem pól i łąk, często w kształcie kamiennych grobelek, czasu roztopów przyprowadzających do rozpacz. Wśród błot, brody, kępiny, kośnice, trzciny, gdzieniegdzie ów prastary kamień wędrowny, który zasnął i mchem się okrył, a ledwie już czubek jego widać nad ziemią. Tych kamieni wędrownych, znanych mi osobiście, ileż to tam było ponad drogami i polami! Z mniejszych robiono płoty malownicze i owe śmiertelne grobelki; większe, jak możnawładcy, zabezpieczeni byli od wszelkiej zaczepki i stały spokojne. Bardzo proste żywioty, z których się składa krajobraz tych nizin nad Jasiółdą i Szczarą, nad Prutem i innemi wodocieczami tutejszemi, bardzo nawet zdają się one niewdzięczne, a mimo to tworzyły się z nich, wiercie mi, cudne obrazki, coś wdzięcznego bardzo i tęsknego w sobie mające».

Obraz wiernie uchwycony, o ile odnosi się do kilkowieśowej przetrzeni, rozciągającej się naokoło Dolhego, bo w tymże powiecie, o siedm mil od gniazda rodzinnego Kraszewskich, leży słynna puszcza Białowieżka. Bliżej jeszcze, bo zaledwie o dwie mile od Dolhego, choć już w innym powiecie (wołkowskim), znajduje się druga, mniej znana, puszcza Rożańska, niedgdy należąca do księżąt Sanguszków, która łączy się z tamtą puszcza. Czasem nawet jakiś żubr białowieżki zabłąka się aż do gęstwiny puszczy Rożańskiej, ale zapewne nieznajdując dla siebie właściwej paszy w matecznikach, wraca z powrotem do Białowieży. Ziemia w Prużańskim jest przeważnie piaszczysta, nieurodzajna, zwłaszcza w sąsiedz-



Chata w Prużańskim (do art.). Fot. amat. B. p. Kraszewskiego.

two obu puszczy. Wiele połaci pola, po nadaremnych usiłowaniach i borykaniu się z niewdzięczną ziemią, leży odlegiem, porastając karłowatemi krzakami, wrzosem i mchami... Natomiast w okolicach dalej położonych od puszczy ziemia względnie bywa lepsza. Zato nie brak bagien i moczarów. Rzeka Jasiółda, która nie posiada dość głębokiego łożyska, rozlewa się na obie strony, nawet na kilka wiorst, tworząc nieprzebyte, nigdy niewysychające moczary. Kilka lat temu skierowano wody z puszczy Białowieżkiej na łąki, z których Jasiółda bierze początki, więc teraz ta rzeka, zasilona wodami z puszczy, zalewa całą okolicę, tworząc moczary, gdzie się gnieźdzą zarodki różnych chorób, jak uporczywe febry, malarje i t. d. Osuszenie pow. prużańskiego stałoby się błogosławieństwem dla miejscowego ludu, uzdrawotniając okolicę i wzbogacając ją w lepszą rolę i łąki.

Charakterystyczne jest, że chłopci, zamieszkałi nad Jasiółdą, nie mogąć kosić łąk w lecie, czekając nadejścia zimy i kosząc je po lodzie! Nie zawadzi nad-

mienić, że z pod miasta Prużany wypływa inna rzeczka, Muchawiec, która, ubiegłszy kilka mil, w pow. kobryńskim rozdziela się na dwie odnogi: jedna wlewa swe wody do Jasiółdy, następnie Prypeci, Dniepru, w końcu morza Czarnego; druga zaś odnoga wpada do rzeki Bugu, który należy już do wodozbioru morza Bałtyckiego; powiat więc prużański rozgranicza wodozbiory dwóch mórz.

Wśród takiego otoczenia żyje lud, który, stosownie do zajęcia, rozpada się na dwa odłamy: rolniczy i leśny, pod względem stroju i obyczajów mało w czem się różniący, posiadający jednak swe odrębne pojęcia, przesady i wiekami uswięcone tradycje.

Obecne warunki życia rolniczego nie wystarczają nawet na najpilniejsze potrzeby ludu, ztąd ogromna u niego bieda, niezaradność i wielka apatja. Przemysł domowy nie rozwinięty, o większym postępie w rolnictwie, zakładaniu ogrodów owocowych, pasieki, mowy niema. Oświata ludu stoi na bardzo niskim poziomie; pijaństwo, demoralizacja kwitną w najlepsze.

Strój ludu nie jest tak malowniczy i charakterystyczny jak w innych okolicach. Mężczyźni zarówno jak i kobiety ubierają się w samodział, latem płócienny kolorowy, jak np. kitle niebieskie męczyzn, a w zimie wełniane. Wyroby te w kolorach jaskrawych barwą swoją oznaczają nawet stronę powiatu: np. około Prużany przeważa kolor niebieski z czerwonym, a świty, noszone w lecie, są z samodziału brzoźowego; wsie zaś bliższe Białowieży noszą kitle w kolorze różowym i niebieskim, a świty z jasno-popielatego samodziału. Mężczyźni używają w lecie czapek z daszkami lub słomianych kapeluszy, w zimie czapek barankowych. Kobiety noszą



Typy włościan (do art.). Fot. amat. p. B. Kraszewskiego.

chusteczki na głowach, perkalowe lub wełniane, co zależy od pory roku, a starsze kobiety w dnie świąteczne ubierają się w t. zw. namitki, t. j. długie ręczniki białe, które zakrywają nie tylko włosy, ale uszy i szyję, a koniec ręcznika spada na plecy; ten stary zabytek niestety powoli zanika. Nogi obuwają w zimie w buty lub chodaki, t. zw. łapcie, z kory lipowej; noszą je zarówno mężczyźni, jak i kobiety. W porze zimowej wszyscy noszą kozuchy kolorowe, o których p. Konstancja Skirmuntówna tak pisze: «Prużana, w gub. grodzieńskiej ma być staro-litewską osadą Prusów z XIII wieku. Do dziś dnia ludność Prużany i pobliskich wiosek nosi różnobarwne kozuchy, odróżniając się tem od sąsiednich okolic. Zabytek ten zdaje się potwierdzać podanie dziejowe pochodzenia mieszkańców («Nad Niemnem i nad Bałtykiem», Warszawa, str. 55).

Niepojęta to rzecz, że tak wspaniała przyroda, roztaczająca cały ogrom bogactw w puszczy Białowiezkiej, dotąd nadaremnie czeka na epopeję w dziedzinie malarskiej!...

Bogusław Kraszewski.

SIENA.

(Dokończenie).

3)

Przychodzą czasy Odrodzenia. Po długich klęskach i plagach Siena zaznaje spokoju dzięki energii Pandolfa Petruccia, któremu udaje się pochwycić ster rządów w ręce i który dla Sieny staje się tem, czem dla Florencji był Kuźma Medyceusz. Machiavelli nazywał Petruccia wzorem tyрана, sławiąc jego roztropność, przebiegłość i panowanie nad namiętnościami. Pandolfo rządził dobrze, wspierał sztukę, miasto podniósł i nawet w wendecie okazywał powściągliwość. Posługiwał się sztyletem umiarkowanie. W kłamstwie był niesłychanie biegły. Gdy papież Aleksander VI pytał, w jaki sposób Pandolfo potrafi rządzić niesfornymi sienneńczykami, Venafrò odpowiedział z uznaniem: «*Colle bugie, Padre Santo!*» Kłamstwami, ojczyźnie święty!

Pandolfo Petruccio miał wszakże potężnego wroga. Był nim słynny Cezar Borgia, syn Aleksandra VI, który do Sieny z lat młodzińskich wielki żal żywił. Przysłał swego rumaka na wyścigi sienneńskie. Wyścigi były już wtedy ulubioną zabawą arystokratycznej młodzieży. *Ragazzo*, czyli dżokej Borgji, widząc, że przed celownikiem inne konie go mijają, zsunął się z siodła, a pozbawiony ciężaru wyścigowiec podwoił szybkość i stanął pierwszy u mety. Sienneńska *Signoria* wszakże wobec tego podstępnie przyznała nagrody Borgji, zu-



Z pow. prużańskiego (do art.). Fot. amat. p. B. Kraszewskiego.

pełnie tak samo, jakby dzisiaj odmówiło jej każde jury sportowe. Cezar Borgia zaprzysiął miastu zemstę. Niebawem miał również zatarg z Pandolfem, wskutek którego przelał i na niego swą nienawiść.

Choć Pandolfo obronił Sienę, choć lud witał go pełnemi zapału okrzykami: «*Lupa, Liberta e Pandolfo!*» «wzorowy tyran» rozumiał jednak, że w ustawicznych walkach miasto upaść musi. Dobrowolnie tedy skazał się na wygnanie. Ta gotowość do ofiary znów podniosła jego popularność. Wrócił do Sieny, gdy Aleksander VI zakończył życie, a wraz i potęgą Cezara zachwiała się bezpowrotnie.

Synowie Pandolfa nie odziedziczyli rozumu i dzielności ojca. Nie zdołali też utrzymać władzy. Tymczasem zbliżała się nowa zawierucha. Papież Klemens VII tworzył ligę francuzko-włoską przeciw cesarzowi Karolowi V. Siena, w której przechowywały się zawsze ghibelińskie sympatje, nie chciała przystąpić do związku. Nad wojskiem papieżkiem odniosła łatwe i świetne zwycięstwo. Żaloga hiszpańska, którą osadził Karol V w Sienie, źle się odwdzięczyła za tę wierność. Jedna z piosenek satyrycznych, po-

została z owej epoki, głosi, iż hiszpanie zrabowali wszystko: wino i zboże — zostawiając sienneńczykom tylko olej święty...

Lecz najgorszym ciosem miał być odwet Florencji za Montaperti. Kuźma Medyceusz starał się wszelkimi siłami opanować Sienę. Dowództwo wojsk napastniczych powierzył Marignanowi — człowiekowi tak okrutnemu, że zwano go *assasino di strada*. Siena miała przejść straszną próbę. Armja Marignana osaczyła ze wszech stron miasto. Wszystkie zamki i miasteczka wokół z ziemią zrównała. Chcąc ogłodzić Sienę, Marignan śmiercią karał każdego, kto chciał prowiant do miasta przemyścić. Wkrótce naliczono 1,500 drzew, których suche gałęzie dźwigały powieszonych wieśniaków. Sienneńczycy, nie mając dostatecznych zapasów, spróbowali wydalic z murów miasta ubogą dźwiatwę i kobiety z niemowlętami. Żołdacy Marignana wyłapali te z głodu już wyschnięte, nieszczęśliwe istoty, poobcinali im ręce i uszy i napowrót do miasta wpędzili...

Odsiecz Strozziego została odpartą. Siena mimo to nie poddawała się. Choć już wyjedzono wszystkie koty, szczury i myszy, i głód coraz

cięższym się stawał, dobry humor nie opuszczał mieszkańców. Śmierć nad nimi wisiała, a oni oddawali się grom i zabawom. Oblegającym także poczęło się przykrzyć. Wreszcie rozpoczęto układy. Kuźma Medyceusz, widząc, że Sieny nie pozyska, zgodził się oddać ją pod protekcję cesarza Karola V. Nadszedł kres wolnych czasów Rzeczypospolitej sienneńskiej. Większość obywateli nie chciała pogodzić się z losem. Wyemigrowało ich tylu, że w mieście, które liczyło niedawno około 40 tys. ludności, pozostało zaledwie 7 do 8 tys. nędzarzy.

«W starej Sienie — mówi Chłędowski — dużo się kochało, dużo się krwi przelewało i dużo się pisało wierszy. Miłość, krew i sztuka. Takie są hasła epoki Odrodzenia, tej przedziwnej epoki, w której Burghardt widzi moralne wyzwolenie jednostki z pod przewagi na jedną modłę ulanego społeczeństwa. Tryumf indywidualności!»

Z tego procesu psychologicznego korzysta kobieta. Życie średnio-wieczne dawało jej do wyboru tylko dwie drogi: małżeństwo albo klasztor. Małżeństwo zaś było często bolesną niewolą. *Buona femina e mala femina ruol bastone*. Bić trzeba tak samo dobrą jak złą kobietę, twierdziło przysłowie. Trubadurzy i rycerze umieli czczyć tylko piękne i poetyczne kasztelanki, córki bogatych patrycjuszowskich rodów. Ale inne! *Tutte sono pazze e pieze di pulce!* — zżymał się Alberti. Wszystkie są warjatkami i mają pełną bez liku...

W epoce Odrodzenia kult dla wyidealizowanej kobiety-aniola ustępuje miejsca istnym prądom feministycznym. Pietro Bembo, Maggio, Earico, Agrippa i inni walczą o prawa kobiety nie gorzej od dzisiejszych feministów.

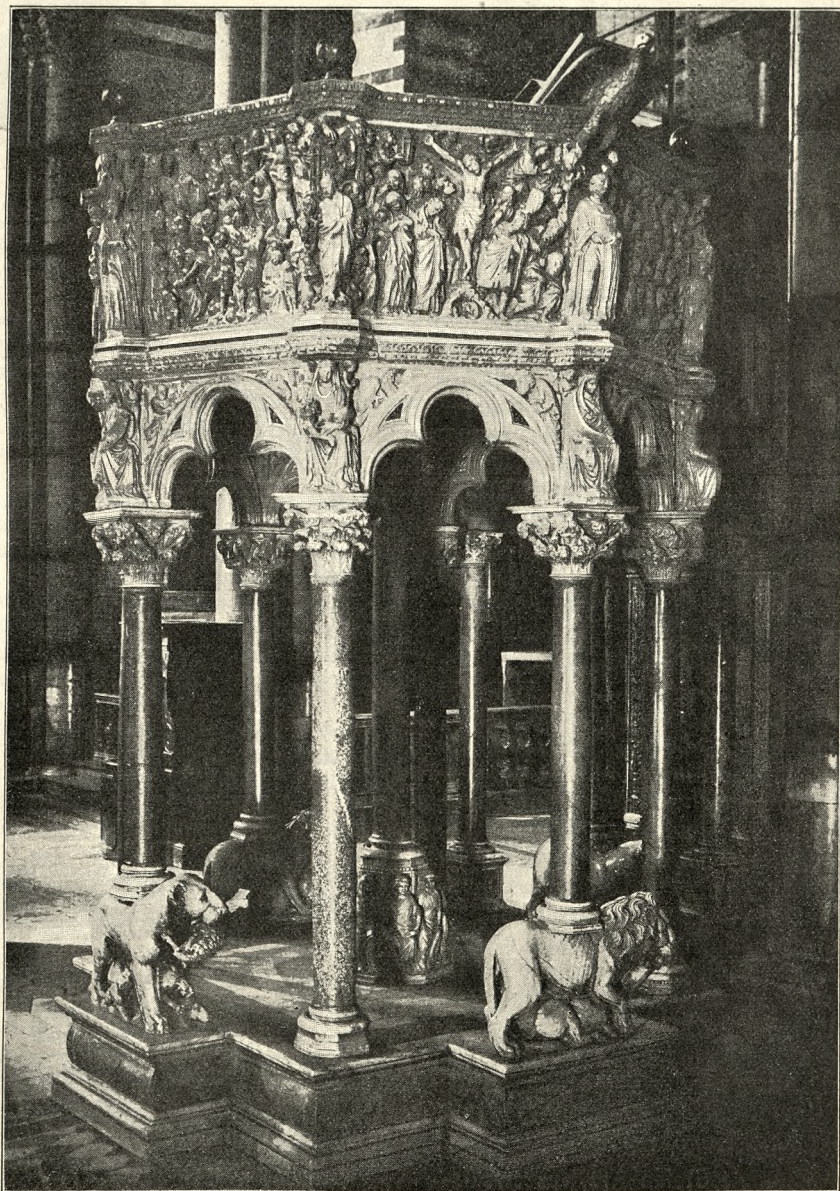
Duszę społeczną trawiła gwałtowna ewolucja. Równowaga moralna zanika. Porywy namiętności brały górę. Zasady etyczne rozluźniały się. Da Udine skarży się, że dziewczyna, dojrzała kobieta i stara baba tylko o kochankach swych rozprawiać potrafią. «Trójkąt» małżeński czyni się zwykłą rzeczą. «Przyjaciół domu» — ten trzeci — staje się niejako członkiem rodziny. Choć heterom zgryźliwe rady miejskie każą przywdziewać złote suknie i dzwonki, poważni mężowie nie wstydzą się ich towarzystwa. Niektóre kurtyzany, jak np. Tullia d'Aragona, zdobywają sobie rozgłos, graniczący ze sławą.

Siena przoduje w tej bujności czy wybujałości rozkielzanych instynktów. Sienneńczyk jest typowym «dziwacznym mózgiem» Renesansu, lek-

kochem lub lichwiarzem, asceta lub bluźniercą, niepowściągniętym w rozhukaniu swych żądz i zmysłów, w gniewie gotowym mordować i burzyć bez pardonu. Typ ówczesnego sienneńczyka uosabia Cecco d'Angolieri, pierwszy znakomity poeta sienneński, pieśniarz pełen humoru, pijak, gracz i rozpustnik, równocześnie umysł głębszy, zniechęcony do świata, umiejący swą gorę zamykać w zgrabnych i wdzięcznych rymach; cynik, pomimo różnicy wielowiekowej, spokrewniony z Heinem...

I zarazem Siena darzy ludzkość chrześcijańską jedną z najniepospolitszych kobiet, jakie wogóle istniały. Katarzyna Benincasa, skromna tercjarka, która trzydzieści trzy lat tylko żyła, a do trzydziestu wcale pisać nie umiała, papieżom i królom daje nauki, i zostawia kilka tomów dzieł, które są skarbem mądrości i jednym z najcenniejszych zabytków literatury włoskiej. Najznakomitszy ludowy kaznodzieja

włoski, Bernardino Albizzeschi, przychodzi na świat na terytorjum sienneńskim. Syn zubożającego szlacheckiego rodu z pod Sieny, Piccolomini, zasiada na tronie papieżów jako Pius II. Wielki rzeźbiarz Jakób Quercia okrywa chlubą swe rodzinne miasto, zostawiając na placach i w kościołach najpiękniejsze dzieła swego talentu — dzieła, które wywarły niezaprzeczoną wpływ na Michała Anioła. Z malarzy sienneńskich tej epoki, Sassetta, dzięki pracom angielskich badaczy Douglasa i Berensona, dziś dopiero odzyskuje przynależne mu stanowisko w dziejach sztuki. Sano di Pietro daje swym Madonnom niebywałą słodycz wyrazu twarzy i szlachetność. Neroccio, Matteo da Siena, Luca Signorelli, Pintoricchio i inni wielcy artyści zdobiają świątynie i kaplice podniosłymi malowidłami. Wreszcie pojawia się największy może malarz, jakiego Siena wydała, Giovan-Antonio Bazzi, zwany Sodomą — ten, którego wszystkie miasta włoskie



SIENA. Ambona w katedrze.



Czaty rosyjskie wzdłuż kolei Syberyjskiej.

sobie wydzierają. Artysta zuchwałej fantazji, potężnego rozmachu, w życiu rozpustnik zmysłowy, utrapienie zakonów—w dziełach swych umiejący wzniesić się do szczytów uduchowionego ideału. Po śmierci Sancja—pisze Vasari—spierano się, który z dwóch mistrzów zasłużył sobie na pierwszeństwo we włoskiej sztuce: Rafael czy Sodomą? To wyznanie Vasari, który gdzieindziej nazywa Sodomę «bydłociem, wyprawiającem ciągle błazństwa», dowodzi, jak wysoko współcześni cenili talent sienneńskiego artysty.

Przykuwający czar * posiadają żywe i barwne obrazy, które roztacza przed czytelnikiem Chłędowski. Dzieło jego posiada rzadko spotykaną zaletę, iż głęboko opracowana i przemyślona treść została przyobleczone w formę jasną i zajmującą. Pogodny i zrównoważony umysł autora estety panuje swobodnie nad olbrzymim materiałem. Powieściopisarską i publicystyczną twórczość Chłędowskiego przerwały trudy służby publicznej i kłopoty ministerjalnej teki. Teraz, usunawszy się w zacisze życia domowego, przypomniał się godnie pamięci ogółu polskiego.

Stefan Krzywoszewski.

LISTY PARYZKIE.

Paryż, 27 kwietnia.

(Nekrologja. Ś. p. Straszewicz. Ś. p. Jan Gasztowt. Szkoła polska i jej wychowawcy. Polski podróżnik w Paryżu. M. T. Obalski. Polski ludowy uniwersytet. Wynalazek naszego rodaka. Jan Danysz. Nowe dzieło Stryjeńskiego. Sieroszewski w przekładzie Kozakiewicza. Polski wieczór galowy).

Boleśnie odczuć w naszym tutejszem kółku, choć oddawna przewidywaną stratę ponieśliśmy temi dniami w osobie ś. p. hr. Aleksandra Straszewicza. Lat dziewięćdziesięciu i kilku dożywszy, zmarł był jednym z ostatnich weteranów 1831 roku, krzyż *virtuti militari* noszących na piersiach. Był zaś także jednym z rzadkich bohaterów owej epoki, którzy wśród strasznego rozbicia rąk załamanych nie opuścili, albo też nie utonęli powtórnie w emigracyjnym odmiecie, ale, krzepiąc ducha, zerwali się do czynu, do pracy i do nowego życia w narzuconych im nowych warunkach. Okoliczności, wyjątkowo przyjazne, ułatwiły wprawdzie nieboszczykowi wstęp do przemysłowego zawodu w Alzacji; ale wyzyskać też potrafił je z przedsiębiorczością i energją, którym niebawem zawdzięczył dość znaczny majątek. Los zresztą nie był mu stale przychylnym na obcej ziemi. W r. 1890 ś. p. Straszewicz stracił wnuka - jedynaka, który poległ w Tonkinie, w szeregach armji francuskiej. Do obcej, niemieckiej rodziny wszedłszy, córka zobojętniała dla rzeczy i stosunków najdroższych jej ojcu... Nieboszczyk nie ugiął się pod te-

mi ciosami. Do końca, w tak późnym wieku, pozostał typem fizycznie i moralnie tęgiego człowieka, *mentem sanam in corpore sano* zachowującego. Przed rokiem, upadłszy, złamał nogę. Domyślano się ogólnie fatalnych następstw po tym przypadku i omylono się. Po dwóch miesiącach Straszewicz wstał na obie nogi, mówiąc, że sklejona lepiej mu nawet służy niż cała! Nie ulegając zaś otaczającym go wpływom, od tego, co kochał, odstąpić się nie dał. Umarł prezesem naszego «Towarzystwa Czi i Chleba», a z jego zgodą «Towarzystwo św. Kazimierza» wybierało się właśnie powołać go do swojej rady.

Cześć jego zacnej pamięci!

Nie wyczerpałem, niestety, nekrologicznej kroniki. Straszewicz opuścił nas lat i zasług pelen. W kwiecie wieku natomiast i z tym większym żalem pożegnać nam wypadło trzydziestoletniego zaledwie Jana Gasztowt, którego ojciec, Waclaw, znany poeta, tłumacz Mickewicza, i Słowackiego, należy do najsympatyczniejszych między nami osobistości, niezmordowanie czynny i uczynny we wszystkich polskich sprawach. Syn wstępował w ślady ojca. Aczkolwiek z przybraną ojczyzną zespolony i rzemiosłowem zajęciami pochłonięty, wśród bardzo ruchliwego życia, nie przestawał garnąć się serdecznie do wszystkiego, co polskie. Ostatniemi czasami bawił w Tunisie, współredaktorem będąc miejscowego dziennika («La Dépêche Tunisienne»); ale w roku 1891, na ławce szkolnej jeszcze, tłumaczył on jed-

na legend Sienkiewicza («La Pourpre»); w «Bulletin Polonais» drukuje się obecnie jeszcze jego przekład «Dewajtysa» Marji Rodziewiczówny; i w tymże samym przeglądzie pojawiły się przełożone przezeń pierwsze kartki «Quo vadis», żywcem później wcielone do przekazanego tak wielkiemu powodzeniu przekładu Kozakiewicza i Janasza. Pierwsze zaś zarobione przez się dwie stufrankówki przesłał tłumacz do Kasy Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Batinjolskiej...

Szkoła ta podlegała różnemi czasy i podlega do tej pory wielorakim krytykom. Jednak wykształciła ona cały zastęp niepoślednich ludzi, z których jeden, jak Dybowski, Babiński i inni, francuskiej przybranej ojczyźnie wysługując się, zaszczyt przynosi rodzinnej ziemi praocjów. W skromniejszym zawodzie wielu odznacza się najszlachetniejszymi przymiotami umysłu i serca. Naogół nawet powiedzieć można, że w tej sferze wyrobił się odrębny typ, nacechowany jakąś osobliwą i jakby z dawnych czasów przechowaną rdzennością charakteru, która przypomina wyidealizowaną poniekąd przez dziejopisów, ale przecież historyczne zjawisko stanowiącą—staropolską cnotę. Znam osobiście kilku z tych wychowanków naszej szkoły, którym, po pierwszym spotkaniu powierzyłoby się, bez wahania i bez troski, honor i majątek, tak bije od nich owym starym klejnotem.

Dybowski przypomniał mi M. T. Obalskiego, niestrudzonego podróżnika, którego zobaczyliśmy niedawno w przelocie, wracającego z Klondyke, a wybierającego się do Australji. Wygląda jakgdyby przesiadał się z wagonu do wagonu; mówi telegraficznym językiem, i migawkowe, bardzo ciekawe fotografie pokazując, sam zdaje się być migawkowym zjawiskiem. Znalazł jednak czas, między jednym a drugim sygnałem kolejowym, do podzielenia się podróżnemi wrażeniami i spostrzeżeniami z gronem rodaków—należących po części do słuchaczy naszego polskiego «uniwersytetu ludowego» na Foubourg Saint-Antoine.

Pod nieco pretensjonalnem, ale od pokrewnych francuskich instytucyj zapożyczonem nazwiskiem, uniwersytet ten, organizację popularnych odczytów właściwie stanowiący, niepewną jeszcze

przyszłość ma przed sobą. Może niewątpliwie oddać prawdziwe usługi, o ile nie ugrzęźnie w polityce. Jak wiadomo, z rosyjskiej Szkoły Nauk Społecznych poważniejsze i rozsądniejsze żywioły usunęły się, zostawiając pole popisowi żywiołów innych—bijatykom, sprawdzającym interwencję miejscowej policji.

Dodatnich pierwiastków nie brakuje w naszej tutejszej gromadce. Rodak nasz, Jan Danysz, szefem laboratorium w instytucie Pasteura będący, zwrócił świeżo na siebie uwagę naukowego świata wynalezionym przez się i zwyciężko w departamencie Charente wypróbowanym środkiem niszczenia szkodliwych dryzoń, jak myszy leśne, chomiki i t. d. Na innym polu Stryjeński nie wypuszcza pióra z ręki, ogłosiwszy świeżo całotomową biografję jednego z zięciów Ludwika XV, księcia Parmezańskiego, Don Filipa (*Le Gendre de Louis XV. Calmann - Levy*), w sposób bardzo zajmujący opracowaną i obfitującą w niezmiernie ciekawe szczegóły do charakterystyki współczesnych dworskich i dyplomatycznych stosunków. Ów infant hiszpański był zaiste drugorzędna i dosyć nikłą osobistością; ale do takich zwracać się musi z konieczności historjografja po wyczerpaniu tematów pierwszorządnych. Jeden z najmłodszych i najbardziej utalentowanych publicystów tutejszych, krytyk literacki «Revue Bleue», Ernest Charles, przygotowuje przeciw do druku życiorys *pana de Récamier*!

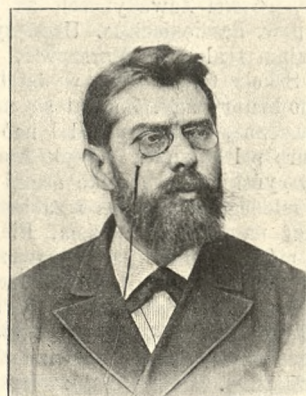
Nie mniej od Stryjeńskiego czynny i przedsiębiorczy Kozakiewicz wydał temi dniami we francuskim przekładzie «*Jang-Hun-Tsy'ego*» Wacława Sieroszewskiego, którego zaleciły ciekawości i uznaniu francuskich czytelników ogłoszone w «Revue» studja Wodzińskiego, poświęcone najmłodszym naszym powieściopisarzom.

Echa prasowe i olbrzymie na murach rozlepione afisze zapowiadają na 5 maja galowy wieczór artystyczny na dochód naszego św. Kazimierza, ze współudziałem Sary Bernhardt, wielu przednich artystów i najprzedniejszego—Paderewskiego. Sara Bernhardt ofiarowała wspinałomyślnie nie tylko współudział swój, pomimo rozpoczętych dopiero co występów w nowym dramacie Lavedana i Lenotre'a p. t.: «*Varennes*», ale teatr do niej należący—całkiem bezpłatnie.

Szkoda, że nie skorzystano z tej propozycji, że względu na przestronność sali, której obawiano się, że zapewnić nie będzie można, a którą sam Paderewski byłby zapewnił do sufitu. Ale ponieważ wielki nasz wirtuoz podróżował do niedawnego czasu skroś Europę, a nawet do Azji się wybierał, więc rachować na niego nie odważono się. A teraz miejsc brakuje!

Wskrzeszoną zostanie tym sposobem stara tradycja, która polskim koncertom i dawniejszym zabawom dobroczynnym, urządzanym w Hôtel Lambert, zapewniła była sympatyczne przyjęcie ze strony tutejszej publiczności. A bardzo pożądaną była ta rezurekcja dla naszego zakładu, którego dziś właśnie dostarczony mi bilans zeszłoroczny bardzo smutno się przedstawia!

Nemo.



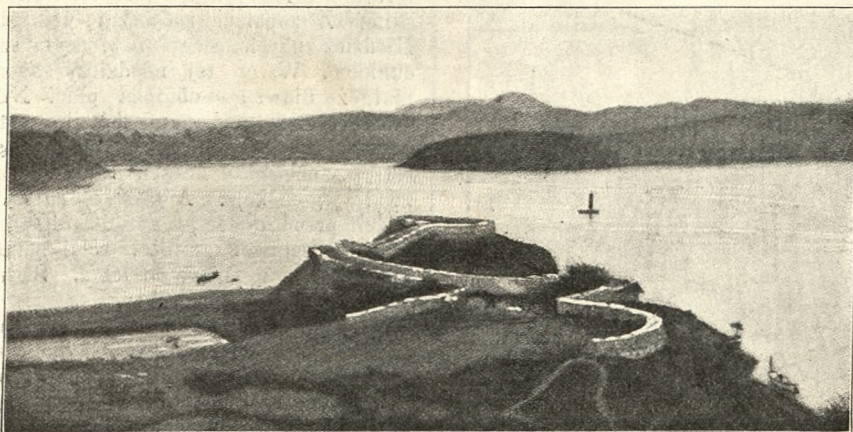
Piotr Chmielowski.

PIOTR CHMIELOWSKI.

D. 8 kwietnia nad ranem ze szczytu gmachu uniwersyteckiego we Lwowie powiała czarna chorągiew. Było to znakiem załoby dla całego społeczeństwa. Poprzedniego dnia wieczorem zgasł Piotr Chmielowski. Kiedy mówimy: «zgasł», dziwne przejmują nas uczucie. Chmielowski w ciągu wielu lat zajmował ogromnie wiele miejsca w umysłowym życiu naszego społeczeństwa; mówiło się wiele o jego pracach, więcej z powodu i na zasadzie jego prac; o nim samym mówiło się niewiele. Powiadamy o nim: zgasł—my wszyscy, którzy bodaj wcale nie podejrzewaliśmy w nim ognia.

A przecie to fakt, że tak wcześnie, w 56 roku życia, przetrawił go właśnie ów ogień wewnętrzny. Ogień ten nie wybuchał jaskrawym płomieniem; dlatego był niewidzialny. Ale był—płonął cicho, równo, a stale i tak płodnie, że Brückner ze słusznym zdziwieniem zapytuje: «gdzież znalazł czas, żeby to wszystko przeczytać, gdzież czas, żeby to wszystko napisać?» Ognia starczyło na całe lata, właśnie dla tego, że gorzał spokojnie. W tem, co Chmielowski uczynił, tak ważnem było: «co», że nie pytaliśmy się o «jak». Nie będzie to paradoks, gdy powiem, że korzystało się z jego dzieł, nie myśląc o nim. Mając na oku tylko sam rodzaj produkcji, myśleliśmy wraz z Brücknerem, że jego «metodyczność i trzeźwość; graniczyły niemal z suchością i chłodem». Stał się

Z DALEKIEGO WSCHODU.



Wybrzeża Jalu Na pierwszym planie stara koreańska twierdza, zajęta przez wojska japońskie.



Czemułpo. Miejsce wylądowania wojsk japońskich.

fakt dziwny: autor skromnie ukrył się w cieniu swoich książek.

Oto garstka szczegółów biograficznych:

Chmielowski urodził się d. 19 lutego 1848 r. we wsi Zawadyńcach na Podolu, w pow. kamienieckim. Ukończywszy gimnazjum realne w Warszawie, wstąpił do Szkoły Głównej na wydział filologiczno-historyczny. Zapisał się na sekcję klasyczną, gdzie wykładał naówczas literaturę polską znany krytyk Aleksander Tyszyński. Ten prędko ocenił zdolności młodego słuchacza i zachęcił go do pracy na polu literackim. Pierwsze próby pióra, mianowicie sprawozdania z piśmiennictwa niemieckiego i polskiego, umieszcza Chmielowski w «Przeglądzie Tygodniowym», który występuje naówczas pod hasłem pozytywizmu i pracy organicznej. Młody krytyk zwraca niebawem szerszą uwagę. «Bibliot. Warszawska» chętnie drukuje jego artykuły. Po zwinięciu Szkoły Głównej, spędza Chmielowski jeszcze jeden rok na utworzonym na jej miejscu uniwersytecie, poczem wyjeżdża celem uzupełnienia studjów do Lipska. Tu doktoryzuje się; zyskuje stopień doktora filozofji po napisaniu rozprawy p. t.: «*Die Bedingungen der Entstehung des Willens*». Charakterystycznym wydaje się nam wybór tematu; autor rozprawy snąc od młodu pracował nad wyrobieniem woli, skoro potrafił tak potężnie skupić i do jednego celu zwrócić swoje siły.

Powraca do kraju ze znacznym zasobem wiedzy nowożytnej, odczytany w dziełach filozoficznych, w literaturze starożytnej. Zabiera się do studjów nad ojcystym piśmiennictwem, stosując doń nowe metody. W r. 1872 pisywać zaczyna do «Niwy» i «Opiekuna Domowego», pism, znajdujących się w ręku «młodych». W rozprawce «Geneza fantazji» i w dziełku «Artyzm i artyści» kładzie podwalinę naukowej krytyki literackiej u nas, tłómacząc dzieła literatury wpływami stosunków społecznych, prądów politycznych, piśmiennictw obcych, traktując je, jako objawy złożonych procesów psychicznych. Pod jego wpływem przez szereg lat kształtuje się oblicze naszej krytyki.

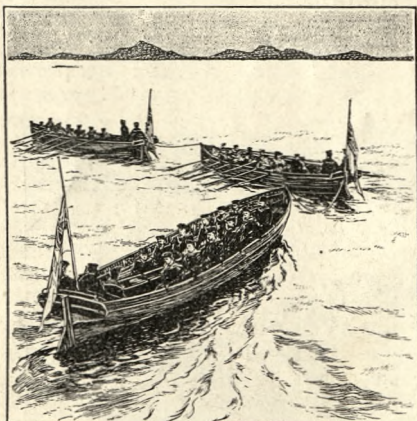
Obok pracy twórczej, poświęca się Chmielowski z zapałem pedagogji, udzielając licznym zastępom młodzieży lekcji prywatnych z zakresu literatury ojczystej, lub wykładając ją na pensjach żeńskich. Kwestje pedagogiczne zajmują go nader żywo; staje się jednym z najczynniejszych współpracowników «Encyklo-

pedji Wychowawczej». Równocześnie jest kierownikiem «Złotej przędzy poetów i prozaików polskich»; która szerzy znajomość literatury, podając starannie dobrane wyjątki z dzieł i treściowe biografje autorów. Następnie obejmuje kierownictwo «Biblioteki Najcenniejszych Utworów Literatury Europejskiej», której zawdzięczamy krytyczne wydania autorów polskich i obcych, oraz przyjmując udział w wydawnictwie «Wielkiej Encyklopedji Polskiej»; wreszcie od r. 1880 redaguje przez długie lata miesięcznik «Ateneum», w którym pomieszcza liczne swoje prace. Równocześnie jest współpracownikiem wielu innych pism i ogłasza drukiem obszerniejsze dzieła.

Trudno wymienić na tem miejscu wszystkie prace Chmielowskiego. Najważniejszą z pierwszych jego prac była książka pod tyt.: «Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego». Wielkie znaczenie miało dziełko p. t.: «Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu», które doczekało się aż pięciu wydań i, dzięki uzupełnieniom, dotyczącym doby ostatniej, zmieniło się w «Zarys najnowszej literatury polskiej». Chmielowski dokonał tu niezmiernie trudnego zadania: zobrazował przełom w pojęciach w epoce po-powstaniowej, stał się historykiem chwili bieżącej, którą uchwycić, wobec braku perspektywy i mnogości szczegółów huczącego jeszcze życia, potrafił jeno bystry obserwator, badacz przedmiotowy.

Z dalszych prac Chmielowskiego na wyróżnienie zasługują wyczerpujące zarysy biograficzno-literackie: «Adam Mic-

Z DALEKIEGO WSCHODU.



Pogrzeb na morzu. Łodzie angielskie przewożą do Czemułpo zwłoki żołnierza rosyjskiego, zmarłego z ran na statku angielskim «Talbot».

kiewicz» i «Józef-Ignacy Kraszewski», które postawiły nam przed oczyma w rozwojowym biegu żywoty dwóch potężnych postaci naszego piśmiennictwa. Dzieło «Autorki polskie» uprzytomniło nam działalność kobiet polskich: szczególnie uwidatniło postać Narcyzy Zmichowskiej. «Nasi powieściopisarze» są zbiorem artykułów, ukazujących się periodycznie o Czajkowskim, Kaczkowskim i innych; wśród nich największą wartość posiadają studia o Szyrmerze i Henryku Rzewuskim. Wogóle najtrwalszą wartość—zdanem Brücknera—posiadają jego studia, zwrócone ku przeszłości w okresie od 1760—1860 roku: «Spokój i wstrzemięźliwość, rzetelne docieranie do dna prawdy, obmyślenie głębokie przedmiotu, wszechstronne jego zbadanie zalecają każdą z tych prac». Wydawszy szereg monografi, wśród których poczesne miejsce zajmuje rozprawa: «Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi», zbadawszy okres Mickiewiczowski w «Studjach i szkicach», dotyczących «Towianizmu», «Listów z podróży» Odyńca, «Towarzystwa szubrawców», utworów Zaleskiego i Brodzińskiego, uzupełniwszy biografje Mickiewicza oceną «Estetyczno-krytycznych poglądów» autora «Pana Tadeusza» i późniejszą pracą p. t.: «Estetyka Mickiewicza», zapragnął Chmielowski objąć całokształt dzieł naszego piśmiennictwa. Jednym z tytułów do chwały pozostanie też na długo sześciotomowe jego dzieło pod tytułem: «Historja literatury polskiej» (wyszło w r. 1900 w «Bibliotece Dzieł Wyborowych»). Uzupełnia to dzieło: «Metodyka historii polskiej».

Wpatrzony w przeszłość, nie zapomniał Chmielowski nigdy terażniejszości. Postępował z czasem. Śledził pilnie za produkcją artystyczną Sienkiewicza. Z artykułów o autorze «Bez dogmatu» powstała książka, którą—jak świadczy Brückner—uznano za najlepszą rzecz o Sienkiewiczu. Nieznużony pod brzemieniem tylu prac, wydaje «Zarys literatury najnowszej», poświęca uwagę nowej powieści («Nasi powieściopisarze») i poezji modernistycznej («Współcześni poeci polscy»), dokonująca nowych uogólnień w dziele «Nasza literatura dramatyczna» i odtwarza pierwszy główne kierunki myśli krytycznej polskiej w «Dziejach krytyki literackiej w Polsce».

Był już oddawna nauczycielem kilku pokoleń, gdy wreszcie w roku ubiegłym powołany został na katedrę literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim. Z zapałem rozpoczął wykłady. Młodzież ukochała go i otoczyła szcunkiem. Wśród tej młodzieży zapomniał, że dławi go choroba płuc. Nadwyręzał głos, godzinami mówił, wytężył się, aż w końcu lekcji chwycił go ostry, suchotniczy kaszel. Śmierć przerwała jego lekcje. A jeszcze na kilka godzin przed zgonem, w gorączce 40-stopniowej, wstawał z łoża, robił notaty, przygotowywał nowe dzieło... Śmierć wydarła mu pióro z ręki...

Z życia Chmielowskiemu zarzucano niekiedy chłód i oschłość. Ten, który ukochał tak wiele—bo całokształt ruchu piśmiennictwa—nie mógł posiadać specjalnych predylekcyj, nie mógł przywiązywać się namiętnie do jednego autora,

utworu, lub choćby całego okresu. Jego entuzjazm z konieczności rozdrabniał się; inaczej nie mógłby objąć tylu przedmiotów. Chmielowski musiał być spokojny: ten, który wiedział tak wiele, tyle przeczytał i zestawiał porównawczo, musiał utracić łatwość uniesień. Chmielowski starał się zawsze być przedmiotowym i sprawiedliwym; karciał bez gniewu, bez szyderstwa, bez zjadliwości. Stał cichym i równym krokiem badacza, który nie unosi się i nie potępia bez miary. Nie miał w sobie buńczuczności. Nie śpieszył się gorączkowo, bo wiedział, że zajdzie gdzie potrzeba. Uznanie dla jego zasług wzrastało stale. Zszedł do grobu, żalowany przez wszystkich, bez różnicy obozów i partyj. Świadczą o tem liczne adresy, przesłane na ręce rodziny Chmielowskiego, szerokie, sympatyczne wspomnienia pozgonne w pismach, wspaniały pogrzeb, w którym wzięły udział tłumy publiczności, serdeczne przemowy nad grobem. Kondolencje telegraficzne na ręce wdowy przesyłały: Akademia umiejętności w Krakowie, polskie Towarzystwo Filozoficzne w Warszawie; uniwersytety Jagielloński i lwowski, politechnika lwowska; dalej wybitni pisarze z Sienkiewiczem na czele i wielu innych.

Leon Bielski.

KSIEGA DLA POWODZIAN.

P. Stanisław Graybner, któremu powierzono zredagowanie wielkiego, literacko-artystycznego wydawnictwa p. t.: «Na powodzian», wywiązał się ze swego zadania *prawie* bez zarzutu. Gdyby nie obecność kilku dyletantów, zbyt czarna i rażąca w wyborze, mającym dać wybór prac i nazwisk, i to «prawie» należałoby opuścić.

Otwiera księgę akt pierwszy starobabilońskiego dramatu Wiktora Gomulickiego p. t.: «Kama, dziewczka babilońska». Pisarz, któremu A. Brückner nadaje zbyt ciasny epitet «poety Warszawy», a którego ktoś inny poczytuje za artystę «flamandzkim pendzlem odtwarzającego życie mieszczańskie», dowiódł w «Kamie», że umie też bywać czem innym, od Warszawy i mieszczaństwa jaknajdalszem.

Potem idzie jedna z pieśni wspaniałego eposu Deotymy «Sobieski pod Wiedniem». W szeregu poetycznych i pełnych plastyki obrazów, poetka przedstawia w tej pieśni «Rokosz Janczarów» (w obozie Kara Mustafy, d. 7 września 1683 roku).

Les extremités se touchent... Zaraz po olimpijskiej Deotymie mamy p. Stanisława Przybyszewskiego. Premier dekadentyzmu dał scenę erotyczną p. t.: «*Ultima Thules*». Zwolennicy krzyków nerwowych i szumnego stylu uraczyć się tu mogą do syta

W dziale beletrystyki błyszczą jeszcze imiona: Orzeszkowej, Kasprowicza, Konopnickiej, Tetmajera, Jeża, Felicjana, Chońskiego, Kosiakiewicza, Krechowieckiego, Or - Ota, Sarneckiego, Wyspiańskiego i innych. Zamyka ten dział, a zarazem i całą księgę smutna sielanka samego redaktora, p. t.: «Fujarka».

Z DALEKIEGO WSCHODU.



Baraki szpitalne Czerwonego Krzyża w Mandżurji.

Orzeszkowa dała «Baśń», którą — pożyczając określenia od Asnyka — nazwałby można «tęczową». Bardzo subtelna w założeniu, bardzo misterna w formie, jest jedną z ozdób księgi.

Z prozą wystąpiła i Konopnicka. Jej «Terka» jest ciekawą, artystycznie odтворzoną postacią wieśniaczki, handlującej drobiem, która nie mając męża, dzieci, rodziny, ciężką pracą składa grosz do grosza, żeby za nie kupić — szczeroloty kielich do kościoła.

Krechowieckiego «Rozstaliśmy się» jest wielkoformatowym «romansem», z nie-małą finezją opowiedzianym, i jak w bogatą ramę, w piękne krajobrazy ujętym.

Jeż ze zwykłą sobie tężyzną myśli i słowa kreśli we «Wspomnieniach staro włośczi» piękny i bardzo wypukły wizerunek Kornela Ujejskiego.

«Mowa bogów» — jak zawsze u nas — obfita. Znajdzie tu czytelnik: dojrzałą refleksję życiową Felicjana («Przypowieść»), złożone «Warjanty pieśni wieczornej» Kasprowicza, pełną siły «Nieskończoność» Prażmowskiej, wyjątek z dramatu Or-Ota «Warszawa w roku 1656», Rygiera «Srebrny sen», Słońskiego «Nad wodą błękitną», Tetmajera «Fragment» («Najsmutniejszym wyrzeczenie ono: zdaje mi się, żem przeszedł koło mego życia»), Wyspiańskiego «Pogrzeb Kazimierza Wielkiego» («Idą posępni, a grają im dzwony ze wszystkich

kościółów») — i jeszcze kilka fragmentów i całości, na których wyliczanie brak nam miejsca.

W innych działach uwagę czytającego zatrzymują na dłuższą pracę: Bandrowskiego «Papkin», gdzie autor w tej kreacji fredrowskiej widzi rodowitego francuza, jakiegoś *monsieur Papquine* czy coś podobnego; księdza Filipskiego «Djament», piękna i pięknie wysłowiona alegoria; Glogera «Powodzie za doby Piastów», rzecz z dużym zasobem erudycji historycznej napisana; Koźmiana «Polityczne wspomnienie», w którym ostrowidzowy dyplomata opowiada o swem jedynym przemówieniu w wiedeńskiej Radzie Państwa; Lutosławskiego «Eleuzis», z pozoru samoobrona, w rzeczywistości gorąca apologia prawdziwie Chrystusowego systemu «wstrzemięźliwości»; piękna, szczerze poetyczna legenda Ostaszewskiego-Barańskiego «Było to dawno»; poważne, gruntowne studjum księdza Symona, arcybiskupa: «O hymnach kościelnych...» *J'en passe et des meilleurs*.

Miejsce odrębne zajął ks. Euzebjusz Rejman, przeor jasnogórski. W pięknym aforyzmie mówi o tajemniczej, atrakcyjnej sile, którą posiada każda «świętość». — «Nie potrafisz powiedzieć — są słowa kapłana — dlaczego świętość pociąga cię i do siebie przykuwa. Nie mówi dla czego, a czyni swoje. To właśnie ma do siebie obraz cudowny Najświętszej Panny na Jasnej Górze»...

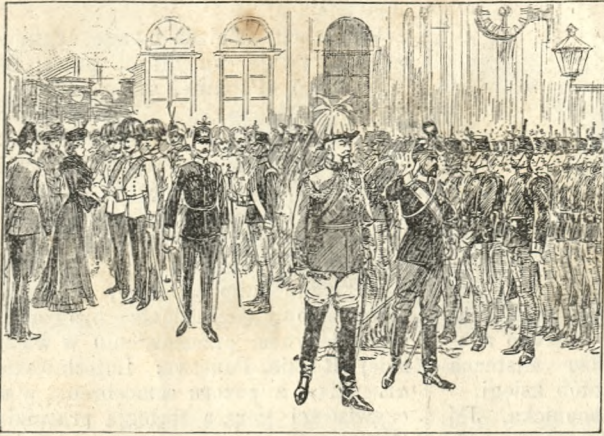
Słowem jest w księdze niezmiernie bogactwo i nadzwyczajna różnorodność treści. I zaprawdę trzeba być wrogiem nie tylko powodzian, lecz i samego siebie, żeby nie skorzystać z pomyślnej «okazji», pozwalającej za dziesięć złotych nabyć wspaniały, prawie 400-stronicowy, suto ilustrowany tom, który w zwykłych warunkach kosztowałby pewnie około trzydziestu złotych...

Br.

BUDOWNICTWO POLSKIE.



Nowowzniesiony budynek szkoły dla przemysłu koronkarskiego i zabawkowego w Jaworowie w Galicji. Plan zaprojektował inżynier powiatowy p. Rudolf Jarosz. Szkoła jaworowska jest jedną z pierwszych prób wyrażenia motywów stylu zakopiańskiego w cegle i kamieniu.



Odwiedziny ks. Walji w Wiedniu. Ks. Walji w towarzystwie ces. Franciszka-Józefa przechodzi na dworcu przed frontem kompanii honorowej, którą dowodzi arcyks. Franciszek-Ferdynand. (Na pierwszym planie ces. Franciszek-Józef w mundurze generała angielskiego, obok niego ks. Walji w mundurze pułkownika austriackiego, za nimi z dobytym pałaszem arcyks. Franc.-Ferdynand, w głębi księżna Walji).



Jen.-lejt. Włodz. Głazow, mianowany zarządzającym ministerstwem oświaty.

NOTATKI.

+ Doroczne posiedzenie krakowskiej Akademii Umiejętności odbędzie się w tym roku dnia 18 maja. Dunajewski, jako zastępca protektora, zgłosi posiedzenie, następnie wygłosi przemowę hr. Tarnowski. Sprawozdanie złożą sekretarz generalny Ulanowski, a prof. N. Cybulski wygłosi odczyt.

+ Towarzystwo Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie, z powodu pięćdziesięcioletniego okresu swej działalności, urządza wielką wystawę jubileuszową, która trwać będzie od 1 października do 31 grudnia r. b. Towarzystwo dla upamiętnienia jubileuszu wydaje piękną księgę, wykazującą szereg dzieł artystów polskich, wystawionych w Krakowie za pośrednictwem Towarzystwa od r. 1854/5 aż do r. 1903. Pamiętnik da biograficzne wzmianki z portretami autorów wystawionych dzieł.

+ Archeologiczna sekcja Muzeum Królestwa Czeskiego w Pradze obchodziła tego roku bardzo uroczyste rocznicę sześćdziesięcioletniego istnienia swego, połączoną z pamiątkowym wydaniem 50 z rządu tomu swojej zasłużonej i pomiędzy archeologami całego świata zaszczytnie znanej pu-

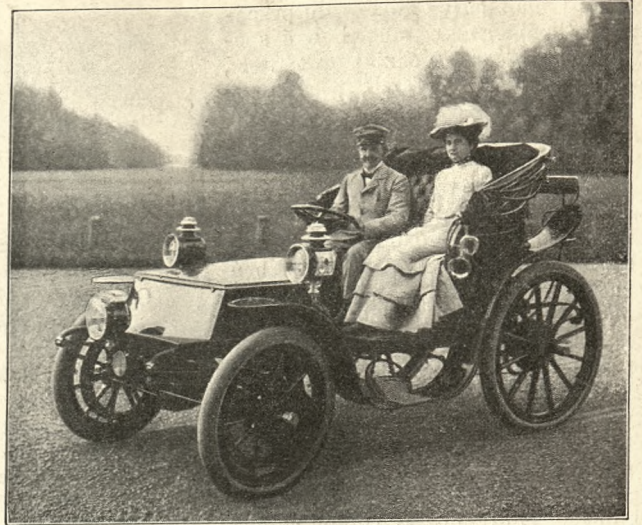
blikacji p. t.: «*Pamatky Archeologicke*». Przy tej sposobności Sekcja zamianowała członkami zagranicznymi trzech zasłużonych polskich archeologów: pp. Erazma Majewskiego, wydawcę „Światowita“, d-ra Bol. Erzpekigo, konserwatora Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu i d-ra Włodz. Demetrykiewicza z Krakowa.

+ Orkiestra Filharmonji prazkiej dała w Krakowie pierwszy swój koncert w sali „Sokoła“. Usprawiedliwił on w zupełności sławę, jaka wyprzedziła tę znakomitą orkiestrę. Publiczność wypełniła salę po brzegi i oklaskiwała orkiestrę wraz z jej znakomitym dyrygentem, dr. Zemanikiem, entuzjastycznie.

+ Nakładem księgarni d-ra J. Marchlewskiego i Sp. w Monachjum ukazał się w przekładzie niemieckim zbiór nowel K. Tetmajera p. t.: «*Melancholie von K. Przerwa - Tetmajer. Deutsch von J. v. Immendorf*».

+ W Londynie drogą publicznej licytacji została sprzedana w tych dniach błękitna marka wyspy Mauritusa (Isle de France), brzmiąca na 2 pency, za 1.450 funtów szterlingów. Marka ta ma błędny napis „Post office“, zamiast „Post paid“, i pochodzi z roku 1847. Nabywcą marki był podstawioną osobą; prawdziwym nabywcą jest ks. Walji, następcą tronu angielskiego. Właściciel owej drogocennej marki nabył ją przed 40 laty za kilka pensów i odkrył ją obecnie, porządkując swoje zbiory. Największy zbiór marek na świecie posiada hr. Ferrari. Zbiór ten liczy 250 tys. sztuk i oszacowany został na 7 milionów franków. Drugi z rządu zbiór był własnością cesarza rosyjskiego Aleksandra III.

+ Architekt, kierujący robotami około odnowienia katedry na Wawelu, prof. S. Odrzywolski, złożył swe obowiązki w ręce ks. kardynała i oddał do jego rozporządzenia powierzony sobie inwentarz katedry. Prof. Odrzywolski usuwa się dobrowolnie od dalszego kierownictwa. Kardynał ks. Puzyra powierzył dalsze kierownictwo robót architektowi p. Zygmuntovi Hendlowi, świeżo mianowanemu dyrektorowi państwowej szkoły przemysłowej we Lwo-



W przeddzień odwiedzin prezydenta Loubeta. Król Wiktor Emanuel i królowa Helena na samochodzie w okolicach Rzymu.

wie. Do powyższej informacji „Nowej Reformy“ dodaje „Kurj. Lw.“ nieprawdopodobną informację, że „od tej chwili dalsze roboty uzupełniające prowadzić będą sami rękodzielnicy, zatrudnieni przy katedrze; naczelny zaś dozór i kierownictwo artystyczne (!) przechodzi w ręce kardynała“.

+ D. 16 marca w Akademii Umiejętności w Krakowie odbyło się pod przewodnictwem prof. d-ra F. Kreutza posiedzenie Komisji fizjograficznej, na którym przyjęto sprawozdanie z wydawnictw Komisji, z prac Sekcji i prac muzealnych, przeprowadzonych w r. 1903. Ze sprawozdań Komisji wydano w r. z. tom 37-y, z Atlasu Geologicznego zeszyty 11-ty i 14-ty z mapami. W druku są cztery dalsze zeszyty. Do Muzeum przybyły drogą ofiar zbiory okazów przyrodniczych, książki i zbiory geologiczne. Po przyjęciu rachunków, przystąpiono do wyborów na r. 1904. Przewodniczącym pozostał prof. dr. Kreutz.

+ W Krakowie zawiązało się Towarzystwo litewskie «Ruta». Na pierwszym posiedzeniu główny inicjator i przewodniczący Towarzystwa, p. Herbaczewski, przedstawił zebranyemu celowi nowozałożonego stowarzyszenia. Ma ono przedewszystkiem złączyć wszystkich litwinów oraz miłośników Litwy etnograficznej, celem pielęgnowania języka, literatury i kultury litewskiej, i celem wzajemnej bratniej pomocy. Stowarzyszenie „Ruta“ liczy obecnie już 40 przeszło członków.

+ Antoni Fogazzaro pracuje obecnie nad trzecią częścią swej trylogji, której dwie już wydane części noszą tytuł: „Mały świątek starożytny“ i „Mały świątek nowożytny“. Trzecią część nazwać się będzie „Święty“. Bohaterem jej jest Pietro Manfrani, znany z poprzednich powieści.

+ Niebawem na scenach włoskich ukaże się w przekładzie

«Złote runo» Przybyszewskiego, którego włosi nazywają „polskim Ibsenem“.

+ Znany autor „Małego garnizonu“, porucznik Bilse, po odbyciu sześciomiesięcznej kary, opuścił temi czasy więzienie. Jak donoszą, ma on zamiar osiedlić się na stałe w Berlinie i poświęcić się pracy literackiej.

KRONIKA POŚMIERTNA.



Ludgarda z hr. Tyszkiewiczów ks. Jabłonowska, zmarła dnia 7 (20) marca w Płuznem na Wołyniu.



Józef Gosławski, architekt, urodz. w Warszawie w 1865 r., zmarł w Baku d. 15 stycznia r. b.